

Komentarze

*dr hab. prof.
Joanna Hańderek*

**Niemiejsca
Nieuważność
Inny**

WYWIAD

Cezary Wyszynski
**Rzecznik potrzebny
od zaraz?**

Komentarze

Magdalena Hejda
**Historia konia
Petruś**

dr hab. Barbara Nledźwiedźka
Boskie Istoty

Informacje

Artur Buszek
Ekonomia ekologii
Piotr Andrzej Zajac
Elektromobilność

Wydarzenia

dr hab. Marcin Urbanek
**Tolerancja
Bezczynność**

Rozmowy

Agata Kurek
KOKOŚWIAT

PODRÓŻE

Michalina Palarz-Procha
Granice sacrum

**Kulinaría
Kapuśniaczki**

JEDYNY DOPUSZCZALNY RODZAJ WYŚCIGÓW NA KRAKOWSKICH BŁONIACH



[https://www.petycjeonline.com/
protestujemy_przeciwko_wycigom_
konnym_na_bloniach_w_krakowie](https://www.petycjeonline.com/protestujemy_przeciwko_wycigom_konnym_na_bloniach_w_krakowie)

Wrażamy stanowczy protest przeciwko decyzji prezydenta Krakowa prof. Jacka Majchrowskiego w sprawie organizacji wyścigów konnych na Błoniach w Krakowie.

Nie zgadzamy się, by Kraków przyczyniał się do rozwoju przedsięwzięcia opartego na cierpieniu zwierząt. Tym bardziej nie zgadzamy się, by odbywało się to na gruntach miejskich. Wyścigi są dla koni sportem bardzo brutalnym, kontuzjogennym, niszczącym ich psychikę. Ceną zwycięstwa są niezliczone uderzenia batem, ból. Wypadek w czasie gonitwy, złamanie kości to dla nich wyrok. Nie zgadzamy się, by Kraków, nasze miasto, miasto kultury, promowało taką eksploatację zwierząt.

Nie zgadzamy się, by na Błoniach Krakowskich powstał tor wyścigowy wraz z infrastrukturą potrzebną do jego funkcjonowania, protestujemy przeciwko dewastacji zielonych Błoni. Niech Błonia nadal pozostaną wolną 48-hektarową łąką w centrum miasta, która w przeciwieństwie do wyścigów konnych jest krakowską perelką, unikatem, atrakcją turystyczną godną promocji. Jako mieszkańcy mamy prawo do swobodnego korzystania z tej przestrzeni. Przypominamy, że Błonia od 2000 roku są wpisane do rejestru zabytków. Protestujemy przeciwko udostępnianiu gruntów miejskich na hazard, w dodatku okupiony bezduszną eksploatacją zwierząt, ich cierpieniem, często śmiercią.

Panie Prezydencie!

Wiele organizacji na całym świecie walczy o zakazanie tego sportu.

Czy Kraków chce protestów przeciw wyścigom konnym?

Czy o taką promocję chodzi władzom miasta?



prezes Fundacji Przyjaciele konia Petrusa
Magdalena Hejda

Drodzy Czytelnicy, gdybym miał odpowiedzieć Wam na pytanie, co jest najwspanialszego w mojej pracy podczas tworzenia istotowego pisma, bez wahania odpowiedziałbym, że jest to możliwość przebywania wśród wrażliwych, na los innych, ludzi i słuchania osób, które poświęcają swój czas, a czasem całe swoje życie w trosce o otaczający nas ekosystem.

Będąc wśród tych wspaniałych osób, z łatwością przychodzi mi marzyć, że kiedyś budząc się następnego dnia, świat w którym obdarowano mnie życiem, będzie taki piękny, jakby udał się rajski plan! A my opiekując się zwierzętami, nie dajemy im powodu do strachu przed nami i nie dosięga ich nasze okrucieństwo. Doceniamy wartość i urodę całej otaczającej nas przyrody i nie betonuujemy jej w każdym możliwym kawałku. Rozumiemy, że mieszkając na planecie, która jest naszym jedynym domem, wiemy, że niszcząc ją nawet w odległym dla nas zakątku, odczuwamy te zniszczenia na własnej skórze.

A wiedząc, że nikt nie ma prawa nam zabronić marzyć, zapraszam do nich! I aby te marzenia były jak najwspanialsze polecam do przeczytania, przygotowane przez naszą redakcję artykuły, napisane przez cudownych i mądrych ludzi.

Rozpoczynamy bieżące wydanie wywiadem z szefem Fundacji Viva! Akcja dla Zwierząt Cezarym Wyszyńskim. Odpowiedział on na pytania związane z rzecznictwem na rzecz zwierząt. Szczególnie polecam blok tekstów opisujących problem wykluczeń, napisanych piórem dr hab. prof. UJ Joanny Hańderek oraz doktoranta Dorianą Mączki i ubarwionych przepięknymi pracami artystki malarki Elżbiety Bińczak-Hańderek. O swojej dalekiej podróży do Nepalu i swoich refleksjach pisze psycholożka Michalina Palarz-Prochał.

Następnie, zapraszam na wykład dr. hab. Marcina Urbaniaka, odkrywającego w swoim tekście tajemnice tolerancji. Gratka dla studentów! Jego autorstwa jest również recenzja książki „Prawa zwierząt. Praktyczny przewodnik” autorstwa mec. Karoliny Kuszlewicz. Możecie tę pozycję kupić w naszym istotowym sklepiku. O Boskich Istotach, we wspaniałym tekście, napisała dr hab. Barbara Niedźwiedzka. Jak ona widzi nasz świat przez chrześcijański pryzmat? Przeczytajcie!

Czytajcie i marzcie. **Marzenia się spełniają!**

Janusz Bończak
wegański redaktor naczelny

ISTOTA
REALIZACJA SPÓŁNIEJ WOLNOŚCI

DWUMIESIĘCZNIK
ISSN 2657-649X

ADRES REDAKCJI
31-587 Kraków
ul. Na Zaleczu 1 D
tel. (12) 281 00 08
www.istota.info
e-mail: redakcja@istota.info

REDAKTOR NACZELNY
Janusz Bończak

WSPÓŁPRACOWNICY
Edyta Bończak
Magdalena Hejda
Marcin Urbaniak

KOREKTA
Maryla Pawlik

PROJEKT OPRACOWANIE GRAFICZNE PREPRESS
Janusz Bończak
Neo-Studio
www.neostudio.pl

OGŁOSZENIA I REKLAMA
tel. 501 410 229

neo
studio reklamy

WYDAWCA
Neo-Studio
ul. Na Zaleczu 1D
31-587 Kraków

Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczonych reklam i ogłoszeń. Tytuł i znak graficzny zastrzeżone. Prawa autorskie zastrzeżone. Przedruki za zgodą redakcji. Redakcja zastrzega sobie prawo dostosowania materiałów do potrzeb wydawnictwa. Artykułów i zdjęć niezamówionych redakcja nie zwraca.

Zdjęcie na okładce



Fot. Janusz Bończak



Wywiad

Rzecznik potrzebny od zaraz? **4**

Informacje

#EKOWCentrum **7**
Kancelaria Doradztwa Podatkowego **23**
Centrum Praw Kobiet **29**
Klub Gaja **35**
Historia konia Petrusa **36**
Polska wikingów **37**
Ekonomia ekologii **38**
Uchwała RP **50**
Elektromobilność **56**
Fairma ethical design **59**
Body Boom **60**

Komentarze

Niemiejsca **8**
Nieuważność **12**
Inny **16**
Oczami innego **20**
O wykluczeniu **24**
Na żywym ciebie (3) **25**
Boskie Istoty **40**
Czy zwierzęta mają lewinasową twarz? **48**

Podróże

Granice sacrum **22**

Wydarzenia

Tolerancja? **26**
Bezczynność. COP25 **52**

W obiektywie

Dariusz Wojciechowski **30**

Recenzje

Działanie nadzieją na zmiany **32**

Rozmowy

KOKOŚwiat **42**

Styl życia

Terapia miłością **46**

Koty

Dlaczego Ola badzo kocha swojego kota **55**

Kulinaria

Kapuśniaczki **58**



www.istota.info www.sklep.istota.info
www.facebook.com/wegeistota



Rzecznik potrzebny od zaraz?



**Rozmowa z szefem
Fundacji Viva Akcja dla Zwierząt Cezarym Wyszyńskim**

Odwiedziliśmy schronisko dla zwierząt, które znajduje się nieopodal Warszawy w Korabiewicach.

Na stronie internetowej www.schronisko.info.pl w zakładce znajdziecie informacje, jak można do schroniska dojechać, my akurat podróżowaliśmy samochodem przez Żyrardów, ale można do niego dostać się różnymi środkami komunikacji. Czego się dowiedzieliśmy?

Schronisko jest pod Waszą opieką. Czy możecie więcej opowiedzieć o tym miejscu?

– Schronisko zajmuje powierzchnię mniej więcej 20 hektarów, a pod opieką mamy około 300 zwierząt. Mieszkają u nas głównie psy, a pozostałe zwierzęta to między innymi: konie, świnie, kozy, owce oraz lisy..., a jeszcze są oczywiście krowy (uśmiech).

Krowy są Twoimi ulubionymi zwierzętami?

– Nie, nie mam jakichś ulubionych gatunków zwierząt, ale mogę powiedzieć, że krowy bardzo mnie ciekawią, pewnie dlatego, że wcześniej miałem z nimi niewielki kontakt.

Opiekujecie się schroniskiem jako fundacja od kilku lat..., ale powstało ono o wiele wcześniej...

– Przejeliśmy schronisko około ośmiu lat temu, ale faktycznie istnieje dłużej. Szczerze, to nikt nie zna dokładnej daty jego powstania, ale zakładamy, że zwierzęta przebywały tu już od 20 lat. Schronisko zostało założone przez panią Magdalенę, która dopóki opiekowała się kilkoma psami, to dawała radę. Jednak liczba zwierząt w schronisku rosła i w końcu doszła do ok. 800! A przecież, żeby opiekować się taką liczbą zwierząt, potrzebna jest armia odpowiedzialnych osób. Niestety opiekę nad zwierzętami sprawowali ludzie bez odpowiedniego przygotowania, borykający się często z osobistymi problemami, które uniemożliwiały sprawowanie dobrej opieki. Sytuacja zwierząt tam przebywających była tragiczna. Dochodziło wśród nich do licznych zagryzień, a nieleczzone cierpiały. Wiele zwierząt umierało w strasznych warunkach. Na przestrzeni tych lat życie stracić mogło nawet ponad tysiąc zwierząt!

W związku z tragiczną sytuacją zwierząt postanowiłeś, że Viva Akcja dla Zwierząt przejmie opiekę nad nimi...

– Alarm, że w schronisku źle się dzieje zwierzętom podnoszony był przez wiele osób już kilka lat wcześniej. Również nasi wolontariusze, chcąc pomóc, zgłaszali różne uchybienia. Przejęcie tego schroniska było bardzo skomplikowane logistycznie, dlatego była to bardzo trudna decyzja. Baliśmy się je przejąć z taką ogromną liczbą podopiecznych. Nie mieliśmy możliwości przewiezienia ich do innych miejsc. Natomiast służby odpowiedzialne za kontrolowanie schroniska całkowicie zawiodły. Inspekcja Weterynaryjna i wójt uważali, że w schronisku wszystko jest w porządku. Przeprowadzając kontrole stwierdzali, że nic złego się nie dzieje. Rzeczywiście, przyjeżdżając do schroniska na pierwszy rzut oka można było odnieść wrażenie, że jego właścicielka, starsza pani, chce dobrze dla zwierząt, tylko nie radzi sobie z obsługą i całą logistyką związaną z prowadzeniem schroniska i że potrzebuje tylko trochę pomocy. Natomiast po jakimś czasie, jak poznawało się stop-

niowo zasady funkcjonowania schroniska, okazywało się, że to ona niestety jest problemem tego miejsca. Podejmowała złe decyzje, np. nie zgadzała się na adopcje i sterylizację zwierząt. Finalnie gdy zrozumieliśmy, jaka jest prawdziwa sytuacja w schronisku, musieliśmy pomóc zwierzętom.

Sytuacja w Polsce pokazuje, że organizacje pozarządowe, które starają się być rzecznikami praw zwierząt, są niejednokrotnie bezradne. Brakuje im finansowania czy też wsparcia prawnego, bardzo koniecznego podczas prowadzenia spraw sądowych... Czy nie uważasz, że nieodzwonne byłoby powołanie osoby, która na poziomie centralnym wspomagałaby działania organizacji takich jak Twoja, pomagając Wam w Waszej misji ratowania zwierząt? Czy myślisz, że taką osobą mógłby być rzecznik praw zwierząt?

– Myślę, że tak, chociaż o tym, czy taka instytucja by się sprawdziła decydowałoby wiele czynników. Organizacje zdecydowanie potrzebują pomocy, ponieważ zwierząt oczekujących na nią jest bardzo dużo. Powstają organizacje nawet lokalne, ale one, tak jak nasza, choć duża, nie mają wystarczających narzędzi i możliwości, by skutecznie pomóc wszystkim zwierzętom.

Nie ma też skutecznej kontroli nad tymi nowo powstającymi organizacjami...

– Są organizacje, które działają nierzetelnie, ale to jest promil wszystkich organizacji i temat na osobną rozmowę, bo faktycznie warto o tym mówić. Organizacje, które nie działają dobrze psują opinie pozostałym. Jednak, jeśli mówimy o rzeczniku praw zwierząt, to myślę, że do jego kompetencji należałoby głównie poprawa sytuacji zwierząt. Natomiast nadzór nad organizacjami jest domeną właściwego ministra. W naszym wypadku jest to minister rolnictwa i ma on odpowiednie narzędzia, żeby taki nadzór sprawować. Są też kontrole wojewody, który również ma takie uprawnienia.

Czy mógłbyś powiedzieć, będąc opiekunem bardzo dużego schroniska dla zwierząt, w jaki sposób rzecznik praw zwierząt byłby Wam pomocny?

– Rzecznik – zależnie od tego, jakie miałby kompetencje i kto sprawowałby tę funkcję – mógłby być pomocny w prowadzeniu naszej misji. Kilka lat temu zebrałiśmy ponad 200 tys. podpisów pod projektem obywatelskim o ochronie zwierząt,



w którym był m.in. postulat powołania takiego rzecznika.

Oczywiście, mamy dużo problemów i te problemy często biorą się z przepisów, które zapisane są w ustawie oraz jej interpretacji.

W praktyce schroniska zmagają się głównie z brakiem odpowiedniego finansowania, by zapewnić zwierzętom opiekę, brakiem przeszkolonych pracowników, którzy powinni być odpowiednio wynagradzani itd. I tak naprawdę myślę, że rozwiązaniem części naszych problemów jest nałożenie przez ustawę bardziej precyzyjnych obowiązków na gminy, które mogą i czasami uczestniczą w utrzymywaniu schronisk. Jednak to jest bardzo często robione na zasadzie przetargu, gdzie wygrywa najniższa oferta, a to nie jest dobre podejście, jeżeli chcemy zapewnić jak najlepszą opiekę. W konsekwencji wygrywa ten, kto zapewni tanią karmę i opiekę weterynaryjną, która wynika z najniższej stawki dziennej – i jest to zazwyczaj przedsiębiorca. To jest bardzo zła sytuacja dla zwierząt, którą można na poziomie ustawy i rozporządzenia uregulować. Oczywiście rzecznik mógłby inicjować takie nowelizacje. Mógłby koordynować takie projekty, zbierać o nich opinie, czuwać nad nimi, proponować poprawy przepisów i pilnować, by nie uległy pogorszeniu....

...i żeby były skutecznie egzekwowane...

– Tak. Oczywiście. Regularnie dochodzi do sytuacji, gdy posłowie próbują zmienić przepisy na gorsze, zmniejszając wymagania dotyczące utrzymania zwierząt. W związku z tym rzecznik jako organ, który współpracowałby z parlamentem, jak najbardziej miałby tu dużo do zrobienia, co by się dobrze przełożyło na działanie schronisk.

W naszym schronisku mierzymy się z różnymi paradoksami wynikającymi z przepisów. By móc pomagać zwierzętom



hodowlanym, musieliśmy się zarejestrować jako producent rolny i producent trzody chlewnej z przydzielonym mu numerem stada oraz siedzibą. I wszystkie nasze zwierzęta, na które jest nałożony taki obowiązek, mają założony kolczyk, co jest kompletnie bez sensu np. w przypadku kóz, jak i świń, bo dużym kolczykiem ciągle ranią sobie wzajemnie uszy. Te zwierzęta będą żyły z tymi kolczykami kilkanaście lat!

Zwierzęta gospodarskie nie są chronione skutecznie prawem, takim jak zwierzęta domowe w rozporządzeniu o warunkach prowadzenia schroniska. Jeśli ktoś chce się nimi opiekować, trzeba je zarejestrować i kolczykować.

Zdarzają się przez to zabawne sytuacje, gdy podczas kontroli jesteśmy pytani np. o ilość urodzonych knurków, a ponieważ u nas nie rodzą się żadne, to okazuje się, że wg statystyk jesteśmy bardzo fatalnym, nieproduktywnym gospodarstwem hodowlanym. Albo pytają – ile macie loch rozplodowych między rokiem a pięcioma...

Ale oni nie wiedzą, że dzwonią do schroniska?

– Wiedzą, ale nie mają w swoich statystykach takiej rubryki! I na pytanie o te wspomniane lochy nie mogą sobie wtedy darować i wymieniam imiona tych świń, na co pani się śmieje...! Zmiana przepisów mogłaby ułatwić nam życie, dostosowując przepisy do istniejących realiów, a trzeba pamiętać, że nie jesteśmy jedynym schroniskiem, które opiekuje się zwierzętami gospodarskimi.

– Dużym wyzwaniem i problemem jest realizacja zapisanych ustawowo praw, bo przepisy są interpretowane przez każdego urzędnika, prokuratora, sąd czy policję, nie chcę powiedzieć w dowolny sposób, ale na pewno w bardzo szerokim zakresie. I to jest problem. Przygotowaliśmy z mec. Katarzyną Topczewską poradnik dla Mini-

sterstwa Sprawiedliwości, dla sędziów, prokuratorów itd. W nim, korzystając z dużej praktyki orzecznictwa pani Katarzyny, wyjaśniamy np. sytuację, w której w jednej prokuraturze zwierzęta są zabezpieczane jako dowody w sprawie, a inny prokurator odmawia ich przyjęcia jako dowody, ponieważ... i tu cytuję Ustawę o ochronie zwierząt, w której jest napisane, że zwierzę nie jest rzeczą! A przecież gdy zwierzęta są uznane za dowód w sprawie, to są zabezpieczone i nie muszą wracać do oprawcy! Natomiast jeśli nie są uznane, to jesteśmy skazani na decyzję organu administracyjnego, czyli wójta, który często zna sprawcę i nie chce wydać decyzji o odbiorze zwierzęcia. Takich sytuacji jest naprawdę bardzo dużo.

Powinno to być ujednolicone i w tym rzeczywiście mógłby pomóc rzecznik praw zwierząt. Nie mając bieżących spraw, z którymi borykają się organizacje zajmujące się ochroną zwierząt, mógłby się skoncentrować na rozwiązaniach systemowych.

Oczywiście ważne jest, kto personalnie objąłby tę funkcję. Bo jeżeli będzie to polityczna decyzja, tak jak nierzadko zdarzało się w przeszłości, gdy były powoływane osoby o poglądach niekorzystnych dla sprawy, którą miały się zajmować, to będzie to kompletne wypaczenie idei. Także niestety jest tu bardzo dużo pułapek, które warto mieć na uwadze.

A jaką widzisz rolę rzecznika praw zwierząt w edukacji?

– Wspomniałeś o bardzo ważnej rzeczy, o której często zapominamy w toku naszych bieżących działań. Edukacja i ochrona zwierząt jako część podstawy programowej są wpisane do Ustawy o ochronie zwierząt. To jest zapisane! Ale te zapisy nie są realizowane. I właśnie rzecznik, mając o wiele większe umocowanie ustawowe niż organizacje pozarządowe, mógłby tej egzekucji/realizacji prawa przypilnować. Spotykamy się w ministerstwach przekonując, że edukacja ma kluczowe znaczenie dla jakości życia zwierząt. Skutecznie prowadzona edukacja mogłaby zrobić dla zwierząt co najmniej tyle dobrego, co wszystkie organizacje razem wzięte, bo przecież każdy przechodzi przez system edukacji w Polsce. To byłoby trafianie z wiedzą i uwrażliwianiem na los zwierząt do ludzi młodych, którzy są jeszcze otwarci na tę wiedzę, mają wciąż wrażliwość dla zwierząt. I tu naprawdę jest bardzo wiele do zrobienia. Ważne są nawet drobne elementy w edukacji, które mogą zaowocować wzbudzeniem empatii. Np. to, czy w czytance dla

najmłodszych będzie przedstawiona historia, w której ktoś chciał pieska i poszedł do sklepu i go sobie kupił, czy zastanawiając się nad tym, poszedł z rodziną do schroniska i go adoptowali... I nawet gdyby rzecznik osiągnął tę jedną rzecz – realne uwzględnienie ochrony zwierząt w podstawie programowej, to już byłby duży sukces. I tu właśnie widzę jedną z podstawowych jego ról.

Mógłbyś odpowiedzieć, kto mógłby zostać rzecznikiem?

– To jest bardzo trudne pytanie, ale kluczowe, bo nawet jeśli wyposażymy rzecznika we wszystkie kompetencje przysługujące mu na tym stanowisku, a nie będzie on przychylny sprawom zwierząt, to będzie to stanowisko zmarnowane.

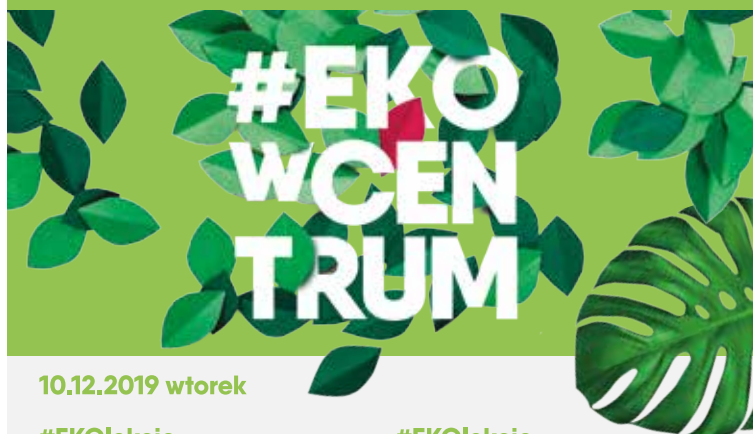
Pula osób w Polsce, które znają pracę organizacji pozarządowych od podszewki, a co za tym idzie problemy dobrostanu zwierząt, mają dużą praktykę, wiedzę i doświadczenie, nadal jest dosyć mała. To nie jest temat praw obywatelskich, to nie jest temat praw dziecka, o których mówimy od dziesiątków lat i są nawet już na ten temat kierunki studiów oraz rzesze ludzi, którzy się w tych tematach specjalizują. Mnóstwo literatury naukowej itd. My w temacie praw zwierząt nadal trochę raczkujemy i dlatego kompetentnych osób jest wciąż niewiele. Taka osoba na pewno powinna być dobrze skonsultowana z osobami ze środowisk prozwierzęcych, żebyśmy mieli jakiś wpływ na rzecznika i mogli się przynajmniej wypowiedzieć.

Gdyby większość środowiska prozwierzęcego poparła jakąś osobę, to jest duża szansa, że ta osoba mogłaby się sprawdzić na tym stanowisku. Nazwiska nie chciałbym proponować, ale czy to ma być profesor, aktywista czy prawnik... po prostu tego nie wiem. A może dobry organizator właśnie, który ma praktykę i doświadczenie w organizacji. Przecież nie musi być prawnikiem, może ich zatrudniać. Na pewno musi to być osoba, która ma wizję i zdolności organizacyjne, jest otwarta na nowe pomysły, na ludzi... Oczywiście ta osoba powinna być weganinem, bo to zmienia perspektywę i podejście do zwierząt jako właśnie do produktów. Myślę, że byłoby rażącą sprzecznością, gdyby rzecznik ochrony zwierząt je konsumował.

Czy jesteś weganinem?

– Tak. Zdecydowanie, od wielu lat.

Dziękuję za rozmowę
Rozmawiał Janusz Bończak, fot. autor



10.12.2019 wtorek

#EKOlekcje dla dzieci: 9:00

Lekcja 1
Pszczołka nasza przyjaciółka

Lekcja 2
Segregujesz – świat ratujesz

Lekcja 3
św. Franciszek pierwszy ekolog

Wszystkich przywitają #ekoMikołaj, rozdając #ekoprezeny.

W holu kina czekają na dzieci stoiska z #ekokonkursy, #ekowarsztaty (m.in. warsztatach robienia świec z wosku) i #ekozabawy

Pokaz filmu
„O czym szumi las”

#EKOlekcje dla młodzieży: 11:30

Lekcja 1
Środowisko i My

Lekcja 2
Marnowanie żywności
wyzwanie dla współczesności

Lekcja 3
Smart City i Smart Village

Pokaz filmu
„Królestwo”

Wystawa prac studentów i absolwentów Akademii Sztuk Pięknych Wydziału Form Przemysłowych – pt. „Fala przemian” – na ANTRESOLI holu Kina Kijów

11.12.2019 środa Pokazy filmów ekologicznych



Przez dwa dni w kinie Kijów, w ramach Festiwalu „ECOWCENTRUM” w Krakowie było serce ekologicznych tematów skierowanych do dzieci, młodzieży oraz dorosłych. Oprócz wykładów i warsztatów można było oglądać filmy: „Ginący świat” w reż. Louie Psihoyosa, „Zjedz to!” w reż. Granta Baldwina, „Więcej niż miód” Markusa Imhoofa.

Nasza redakcja wzięła udział w tym edukacyjnym wydarzeniu. Chwaliliśmy się naszym pismem „Istota”, przeprowadzając z odwiedzającymi nasze stoisko krakowianami wiele niezwykłych i ciekawych rozmów, związanych z ekologią i proponowaną przez nas dietą wegańską. Rozmówców częstowaliśmy słodkimi ciasteczkami, które zostały upieczone bez użycia produktów odzwierzęcych. Serdecznie dziękujemy właścicielom restauracji Veganic za ich przygotowanie i dostarczenie na nasze stoisko.

Wielkim zainteresowaniem cieszyły się warsztaty przeprowadzone dla najmłodszych przez Ruch Ekologiczny Świętego Franciszka w Asyżu, a w prowadzonych przez Barbarę Niedźwiedzką zabawach chętnie też brały udział osoby dorosłe.

Najważniejszym punktem pierwszego dnia festiwalu była debata z udziałem franciszkanina, ojca Stanisława Jaromiego, lidera i założyciela stowarzyszenia REFA, niezmiennie od 30 lat zajmującego się problemami związanymi z ekologią w Polsce, autora książki „Boska ziemia”, którą nasza redakcja gorąco poleca.

Ojciec Stanisław Jaromi podczas debaty zachęcał do ograniczenia używania tworzyw sztucznych, odejścia od nadmiernego konsumpcjonizmu, zaprzestania marnotrawienia żywności oraz zminimalizowania spożycia produktów zwierzęcych. Dziękujemy zespołowi kina Kijów i wicemarszałkowi województwa małopolskiego Tomaszowi Urynowiczowi za zorganizowanie tego ważnego wydarzenia.



Dzieci bardzo chętnie brały udział w warsztatach przygotowanych przez REFA oraz innych ekologicznych wystawców.



Na naszym „Istotowym” stoisku można było skosztować wegańskich ciastek dzięki uprzejmości restauracji Veganic.



Na zdjęciu rysujący pracę warsztatową pod baczny okiem Barbary Niedźwiedzkiej – Jacek Bożek.



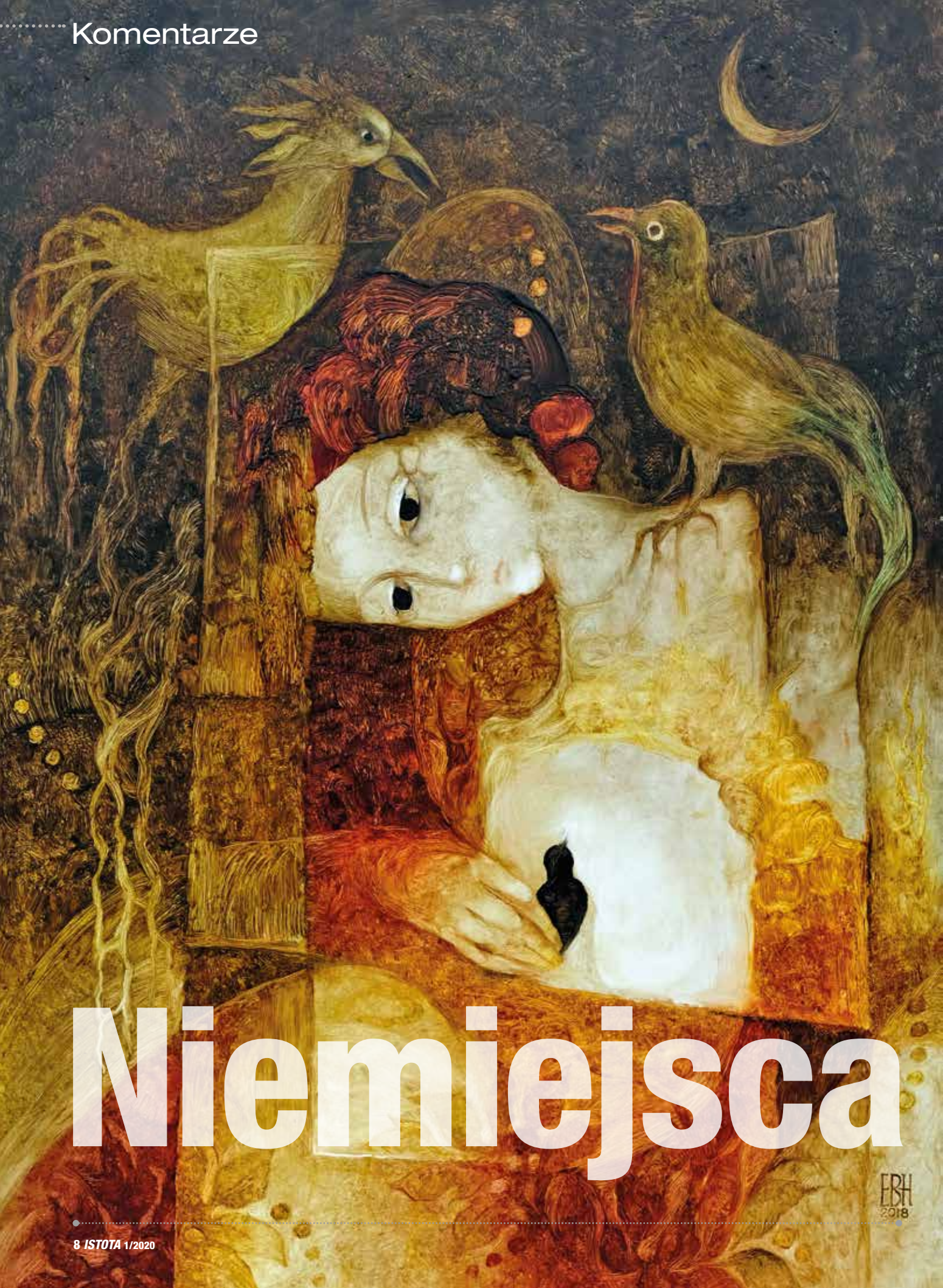
Ku uciesze najmłodszych Centrum odwiedził święty Mikołaj ze słodkościami.



Najważniejszym punktem festiwalu była debata z udziałem ojciec Stanisława Jaromiego.



Wicemarszałek Województwa Małopolskiego Tomasz Urynowicz współorganizował ekoлекcje.



Niemiejsca

ERH
2018



Niemiejsca. Pustka. Nieobecność. Tam nie ma i nie powinno być zwierzęcia. Zwierzę brudzi, zwierzę przeszkadza, zwierzę może zawadzać. Zwierzę może być agresywne. Dlatego zwierzęcia nie wolno wprowadzać do wielu kawiarni, restauracji, sklepów spożywczych, do muzeów, na cmentarze, do szpitali czy kościołów. Zabronione. Zwierzę nie powinno znajdować się wszędzie tam, gdzie potrzeba człowiekowi spokoju, bezpieczeństwa, czystości i sterylności. Przestrzeń tylko ludzka.

Dlaczego zwierzęta tak bardzo nam przeszkadzają? Awantura z sąsiadami, wariatka znów dokarmia gołębie i balkon został obrzydliwie zabrudzony. Prawo grawitacji, gołąb zrobi swoje i zabrudzi miejsce człowieka. Sprzątanie jest uciążliwe, co więcej – zawsze jest groźba zakażenia i przenoszenia groźnych wirusów. Więc może lepiej by było zlikwidować gołębie w mieście. Zagrażają i brudzą.

Pies w restauracji może zacząć szczekać. Miła atmosfera zostanie przerwana.

Jego brudna sierść i łapy. Pies nie jest higieniczny, a tu dookoła ludzie jedzą. Sanepid byłby zaniepokojony. Przy stoliku obok ludzie pośpiesznie odsuwają swoje dzieci, pies jest jakiś groźny, może ugryźć dziecko. Więc lepiej zawczasu zadziałać. Wdrukowanie dziecku niechęci do zwierzęcia.

Kot łązi nie wiadomo gdzie, po różnych miejscach. Koty są tajemnicze, znikają na całe godziny. Więc może lepiej niech nie wchodzi do sklepu. Siedzący kot na półce sklepowej może być niebez-

pieczny. Okłaczkuje to, co na półkach, jeszcze podrapie klientów. Jak to jest dziki kot, bezdomne kocisko, tym bardziej stanowi źródło brudu i zarazków. Nie wiadomo jakie insekty mieszkają w jego futrze. Zwierzę nie powinno znajdować się w sklepie, psuje poczucia bezpieczeństwa.

Jeż jest mały, ma śmieszną mordkę, śmieszne ciało, postura raczej kabaretowa. W jeżu nie ma dostojęstwa, majestatu, świętości. Przy ziemi brzuszkiem, niedoskonały. Dlatego bramy kościoła powinny być zamknięte przed nieproszonym gościem. W miejscu świętym, realizowanego sacrum, zwierzęta nie mają prawa istnienia. Lepiej niech się nie zbliżają do miejsc świętych i ważnych dla człowieka. Lepiej niech nie przychodzą do naszych domów. Niech będą tam, gdzie ich miejsce – w dzikim świecie.

I tu zaczyna się problem. Był las, jest droga. Było pole, jest dom, kościół, sklep, szkoła. Były krzewy, kwiaty, dostęp niczym nieograniczony do wody, spokojnie można było schylić mordkę do leniwie płynącego potoku. Była nora i spokojnie można było się w niej schować. Tymczasem pojawił się człowiek. Najpierw nieśmiało, potem coraz bardziej pewnie, agresywnie. Karczowanie, wypalanie, udrażnianie, meliorowanie, budowanie, planowanie. Domy, ulice, parkany, ogrodzenia, mury, beton, cegła, kamień, drewno. Nagle okazało się, że nawet zrobienie gniazda jest szalenie trudne, skąd bowiem zgromadzić liście, patyczki, zaschłe wspomnienia poprzedniego lata? Nagle okazało się, że przejście przez drogę jest niemożliwe. Nagle okazało się, że nauczanie potomstwa, gdzie można iść, gdzie żerować, gdzie spokojnie zasnąć zostało zniszczone.

I tu zaczyna się paradoks. Zwierzę jest brudne. Tylko że ono cały czas dba o swoją higienę, cały czas uważa na swoje futro, pióra, cały czas pilnuje, by zabrudzenia starannie usunąć. Gołębie brudzą nasze balkony czy może to my nie myjemy ich regularnie? Zwierzęta roznoszą choroby czy może to my nie myjemy naszych rąk regularnie? Śmieci w lesie, plastikowe opakowania zasympujące łądy i oceany, folia i sztuczne materiały zostawiają wszędzie zwierzęta czy my? Kto krzyczy w kawiarni, kto nie pozwala spokojnie porozmawiać innym, głośno rozmawiając przez telefon, kto się kłóci i bywa agresywny w przestrzeni publicznej? Pies zabrany do kawiarni? Kot odbierający kolejne połączenie? Mrówki kłócące się między sobą, niezważające na ludzi dookoła? Wróble przeklinają?



Wiewiórki obrażają przechodniów i zaczepiają ich nachalnie? W hotelu ślimaki pokradły ręczniki? W toalecie miejskiej bałagan po sobie zostawiły języki?

I tu zaczyna się przymoc. Zwierzęta tylko chcą być. Człowiek chce posiadać, zawłaszczać, nazywać, modelować, zmieniać. Wszystko musi zostać idealnie ułożone pod nasze wyobrażenia, zgodnie z naszą koncepcją. Świat niczym zegar ma zostać dostosowany do naszych potrzeb i nakręcony tak, by precyzyjnie pokazywał to, co chcemy zobaczyć. Dlatego miejsce bezdomnego psa jest w azylu, miejsce krowy jest w rzeźni, miejsce jeża – nie ma miejsca jeża. Nie ma miejsca dzikiego kota, nie ma miejsca pliszki. Ślimaki są niepożądane, więc najlepiej je wytruć, jeszcze „ohydnie” wyglądają. Szczury mają „wstrętne” ogony, więc albo trucizna, albo laboratorium. To samo z myszami, przecież to szkodniki. Tak samo króliki, człowiek i dla nich znajdzie zastosowanie. Koń jest szlachetnym zwierzęciem, bo służy człowiekowi, mięso z konia zostało wyrafinowanym przysmakiem.

Każda kultura ma zwierzęta, które zjada, wykorzystuje, wykorzystuje, zmusza do ciężkiej pracy i takie, które traktuje jako święte lub domowe oraz takie, które dostarczają nam rozrywki. Polowanie, koryda, walki kogutów, psów, zabawa w cyrku. Chomikami dzieci mogą się pobawić tak samo jak małymi króliczkami. Większość społeczności ludzkich uzurpuje sobie prawo do zarządzania i kontrolowania zwierząt. Rozstrzygamy, czy na tyle są dla nas odpowiednie, że mogą mieszkać z nami w domu, czy może na tyle są użyteczne, że mogą zostać w naszych gospodarstwach i służyć

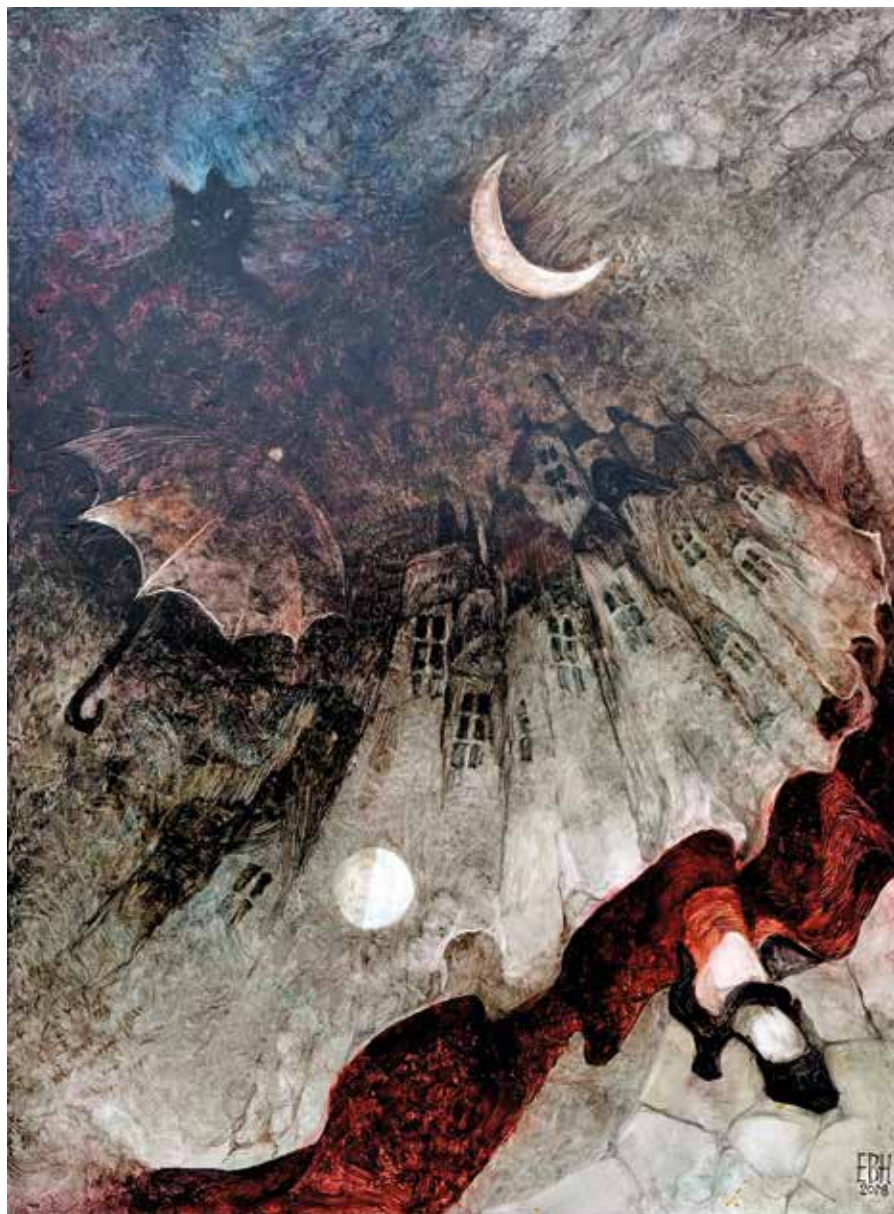


dr hab. prof. UJ Joanna Hańderek, wykładowczyni w Instytucie Filozofii UJ. Zajmuje się filozofią kultury i filozofią współczesności. Od 2013 roku organizuje cykl wykładów i spotkań poświęconych różnym formom dyskryminacji społecznych „Kultura wykluczenia?”. Współredaktorka kwartalnika popularnonaukowego „Racje”, członkini Towarzystwa Humanistycznego, Akademickiego Stowarzyszenia przeciwko Myślistwu Rekreatyjnemu, Kongresu Świeckości, członkini rady głównej Kongresu Kobiet. Z kotką na kolanach pisze filozoficznego bloga <https://handerekjoanna.wordpress.com>

naszym celom, czy może są na tyle dzikie, że mogą służyć do polowania. Zwierzę dla człowieka i jego miejsca. Świat stał się naszą przestrzenią i własnością. Zwierzęta co najwyżej mogą ostrożnie przemykać i najlepiej pozostawać niewidoczne.

Niemiejsca naszych miast rozrastają się na niemiejsca terenów pozaludzkich. Lasy zostały objęte kwalifikacjami społecznych instytucji, należą do gminy, są zarządzane przez leśniczych bądź stają się prywatne. Korporacje zarządzające terenem wielopoliowych hodowli, wycinające dżungle i niszczące całe ekosystemy, by uprawiać potrzebne dla naszego przemysłu rośliny. Przestrzeń została zakwalifikowana: parki, miejsca rekreacji, tereny dzikie, rezerваты przyrody, parki krajobrazowe. To wszystko są ciągle niemiejsca, zwierzęta bowiem nie mogą czuć się tam bezpiecznie. Kłusownicy i myśliwi, nieuważni czy bezmyślni turyści cały czas wchodzą na tereny życia zwierząt i robią tam swoje porządki. Zwierzę staje się bezdomne, staje się zwierzyzną łowną, transportową, użytkową, domową, rozrywkową.

Sukces ewolucyjny człowieka okazał się przegraną zwierzęcia. Święte oburzenie,



że kot wszedł do szpitala, pies wtargnął do sklepu, ptak wleciał do świątyni, to święte oburzenie hipokryzji – ubrać się w futro zabitego zwierzęcia jest normalne, ale już jego obecność w przestrzeni, którą zawładnęliśmy, jest skandalem. Piecyste tak, ale wolno biegające krowy nie. Ze świętym oburzeniem rozwija się praktyka eliminacji i eksterminacji zwierząt z naszej przestrzeni. Niepodzielność władania. Miejsca człowieka i niemiejsca zwierząt. Bezdomność w pełnym wymiarze. Tyle że ramy tego sukcesu ewolucji zaczynają się zamykać. Człowiek wpadł w pułapkę własnego dążenia do luksusu i ekskluzywnego myślenia, egoizmu bez granic. Wymierające ptaki niosą zmiany w naszym życiu, coraz więcej insektów zaczyna bezczelnie nam dokuczać. Wymieranie dzi-

kich zwierząt zaburza ekosystem. Za chwilę zostaniemy sami ze zwierzętami hodowlanymi, bez odpowiedniej ilości wody pitnej, bez możliwości rozwoju, w świecie wielkiego wymierania i drastycznych zmian klimatycznych. Za chwilę nic nie pozostanie. Jeszcze trochę naszego panowania. Wypierania zwierząt z ich terenów. Naszych niepodzielnych rządów nad matką Gają. Jeszcze trochę naszego rządzenia. Świat i zmiany klimatyczne nie będą czekały, aż się opamiętamy. Świat nie da nam drugiej szansy na zrozumienie, czym jest bioróżnorodność i odpowiedzialność za nasze własne czyny. Niemiejscami dla zwierząt okażą się niemiejskami dla człowieka.

Tekst dr hab. prof. UJ Joanna Hańderek, ilustracje Elżbieta Bińczak-Hańderek, fot. Janusz Bończak

Nieuwważność

Starość, szacowna, spokojna jesień naszego życia. Poważana i doceniana. Starość...

Piękne teorie dotyczące starości. Tylko że we współczesnym świecie panuje uwielbienie młodości. Wzruszają nas nieporadne dzieci, cieszy ich dorastanie. Widzimy piękno młodego ciała. Kult młodości i sprawności. Od naszego ciała oczekujemy, że nie podda się tak łatwo starości, chcemy walczyć, idziemy na wojnę. Starość stała się złem, któremu trzeba się przeciwstawić. A jeżeli już nasze ciało się podda, to wówczas należy zacząć ukrywać jej wszelkie oznaki. Niech pozostanie chociaż młodzieńczy zapał i postawa.

Tak samo interesują nas szczeniaki, małe kotki. Adopcja najchętniej dokonuje się właśnie wtedy, kiedy jeszcze maluchy są słodkie i figlarne. Rozkoszne proporcje ciała: duże głowy, wielkie, niebieskie oczy kotów i ich krótkie ogonki. Tak bardzo chcemy 101 dalmatyńczyków jak są małe. Tak bardzo chcemy pomóc, gdy w azylu znajdziemy załknionego szczeniaka, młodego kociaka. Ogromna jest to radość w domu, gdy maluch zaczyna się oswajać i ufnie za nami biegać.

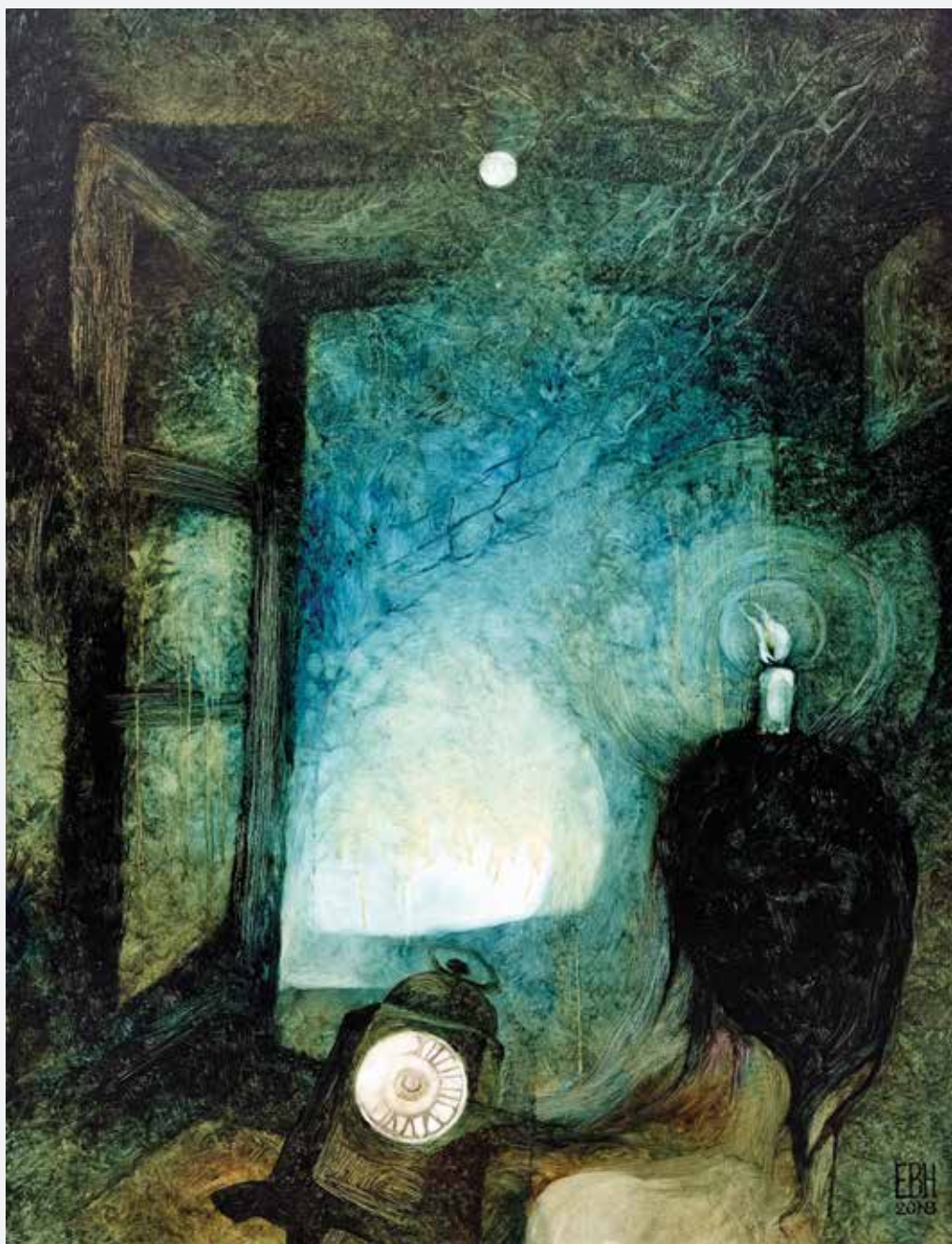
Moja ukochana mamusia, mój ukochany tatuś. Dziecko przytulone do rodzica. Tylko że potem relacja się odwraca. Dorosłe dziecko nadal ma mamusię i tatusia. Nadal może się przytulić, tylko że biegnie do pracy, ma swoje życie, ma swoje zobowiązania. Miłość dalej jest, tylko nie ma czasu, albo nic już nie ma, tylko starzejące się zobowiązania. Starość zaczyna być samotna. Rodzice czekający na wizytę dziecka. Samotne godziny w mieszkaniu, przed telewizorem. Czasami jeszcze wpadnie jakaś znajoma, ale znajomi umierają. „Z naszej półki już biorą” – mawiają ze spokojem i czekają na swoją kolejkę. Serial telewizyjny staje się substytutem życia. Radio włączone, ale i tak ledwie słyhać. Coraz mniej się widzi, coraz mniej słyszy. Starość zamyka. Samotność staje się codziennością. Coraz trudniej wyjść z domu, wstać z łóżka.

Stare psy są denerwujące. Żyją zdecydowanie za długo. Dla właściciela nieraz jest to utrapienie. Pies przestaje pilnować domu, nie chodzi już na spacer, sika pod siebie, ślini się, coraz więcej pieniędzy trzeba wydać na weterynarza. Człowiek zaczyna sobie obiecywać: „już nigdy więcej żadnego zwierzęcia”, „następnym razem to będzie inne zwierzątko”. Człowiek zaczyna się zastanawiać „a może by tak psiaka uśpić?”.

W końcu ledwie się rusza, ma kłopoty z siadaniem i wstawaniem, robi pod siebie. Co taki pies czuje? Co taki pies ma z życia? A tak humanitarnie jeden zastrzyk i po kłopotach. Będzie można dom doczyścić, wywieźć. Będzie spokój. No i spadną koszty utrzymania.

Dom pogodnej jesieni, dom złotej jesieni. Rozwijają się piękne wizje. Prywatne i państwowe, o pięknych nazwach „Pod Klonami”, „Zacisze”, „Piękna Jesień”, „Złote Liście”. Więzy rozerwane. Pęknięcie. Cza-

sami za tym idzie dramat dorosłych dzieci, które nie mają możliwości, by zadbać o rodziców, nie mają szans, by zabezpieczyć ich potrzeby. Czasami za tym idzie tragedia rozstania. A niekiedy zwyczajnie niechęć, niemoc, a czasami egoizm i nieumiejętność w radzeniu sobie nad opieką. Problem nie jest prosty. Dramat nie jest jednoznaczny. Człowiek zostaje sam – po jednej i po drugiej stronie. Strata rodzica i strata dziecka. I jedno, i drugie cierpi. Czasami cynizm dziecka może być tylko grą. I tak starość zostaje odizolowana od młodości. Świat robi się higieniczny. Niebezpiecznie zapominamy, że nie jest tak łatwo żyć, jak nam się na początku wydaje.





Niebezpiecznie oddalamy się od siebie nawzajem.

Pozostawienie psa gdzieś poza miastem, wyrzucenie kota w odległej dzielnicy. Problem znika. Wyrzuty sumienia przy dobrze wyćwiczonej obojętności też nie będą za bardzo doskwierać. Był, nie ma. Poradzi sobie. Zwierzęta mają instynkt. Przetrwanie w genach. Kot potrafi sobie zawsze znaleźć miejsce. Pies ma zdolności przystosowania. Tylko że świat nie dla wszystkich stoi otworem. Zwłaszcza zimą, kiedy ludzie myśląc o swoich potrzebach, zamykają okna w piwnicach. Błąkające się, zmarznięte zwierzęta nie mają nawet tego małego pomieszczenia w piwnicy, gdzie mogłyby choć na noc uciec przed mrozem. Wiosną ocieplanie domów zabiera ptakom ich miejskie gniazdeczka. Ostre kolce na parapetach nie pozwalają odpocząć w drodze. Zatrute jedzenie, szkło potłuczone w karmie – takie zabawy ludzi. Trutki na gryzonie. Wypalanie chwastów środkami chemicznymi. Potem dziki pies, kot, jeź umierają w bólach. Agonia może trwać całe godziny. Do tego dochodzi złamane serce. Najpierw pies czy kot czeka, wraca w to miejsce, gdzie został porzucony, potem zaczyna szukać domu, ciągle wierzy, że przecież nie mógł być ot, tak zostawiony. Czekają, cały czas czekają. Zwierzęta nie mogą uwierzyć, że nam tak po prostu się znudziło i już ich nie chcemy. One nas kochają całym sercem. Nieważne jak starym. One na nas czekają.

Starość staje się beczką nieistniejących spotkań, wizyt, nieodbytych rozmów, milczącego telefonu, nieprzekazanych wspomnień, utraconych doświadczeń. Potem pozostaną tylko zdjęcia, wpisy w pamiętniku. Gdy ktoś je znajdzie, będzie się zastanawiał, gdzie to było? Kto z kim? Pozostanie twarz, sylwetka. Doświadczenie ucieka. Śmierć starego człowieka to umieranie naszej tożsamości, naszej kultury. Z takim pietyzmem odnosimy

się do zabytków, robimy wszystko, by je zachować dla następnych pokoleń. Opowieści starego człowieka już nie robią na nas takiego wrażenia. Czasami są tak nudne, że sami wpadamy w bezczas. Bezkrętu tego, co było i dla nas już nie istnieje. Tylko że wtedy odcinamy się od nas samych, od tego, co nas stwarza, tego, co pozwala nam na istnienie. Tego, co nadaje nam inny wymiar rozumienia nas samych, naszej własnej kultury. Stary człowiek to ślady, świadectwo, historia, egzystencja. Stary człowiek to mądrość. Nawet jeżeli to mądrość małych gestów, codziennych czynności, prostych słów. Nawet jeśli ta mądrość to tylko opowieść o lubczyku i przekwitających malwach. Nasza nieuwaga wobec starości jest ślepotą na to, co czasami najważniejsze.

Opieka nad starym zwierzęciem bardzo dużo uczy. Stary zwierzak już nie rozbawi dzieci. Ledwie idzie na sztywnych łapkach. Lekcja godności. Zejść ze schodów. Dojść do miski z wodą, wejść do kuwety. Stary kot stracił swoją gibkość, ale ciągle mruczy na naszych kolanach. Coraz ciszej. Jeszcze tu jest. Obecność bezcenna. Miłość się nie starzeje. To tylko my, ludzie i nasza nieuwaga blokuje świadomość. Stary kot mrużący na kolanach, stary pies, który próbuje dotrzymać nam kroku na spacerze przywracają sens miłości. Miłość się nie starzeje. Ona nadal tu jest, jeszcze jest.

Starość to przestrzeń, ta pozostawiona za sobą i ta rozciągająca się przed nami. Dookoła wspomnienia, dawne rozmowy, zmarli już ludzie. Starość to przestrzeń, w którą wchodzimy niechętnie. Na oddziale

geriatrii wizyty sprawiają nam przykrość, człowiek wchodzi prawie ukradkiem i od razu chce uciec, wracać do swojej młodości, szybko, byleby tylko nie przyznać się, że to również nasz czas i nasza starość. Uciec przed samym sobą, tak jakby starość faktycznie była czymś złym. Nieuważność, która nie potrafi zrozumieć, że starość jest częścią naszego życia, takim samym jego przejawem, taką samą pełnią. Czy idę szybko czy wolno, czy moje stawy pozwalają mi wspinąć się po górach, czy już nie dają szans na szybkie wstanie z krzesła – to ciągle moje możliwości, to ciągle moje życie. Wolimy jednak uciekać i nie patrzeć w ten sposób. Starość zostaje wyparta, jakby była czymś złym.

W Staruszkowie każdy pies jest inną opowieścią. Wraz z ciepłem, które go otacza, z opieką, jaką dostaje zaczyna na nowo żyć. Stary pies czy kot uczą nas starości. One są bardziej uważne niż my. Ogon zaczyna merdać intensywnie, gdy ktoś się zainteresuje zwierzęciem.

Na skwerku wystawiona miska z wodą i karmą cieszy każdego kota. Stary kot nadal wygrzewa się w płamie słońca. Może nawet da się pogłaskać. Każda chwila jest ważna. Każda chwila będzie tak samo. Jeszcze chwilę można posiedzieć na słońcu.

W rzeźni to tylko spojrzenie. Stary koń służył całe życie, ludzie zaprzęgali go niezliczoną ilość razy do bryczki. Teraz już na nic nie ma siły. Połamane ciało. Starość dla zwierząt użytkowych kończy się jak ich życie, ze stanu jednej rzeczy w zaprzęgu stają się drugą rzeczą – karmą.

W azylu to tylko zastrzyk. Starego kundla nikt nie adoptuje.

Na ulicy to tylko jeden kopniak, starego kota nikt nie zauważa.

Na parapecie to tylko chwila, starego gołębia nikt nie chce.

Pod kołami samochodu to taka szybka śmierć, starego jeża nikt nie zauważa.

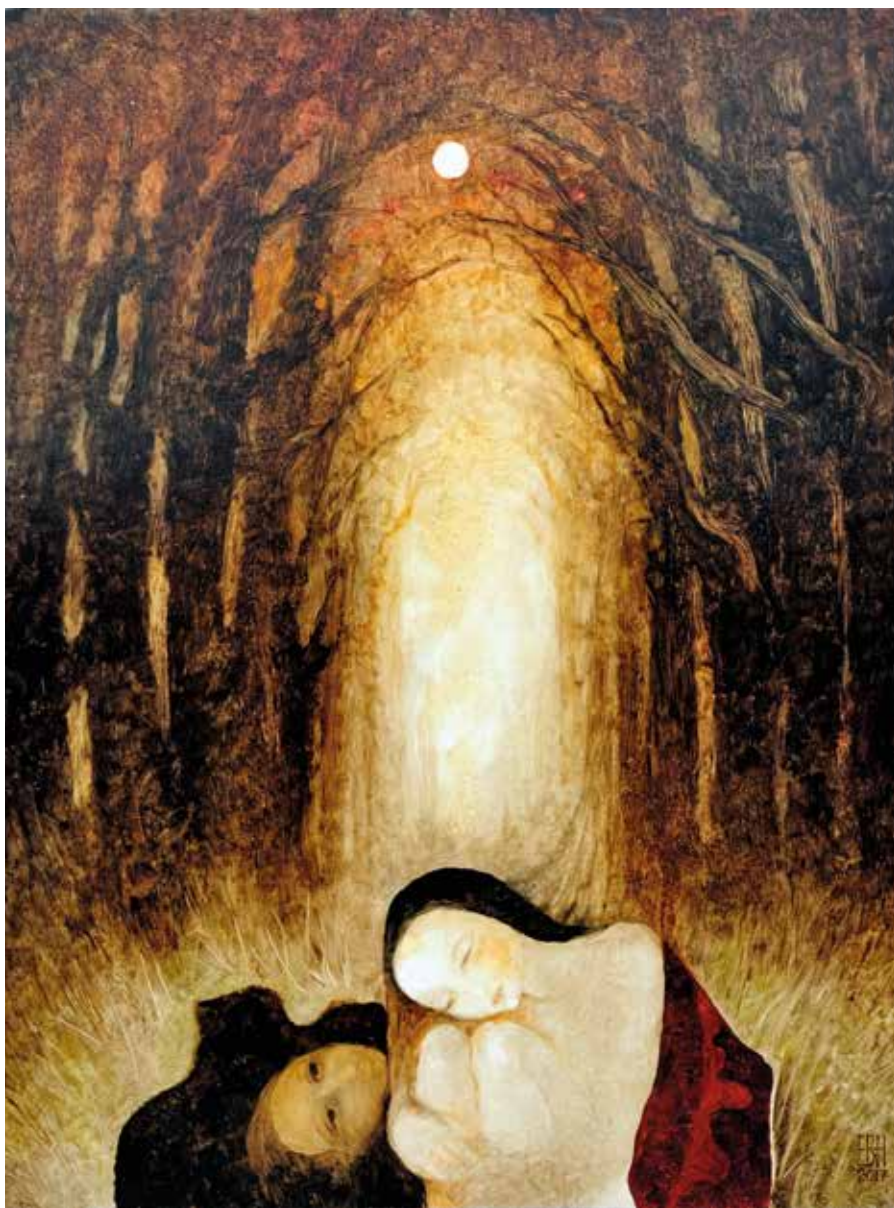
W laboratorium nie ma starości, królik umrze zaraz po przeprowadzonych testach. Ta śmierć na końcu jest najłagodniejsza.

W klatkach nie ma starości, lis umrze, nim zdąży przeżyć swoje życie. Ta śmierć na końcu jest jak jego skatowane ciało.

W niszczarce nie ma starości. Kurczaki zakwalifikowane jako nieprzydatne. Dla nich nie ma życia, nie ma starości. Ciało pokrojone żywcem.

Starość, szacowna, spokojna jesień naszego życia. Poważana i doceniana. Starość...

**Tekst dr hab. prof. UJ Joanna Hańderek,
ilustracje Elżbieta Bińczak-Hańderek,
fot. Janusz Bończak**



Inny

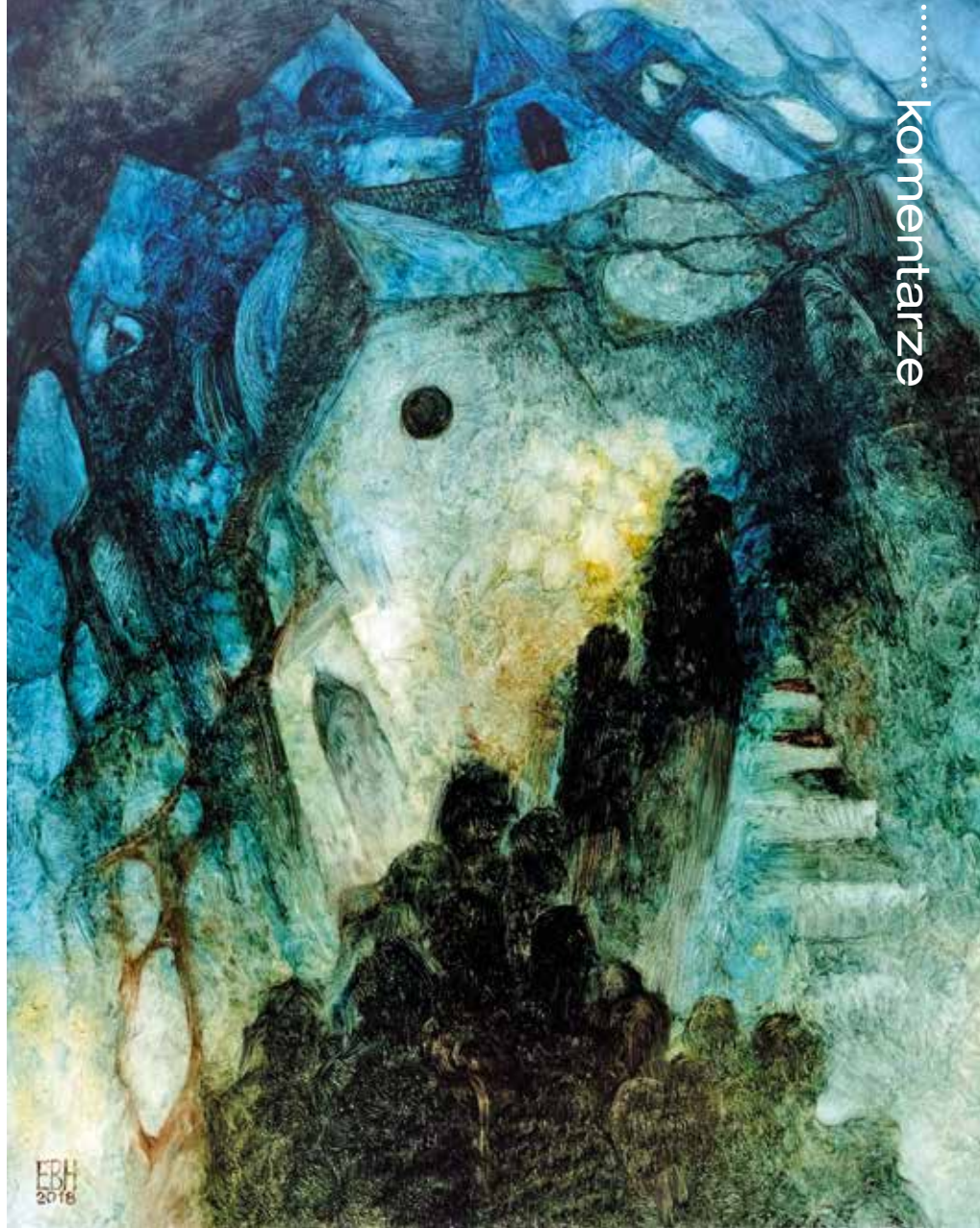
Magda miała zapalenie skóry i pasożyty, przeszła ogromny stres, wielokrotnie rodziła. Była zmuszana do życia w skrajnie nieprzyjaznych warunkach, zniewalana i przetrzymywana.

Mimo to znalazła w sobie siłę, uciekła, odnajdując pomoc i zaczęła swoje nowe życie. Jak mówią ci, którzy jej pomogli – Magdalena ma wspaniałą osobowość i potrafi cieszyć się życiem pomimo swej koszmarniej przeszłości.

Halina przeszła podobne piekło, już jako małe dziecko została zamknięta i nie mogła się bawić z rówieśnikami, wiele lat przetrzymywana bez możliwości normalnego rozwoju, życia, bycia sobą. Halina była niewolnikiem. Znalazła jednak w sobie siłę, gdy została uwolniona i poddana długiej terapii (życie w niewoli odbiło się na jej zdrowiu), odzyskała radość życia, zaczęła uczyć się żyć od nowa. Każdy, kto poznał Halinę był pod wrażeniem jej inteligencji i chęci do nauki.

Tosia urodziła się w niewoli, od razu oddzielona od matki wraz z innymi małymi dziewczynkami została skazana na życie w zamknięciu. Nie wolno jej było bawić się, uczyć, dostawała jedzenie, od którego tylko bolało ją ciało i ciągle było jej niedobrze. Gdy dorosła, miała jedno zadanie: rodzić dzieci. Jej stan zdrowia, jej potrzeby, jej życie było nieważne. Liczyło się tylko jedno – ile dzieci zdoła urodzić. Tosia miała szczęście, została uratowana przez dobrych ludzi tuż przed tym, nim jej oprawcy postanowili ją zabić.

Lenka (imię zmienione, Lenka do dziś ukrywa się przed swymi oprawcami w okolicy gminy Otmuchów) zdołała umknąć swym oprawcom pomimo tego, że gonili ją zawzięcie na motorach i do niej strzelali. Lenka była jednak zdeterminowana, wiedziała, że chcą ją zabić i jest kwestią dni, kiedy wykonają wyrok. Co złego zrobiła Lenka? Nie chciała już rodzić kolejnych dzieci, być gwałcona i wykorzystywana. Podobnie jak Tamara (imię zmienione), która wcześniej przed Lenką uciekła z Puszczy Białowieskiej. Miały szczęście, udało im się przeżyć. Obie ukrywają się do dzisiaj. Ich prawdziwe imiona pozostają nieznane, handlarze współczesnymi niewolnicami bardzo często zmieniają ich imiona i zacierają tożsamość. Ich przeżycia, cała trauma do końca pozostanie niezbadana. Grunt, że teraz mają względny spokój.



Józek (imię zmienione) całe życie pracował niewolniczo. Jego umowa o pracę łamała wszelkie zasady, zmuszany był do pracy fizycznej ponad jego siły. Wiele razy upadał podczas szyci, ale nikt na to nie zwracał uwagi. Jego pracodawca miał umowę i z lekarzem pracy, i z policją. Józek nic nie mógł zrobić. Gdy z wiekiem osłabł już na tyle, że nie był w stanie podołać obowiązkowi, pracodawca wyrzucił go z pracy i z domu. W ten sposób Józek trafił w ręce bandytów. Najpierw znęcali się nad nim, bo był stary i słaby, a potem go zabili. Ciało Józefa nigdy nie odnaleziono. Jego kolega z pracy, Rysiek, rok potem doświadczył tego samego, został wyrzucony z pracy, a gdy trafił w ręce bandytów, nikt nie upomniał się o starego Ryśka. Bili go, znęcali się nad nim, a na koniec go zamordowali. Ciało Ryśka, tak jak Józka, zaginęło.

Takich historii gwałtów, maltretowania, przetrzymywania, zniewalania, zmuszania do niewolniczej pracy są miliony. To miliony koszmarnych przeżyć i śmierci. A przecież żyjemy w XXI wieku. Zgodnie z konwencją genewską, prawem międzynarodowym, nielegalne jest niewolnictwo, tortury czy mordowanie. Zbrodnią jest przetrzymywanie na siłę i gwałcenie, zbrodnią jest zabójstwo czy zmuszanie do niewolniczej pracy. A jednak historie Magdy, Haliny, Tośki, Lenki, Tamary, Józka i Ryśka zdarzyły się naprawdę. I nie są one odosobnionym przypadkiem, wiemy o nich, bo Magdzie, Halinie, Tośce, Lence i Tamarze udało się uciec, a o Józku i Ryśku, o ich strasznej śmierci wiemy, bo zaczęli pisać aktywiści i dziennikarze. Czy jednak oprawcy zostali schwytani i ukarani, czy policja wszczęła śledztwo, czy prokuratura rozpoczęła pracę nad oskarżeniem sadyistów, którzy zgotowali piekło tym nieszczęśnikom?



Czy opinia publiczna w przerażeniu nad skalą zbrodni i nieszczęścia zaczęła domagać się zmiany w prawie i w traktowaniu ofiar?

Dlaczego milczymy na temat Magdy, Haliny, Tośki, Lenki, Tamary, Józka i Ryska, dlaczego pomimo to, że ich historia została opisana w mediach ciągle nic nie robimy? Magda, Halina i Tośka to kury, Lenka i Tamara to krowy, a Józek i Rysiek to konie. Opadły Państwu emocje? Ten tekst przesłał być taki przerażający? Dlaczego? Czy Magda nie cierpiała, jak jej łapki odparzały się na jej własnych odchodach, czy Halina nie była przerażona, kiedy przetrucano ją z klatki do klatki, czy Tośka nie była na skraju załamania, gdy wrzucono ją do niszczarki, która miała pociąć ją żywcem? Czy Lenka i Tamara nie były gwałcone, gdy dokonywano sztucznej inseminacji? Nie były zmuszane do rodzenia dzieci? Czy nie odbie-

rano im ich niemowlaków? I co, to nie jest straszne?

Jaka jest różnica między kurą, krową, koniem a człowiekiem? Zakładamy często, że ogromna, przede wszystkim powołując się na nasze niebywałe zdolności intelektualne i świadomość, tradycyjnie też w metafizycznym ujęciu przypisuje się człowiekowi posiadanie duszy. Z tej perspektywy pomijamy, że zwierzęta tak jak my, zwierzęta ludzkie, mają mózgi, często o skomplikowanych i rozwiniętych funkcjach poznawczych, odczuwania, percepcji, pamięci, doznawania. Opiekunowie kury Magdy naprawdę byli nią oczarowani. Ta biedna istota bardzo szybko zaczęła okazywać im sympatię i wdzięczność. Kura Tośka zastępną nie tylko z serdeczności i przywiązania do swoich opiekunów, ale również do pozostałych członków i członków jej nowego stada.

Gdy tylko pojawiały się nowe kury w przytulisku (Tośka tak jak Magda trafiła do fundacji „Otwarte Klatki”), Tośka szła je powitać i szybko się z nimi zaprzyjaźniała. Lenka wykazała się bardzo dużą inteligencją, by umknąć polującym na nią strażnikom, weterynarzom i właścicielowi. Tak samo Tamara, dodatkowo ta krowa przystosowała się do życia w stadzie żubrów. O kompetencjach, zdolnościach uczenia się, empatii i inteligencji zwierząt można pisać bardzo dużo, mimo to ciągle stajemy obojętni wobec ich krzywdy. Ciągłe uzurpujemy sobie, że to tylko my jesteśmy tacy wyjątkowi i niezwykli, ciągle fałszywie zakładamy, że to tylko my mamy świadomość.

Czynimy ze zwierząt innych, obcych, ponieważ tak nam wygodniej. Przyzwyczailiśmy się, że potrzebujemy do życia ciał zwierząt, ich skóry, kości, ich pracy. Na co dzień gramy w taką dziwną kulturową grę. Nie mówimy o mordowaniu, o zagładzie, jaką są wszystkie hodowle przemysłowe, tylko mówimy o przemyśle mięsnym. Nie mówimy o ciele zwierząt a o mięsie, filecie, *foie gras*. Nie mówimy o cierpieniu, przeżeniu, o ścisiku, zaduchu, maltretowaniu i zniewoleniu tylko o hodowli klatkowej. Nie mówimy o stresie, biciu, duszeniu tylko o transporcie do rzeźni. Nie mówimy o cierpieniu, stracie, stresie odłączenia młodego cielątka od matki, wolimy mówić o mleku. Czasami nawet zapominamy dodać do tej nazwy „mleko krowie”.

Robimy ze zwierząt innych, gorszych, ponieważ jest nam wówczas lepiej, łatwiej zawłaszczać ich ciała, ich pracę i życie. Pozostawiamy je bezimienne, co odbiera im podmiotowość. Nie są już konkretną istotą żyjącą, która ma prawo do bycia sobą, a stają się tuszą, kilogramami mięsa, przedmiotem transakcji, handlu. Bezimienne, bez osobowości, bez praw, mogą być traktowane jak przedmiot. Robimy ze zwierząt innych, gorszych dla usprawiedliwienia przeprowadzanych na nich eksperymentów medycznych. Dlatego też hodowle wielkopolaciowe stały się normą i to bardzo często usprawiedliwianą wyższą koniecznością realizowania potrzeb ludzkich.

Przedstawiamy zwierzęta jako innych, gorszych, ponieważ jest nam o wiele łatwiej utrzymać wówczas status wyjątkowości samego człowieka. Nasze eksploatacyjne, wyniszczające i bezwzględne podejście do zwierzęcia wymaga mocnego usprawiedliwienia. A takim staje się założenie, że człowiek jest kimś radykalnie odmiennym od innych istot żyjących na świecie. Wybudowanie



hierarchii, odcięcie się od faktu, że przecież my sami jesteśmy zwierzętami staje się dobrą strategią.

Na polu bawełny Campo Algodonero, w miejscu odkrytej w 2001 roku zbiorowej mogiły znajduje się tablica upamiętniająca zmarłe kobiety: Claudia Ivette Gonzalez, Esmeralda Herrera Monreal, Laura, Maria, Mayra. Ciągłe wiele rodzin czeka na informacje, co stało się z ich córkami, siostrami, przyjaciółkami, nadal sprawcy nie zostali wykryci. Kobietobójstwo w Ciudad Juárez wstrząsnęło światem, ale i nic nie zmieniło. Tak samo jak walka z przemytem ludzi i handlem żywym towarem. Niewolnictwo jest karalne i traktowane jak zbrodnia, mimo to ciągle na świecie porywani są ludzie, a w seksprzemyśle większość kobiet to ofiary niewolniczych praktyk. Statystyki nie są jednoznaczne, trudno szukać pełnych danych, handel ludźmi wymyka się analizom. Szacunki mówią o sprzedaży około kilkuset tysięcy kobiet rocznie. Szacunki UNICEF-u podają 500 tysięcy ofiar rocznie, a FBI ok. 1,3 mln, przy czym są to dane dotyczące samych dziewcząt i kobiet na całym świecie. A trzeba pamiętać, że niewolnictwo dotyka również mężczyzn. Dokładnej liczby ofiar tak samo jak ich tożsamości

i losu w większości przypadków po prostu nie poznamy.

Organizacja „Free the Slaves” szacuje, że około 27 milionów ludzi na świecie wykonuje niewolniczą pracę. Oczywiście jest to ostrożny szacunek, ponieważ w wielu przypadkach dochodzi do rozmycia winy przesładowcy. Tak jak w Brazylii, gdzie wielu mężczyzn jest najpierw rekrutowanych do niewolniczej pracy obietnicą dobrego zarobku, a po sezonie zostają oni „zwolnieni” bez zapłaty. Dlaczego po prawie roku niewolniczej pracy ci ludzie zostają z niczym? „Zatrudniający” ich „przedsiębiorcy” deklarują, że ich „pracownicy” mieli dług, które swoją pracą właśnie spłacili. Tak samo w mroku ginie proceder porywania dzieci i młodzieży do terrorystycznych ugrupowań.

Wspomniane przeze mnie na początku kury, krowy i konie znajdują się tak naprawdę w jednym szeregu z kobietami i mężczyznami, którym odebrano wszystko: prawo do stanowienia o sobie, o swoim ciele, których bito, gwałcono, zmuszano do niewolniczej pracy, a często też mordowano, gdy próbowali uciec. Tak naprawdę nasza obojętność, brak zainteresowania ich losem jest taka sama. Czasami natknijemy się na informacje fundacji Itaka, czasami wstrząsnie

nami opowieść aktywistów, którzy wdali się do rzeźni. Przez chwilę może zaczniemy się zastanawiać, kto i w jakich warunkach utkał nasz dywan, zebrał naszą kawę, uszył naszą koszulę, może przestawimy się na mleko migdałowe i zasmakujemy w kuchni wegańskiej. Ciągłe jednak za mało w nas empatii, ciągle za mało w nas świadomości.

Tymczasem stworzyliśmy system wykluczających kultur, gdzie są lepsi i gorsi, z prawem do życia i pozbawiania tego prawa. W wielu miejscach świata zwierzęta ludzkie i pozaludzkie są zniewalane i zabijane, w wielu miejscach świata odwracamy wzrok od tego, co okrutne i bezwzględne.

Przyzwolenie na jedno zło otwiera drogę do następnego. Akceptacja cierpienia jednej istoty staje się początkiem ogólnej znieczulicy. Szacunek i empatia jest tym, czego możemy się nauczyć, działanie na rzecz innych zaczyna się wtedy, kiedy uświadamiamy sobie, jak cenna jest inność. Zło rozwija się w całym pakiecie, najpierw kopie się psa, potem wyśmiewa się z bezdomnego, kobietę, a potem... Wyzysk i cierpienie bardzo łatwo spowodować. Uratowanie życia jest już o wiele trudniejsze.

**Tekst dr hab. prof. UJ Joanna Hańderek,
ilustracje Elżbieta Bińczak-Hańderek**



Oczami innego

Myślenie o nieludzkich zwierzętach jako o biologicznych maszynach powoli odchodzi w zapomnienie.

Wiadomo już tak wiele o zwierzęcym mózgu, o zachowaniach, psychice i emocjach, że trudno trzymać się dziś przebrzmiałych, mechanistycznych dogmatów. To właśnie zdobyta w ostatnich dziesięcioleciach wiedza skłania kolejne rządy do nadawania niektórym zwierzętom szczególnego statusu prawnego. Nauka nieustannie uczy pokory. To, co wydawało się wczoraj zarezerwowane dla człowieka rozumnego, dzisiaj okazuje się codziennością orangutana, delfina, ba, nawet niepozornej ośmiornicy. Zamiast maszyn – myślące i czujące podmioty, pod wieloma względami zaskakująco podobne do nas.

Wiedza, dzieło omylnego i skończono człowieka, ma jednak swoje granice. Amerykański filozof Thomas Nagel stwierdził kiedyś, że nigdy nie dowiemy się, jak to jest być nietoperzem. Możemy wyobrażać sobie latanie, echolokację, zwisanie do góry nogami, ale mimo to nie wejdziemy do nietoperzej świadomości.

Z drugiej strony słychać niekiedy przestrogi przed pochopnym antropomorfizowaniem zwierząt. Kiedy myślimy o ich życiu i potrzebach, powinniśmy uważać na pułapki naszej typowo ludzkiej wyobraźni. Myszy więzi rodzinne pojmują inaczej niż ludzie, lis to nie człowiek, nie będzie czuł się lepiej w domu ciasnym, ale własnym. Walczącym bykom nie trzeba wpajać przykazania miłości bliźniego czy zasad pokojowego współżycia. Stoi za tym prosty, acz przekonujący argument: każdy gatunek, każda kultura i każda istota mają swoją specyfikę. To, co dobre dla mnie nie musi być dobre dla mojego brata. Dlatego zanim zacznę urzą-

dzać mu życie, powinienem przede wszystkim jego spytać o zdanie. Zwierzętom to pytanie można zadać pośrednio narzędziem, w które wyposażyła nas nowoczesna nauka. Prawdziwa pomoc i prawdziwe wsparcie opierają się na wiedzy – to nie jest przypadek, że słowo „ekologia” oznacza zarówno działalność, jak i dyscyplinę naukową.

Czy w związku z tym trzeba na rzecz wiedzy zrezygnować z wyobraźni, a wraz z nią z empatii rozumianej jako wczucie się w nieludzkiego innego? Sprawa nie jest taka prosta. O ile emocje i uczucia bywają złymi doradcami, umiejętność wejścia w czyjeś położenie to jedna z najbardziej niezwykłych zdolności naszego umysłu. Nie chodzi tu tylko o uświadomienie sobie, że ból drugiego mógłby być również moim bólem. Próbuje wejść w jego skórę, znaleźć się tam, gdzie on, mam możliwość spojrzenia na zupełnie nowy świat. Nie będzie to świat myszy, lisa, kury czy żaby, ale nie będzie to również świat zupełnie ludzki. W świat ten wszedł każdy, kto ze zwierzęciem nawiązał bliską relację i rozumiał je – jakżeby inaczej – bez słów.

Wiedza o otaczających nas istotach to potężne narzędzie, pozwalające zmieniać świat na lepszy. Same narzędzia nie decydują jednak o kształcie tego świata ani o tym, dla kogo znajdzie się w nim miejsce. Obok wiedzy potrzeba zrozumienia, twórczego wysiłku i wyjścia poza siebie. Miejmy zatem odwagę zobaczyć świat z perspektywy otaczających nas istot. Potraktujmy empatię oraz wyobraźnię jak laboratorium, w którym otwierają się przed nami nowe ścieżki rozumienia. Podążając nimi, napotkamy to, co nieoczekiwane i nieoczywiste. Dziura



Dorian Mączka – doktorant w Instytucie Filozofii UJ, zainteresowany kwestiami pluralizmu w kulturze, nauce i sztuce, fan odnajdywania i rozwiązywania problemów różnej natury.

w płocie może okazać się drogą ucieczki dla przestraszonego kota, nieuprzątnięte liście staną się schronieniem salamandry, niepotrzebny jesienią sznurek na pranie najlepszym miejscem towarzyskich spotkań szpaków.

Wyobraźnia ujawnia, jak łatwo przeoczyć to, co istotne. Jest krokiem ku wiedzy, ale również ku etycznemu rozumieniu. Trzeba ją, jak każdą umiejętność, ćwiczyć i doskonalić. Na szczęście nie potrzeba do tych ćwiczeń wiele. Każdy spacer może stać się okazją do spojrzenia na otoczenie oczami innego. Warto ją wykorzystać.

**Tekst Dorian Mączka,
ilustracje Elżbieta Bińczak-Hańderek**



Serdecznie dziękujemy Elżbiecie Bińczak-Hańderek, artystce malarce, za zilustrowanie artykułów swoimi pracami wykonanymi w technice olejnej na płycie, desce. Ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, w 1964 r., broniąc dyplom u prof. Konrada Szrednickiego.

Prace wg kolejności opublikowania od strony 8:

- | | | |
|-------------------|----------------|-------------------|
| 1. Pleszka | 6. Oczekiwanie | 11. „Ślad” |
| 2. Czarownica | 7. Odeszłość | 12. Terra nullius |
| 3. Pomruki | 8. Lustro | 13. „Bronowice V” |
| 4. Księżycowa noc | 9. Gaja | |
| 5. Rozstaje | 10. Pielgrzymi | |



Teren klasztoru Samje. To najstarszy klasztor buddyjski w Tybecie, zbudowany ok. 779 r.

Granice sacrum

Nie wiem, jak proces zbliżającej się śmierci doświadczany jest przez zwierzę. Wiem tylko, że potrzebuje wtedy ulgi w bólu i opieki, być może też obecności człowieka, który dotąd był mu bliski. I wiem jeszcze na pewno, czego potrzebuje człowiek, który je kochał.

W naszej kulturze zwierzę jest wykluczone poza sferę sacrum. Brak nam jakiegokolwiek konceptualizacji całości bytu, w której byłoby dla niego miejsce. Gdy odchodzi z tego świata ludzka istota, religia i filozofia przychodzą nam z pomocą w nadaniu sensu temu wydarzeniu i transformacji przeżywanego bólu. Jako żałobnik znajdujemy także oczywiste oparcie w społeczności: w zbiorowych rytuałach pogrzebowych, w uszowaniu przez otoczenie przeżywanego przez nas smutku. W sytuacji, gdy umiera ukochane zwierzę pozostajemy z tym sami. Możemy albo stanąć po stronie tych, którzy mówią, że to tylko zwierzę, albo wychodząc poza to, co tradycja ma nam do zaoferowania, szukać swojego rozumienia życia i śmierci. Wybierając to pierwsze, dokonujemy okaleczenia siebie i miłości, decydując się na drugie, stajemy poza mainstreamową

wspólnotą ludzką. Czyli albo wykluczamy część siebie, albo siebie od „ludzkiego” świata. Piszząc „mainstreamowa wspólnota ludzka”, wypowiadałam to z miejsca, w którym przyszło mi urodzić się i wzrastać, a w którym religia katolicka ma monopol na orzekanie w sprawach rozumienia życia i śmierci.

Pamiętam dobrze sytuację pewnej dziewczyny, która przeżywała śmierć ukochanej suczki. Koniec wspólnego życia był dla niej wydarzeniem, z którym nie potrafiła psychicznie dać sobie rady. Miałam z nią kilka sesji terapeutycznych online. Skontaktowała się ze mną po bezskutecznych poszukiwaniach w swojej okolicy pomocy psychologicznej. Nie czuła się rozumiana w swoim doświadczeniu przez otoczenie. Pustka po stracie bliskiego przyjaciela była tym dotkliwsza, że towarzyszył jej brak autentycznego współodczuwania ze strony ludzkich przyjaciół. Dla takiej żałoby nie ma kategorii w żadnym DSM ani przyzwolenia społecznego na czas wyłączenia z aktywnego życia. Nie ma też osoby duchownej, do której można zwrócić się z takim bólem. Niestety, dla znakomitej większości z nich pies to tylko zwierzę.

Podróżując po świecie, mogłam przyrzec się innym kulturom, innym tradycjom. W świątyniach tybetańskich miałam okazję obserwować, że obecność zwierząt wśród mnichów i pielgrzymów jest czymś pięknie naturalnym. Są traktowane po prostu jak jedno z istot w cyklu życia. Spotkałam koty wędrujące wśród klasztornych budowli, psy leżące pod modlitewnymi młynkami, owce przechadzające się po dziedzińcach mona-





Tybetański gatunek wołu, czyli jak. Wędruje swobodnie w okolicy klasztoru Rongpu pod Mount Everestem.

umierającemu zwierzęciu. Po chwili refleksji odpowiedział mi: „....polecać je w tym momencie opiece Tary, która jest zawsze obecna, by służyć pomocą czującym istotom we wszystkich wymiarach i światach...” (Tara – żeńska forma Buddy współczucia, która jest uważana także za opiekunkę Tybetu, znana również jako ta, która przeprowadza na drugi brzeg). Poczułam wtedy, że w takiej wizji rzeczywistości i zwierzę, i człowiek, który je kocha mogą znaleźć dla siebie miejsce.

Uważam, że uprzywilejowana pozycja człowieka pośród innych istot powinna polegać na tym, że swoją świadomością nadaje rozumienie i sens stworzeniu, że tym służy światu i tym go współtworzy. A w jego sercu doskonałej mądrości jest miejsce dla wszystkich istot. Bez wykluczenia.

Tekst, fot. Michalina Palarz-Prochal

styrów. Dobroć i współczucie należy się wszystkim żyjącym zgodnie ze ślubowaniem bodhisattwy: „.... wszystkie istoty ślubuję wyzwolić...”. Mówiono mi, iż jest taki zwyczaj, że zasługę duchową zdobywa się (poza oczywiście jałmużną, postem, modlitwą) wykupując zwierzę, które jest przeznaczone na rzeź. Zostaje ono oznaczone jakimś widocznym, kolorowym elementem, zyskując dożywocie i wolność. Życie ludzkie jest uważane za wyjątkowo cenne, bo tylko w tej formie można zgodnie z naukami osiągnąć wyzwolenie. Zwierzęta są uważane za jeden ze światów koła życia, w którym jest wiele cierpienia i jako takiemu szczególnie potrzeba mu ludzkiego współczucia. Gdy rozmawiałam z tamtejszym znajomym, który jest bardzo zaangażowanym w praktykę tybetańskim buddystą i pełni ważną w społeczności funkcję pomocnika w obrzędach pochówku, zapytałam go, jak pomóc



Psy leżące przy młynkach modlitewnych, klasztor Drepung, Lhasa.



**Kancelaria
Doradztwa
Podatkowego KDP**

Doradca podatkowy **Dorota Wyjadłowska** prowadzi **Kancelarię Doradztwa Podatkowego** od 2001 r. Jest licencjonowanym doradcą podatkowym. W 1999 r. zdała państwowy egzamin na doradcę podatkowego i została wpisana na listę doradców podatkowych pod numerem **09238**. Zespół pracowników kancelarii charakteryzuje połączenie dobrego przygotowania teoretycznego z doświadczeniem praktycznym. Kancelaria przeznacza część swojego czasu pracy na prowadzenie działań o charakterze **pro bono**, podejmując się prowadzenia spraw, udzielając opinii, porad i konsultacji bez wynagrodzenia. Tego typu działalność dotyczy **podmiotów non profit**. Kancelaria na stałe wspomaga swymi usługami oraz sponsoringiem Stowarzyszenie „Nie widzę przeszkód”.

tel. (12) 294 63 26, 294 63 27, faks: (12) 294-63-25, e-mail: dorota@wyjadlowska.pl
ul. Armii Krajowej 12/U6, 30-150 Kraków, woj. małopolskie, www.wyjadlowska.pl

0 wykluczeniu

W baśni o śpiącej królownie jest taka scena, gdy na przyjęcie z okazji urodzin głównej bohaterki zostają zaproszone jej ciotki wróżki. Wszystkie prócz jednej.

Od tego zaczyna się cała opowieść, której główną bohaterką jest oczywiście królowa. Moją uwagę natomiast przyciągnęła postać tej, której nie zaproszono. Czym sobie na to zasłużyła? Co się w niej działo, gdy zorientowała się, że wszyscy idą na bal, a jej nic nie powiedziano? Gdy popatrzymy na baśń z takiej perspektywy, zaczynamy inaczej rozumieć to, co stało się dalej. Wtedy można ją odczytać jako opowieść o bólu wykluczenia i jego konsekwencjach.

Przynależność i więź jako podstawowe potrzeby

Potrzeba przynależności i więzi jest głęboko zapisana w ludzkiej psychice. Ma to swoje uzasadnienie zarówno ewolucyjne, jak i osobnicze, rozwojowe. Oddzielenie od grupy oznaczało w historii gatunku znaczące zmniejszenie możliwości przetrwania, utratę dostępu do żywności, partnerów, ochrony. Doświadczenie odrzucenia mogło być równoznaczne z wyrokiem śmierci. W osobniczym rozwoju człowieka bez więzi z matką (lub innym bliskim opiekunem) i dawanej uwagi z jej strony nie ma szans na prawidłowy rozwój. Potwierdzają to psychologiczne badania nad więzią i skutkami jej zaburzeń dla dalszego rozwoju jednostki.

Wykluczenie boli

Doświadczenie wykluczenia jest przeciwieństwem więzi. Jest oddzieleniem, podziałem. Towarzyszące mu poczucie osamotnienia boli. Wręcz fizycznie boli, co zostało udowodnione przez neuronaukę w ostatnim czasie. Badania mózgu wykazują, że odrzucenie aktywuje te same obszary, co ból fizyczny. Wykluczenie ma to do siebie, że zazwyczaj zostaje narzucone jednostce, nie jest jej wyborem. Wobec powyższego nie dziwi, że człowiek reaguje na zagrożenie wykluczeniem agresją lub wycofaniem. Uczucia te prowadzą w efekcie do destrukcyjnych lub autodestrukcyjnych zachowań.

Reakcje na odrzucenie

Strategie radzenia sobie z doświadczeniem bólu często nakręcają pętlę wykluczenia. Przypomina mi się historia nastolatki, która zgłosiła się do psychologa po nieudanej próbie samobójczej. Jak okazało się ze wstępnego wywiadu, jej kłopoty zaczęły się od wyśmiewania przez klasę. Nie radziła sobie z tym na tyle, że odsunęła się od grupy rówieśniczej, popadła w osamotnienie. Zbudowało to jeszcze większy mur między nią a światem, a pętla wykluczenia zaciskała się coraz bardziej (gdzie byli wtedy rodzice? – to inne pytanie). Albo chłopak z patologicznej rodziny, odrzucony przez społeczność, do której nie potrafił się dostosować, przyłączył się do przestępczego gangu. Daje mu to pozorne poczucie siły i przynależności, niestety, w dalszych konsekwencjach jeszcze bardziej wyklucza go społecznie – trafił do więzienia z wieloletnim wyrokiem. Istnieje jeszcze jeden sposób radzenia sobie z wykluczeniem, nazywam go roboczo „strategią profilaktyczną”. Polega na szukaniu akceptacji grupy nawet za cenę rezygnacji z siebie, by dopasować się do niej i nie zostać odrzuconym. Wymaga ukrywania siebie, swoich myśli, potrzeb, by nie ukazywać tych części siebie, które mogłyby powodować wykluczenie. Zyskuje się w ten sposób chociaż tymczasową przynależność do grupy, niestety, kosztem przynależności do samego siebie. Ceną jest spłylenie więzi i rezygnacja z tworzenia innych, bardziej satysfakcjonujących relacji.

Kontinuum zachowań wykluczających

Wykluczenie nie jest czymś zerojedynkowym. To pewne kontinuum zachowań społecznych, które niszczą więź i nadzieję na bliskość. Od subtelnych sygnałów obojętności, odrzucenia, które sprawiają, że osoba czuje się nieważna, przeżroczysta dla wzroku innych ludzi, aż po sytuację wręcz agresywnego mobbingu. To pierwsze bynajmniej nie jest łatwiejsze. Często dotyczy ludzi starszych, którzy z różnych wzglę-



Michalina Palarz-Prochal – psycholożka, certyfikowana psychoterapeutka z doświadczeniem w pracy naukowo-dydaktycznej, autorka artykułów popularyzatorskich z różnych obszarów psychologii.

Wiele lat temu przeprowadziła się na wieś, gdzie żyje w towarzystwie ukochanych psów. Zajmowała się hodowlą i szkoleniem, jest instruktorem jazdy konnej. Od zawsze fascynował ją potencjał i piękno relacji człowiek-zwierzę. I od zawsze troska o prawa naszych braci mniejszych była jej ważna. Obecnie pracuje w Poradni Psychologicznej i Poradni Zdrowia Psychicznego oraz prowadzi swój prywatny gabinet Pracownia Psychoterapii w Wadowicach.

www.psychoterapia-wadowice.pl;

FB: Pracownia PSYchoterapii Michalina Palarz-Prochal

dów przestają być atrakcyjni dla społeczeństwa, bo biologicznie nie są już potrzebni, bo nie nadążają za zmianami w świecie. Nie bez powodu mówi się, że kobiety w pewnym wieku często doświadczają bycia przeżroczystymi dla wzroku innych. Nie wiem, czy jest to ujęte w badaniach naukowych, ale w słowach wypowiedzianych w zaciszu gabinetu psychoterapeutycznego jak najbardziej.

Zbudujmy sobie wioskę

Wykluczenie to problem społeczny. I priorytetowo potrzebuje działań na tym poziomie: likwidacja nierówności, walka z uprzedzeniami. Są to działania długofalowe. Na tu i teraz pozostaje łagodzenie cierpienia emocjonalnego wynikającego z wszelkich rodzajów odrzucenia i budowanie wewnętrznej odporności u siebie i innych. To może się dziać przede wszystkim w relacjach bezpośrednich z drugim człowiekiem. Przypomina mi się tutaj pewna sytuacja, której byłam świadkiem. Otóż na zakończenie międzynarodowej konferencji na temat pomocy psychologicznej miał wystąpienie znany w środowisku terapeuta i autor. W zajmujący

sposób opowiadał historię chłopca z nizin społecznych, którego bieda, brak opieki rodzicielskiej i brak edukacji skłoniły do działań, których skutkiem było znalezienie się w poprawczaku. Wbrew nazwie miejsce to bynajmniej go nie poprawiało. Pewnego dnia chłopak miał dyżur w kuchni, gdzie pomagał w przygotowaniu obiadu. Kucharz, pod którego okiem pracował, zaczął z nim rozmawiać, autentycznie interesując się tym, co nastolatek myśli i czuje. Dla młodego człowieka było to całkowicie nowe doświadczenie, między nim a kucharzem zawiązała się więź. Od tego momentu, gdy tylko była okazja, rozmawiali. Życie chłopaka zaczęło się zmieniać w dobrą stronę. Na koniec szacowny prelegent powiedział: To ja byłem tym chłopcem.

Tytuł tego akapitu jest parafrazą tytułu książki „Efekt wioski” Susan Pinker, traktującej o dobroczynnej roli bezpośrednich relacji międzyludzkich, które mogą przeciwdziałać poczuciu izolacji. Osamotnienie niszczy bowiem nie tylko sferę emocjonalną, lecz także zdrowie fizyczne. To stan nie tyle smutny, co niebezpieczny. Budujmy zatem relacje i troszczmy się o nie, dajmy sobie szansę na tworzenie własnej przestrzeni społecznej, w której nie będzie wykluczeń. W naszej wiosce więź i poczucie przynależności będą ważniejsze niż różnice polityczne, religijne czy ekonomiczne. A najważniejszy sposób przywracania więzi będzie polegał na poszerzaniu samej definicji tego, kim jesteśmy i uważnemu słuchaniu kim jest i co ma do powiedzenia drugi człowiek.

Tekst Michalina Palarz-Prochal
Fot. Karina Kumorek

Na żywym ciele (3)

**Telefon dzwoni coraz rzadziej.
Pustka wokół mnie zaczyna upodabniać się do tej we mnie.**

Świat pędzi, widzę to i czuję jak z okna pendolino, a ja siedzę w pustym przedziale i jadę tak już bardzo długo. Czasami ktoś do tego przedziału zagląda. 2015 rok, diagnoza – ciężka depresja, totalne wycieńczenie organizmu. „No, jak się tak samemu siedzi, to się później w głowie pier*li” – słyszałam nieraz. I im podobne: „Jak ja przyjadę, to się zaraz pozbierasz, trzeba cię gdzieś rozerwać”, „Ty i ta choroba no proszę cię, na pewno tego nie masz”, „Každy ma czasami doła, teraz to modna ta depresja”, „No, raka jakbyś miała, ale takie coś, no weź, niektórzy to naprawdę są chorzy”. Co jakiś czas jadę do jakiegoś lekarza, bo organizm odmawia posłuszeństwa; serce, stawy i inne historie. „No wie pani, tu w badaniach pani nic nie wyszło, proszę iść do psychiatry”, „Tak, tak, ...mhm..., no ja pani nie dam skierowania na badania, bo pani ma depresję przecież”, „No musi się pani za siebie wziąć i się pozbierać”, „No ale już taki pani urok, bo pani taka depresyjna jest”, „No wie pani, artyści tak mają, niestety”. Nie jestem artystką. Piosenki leżą nietknięte. Większość czasu walczę z ciężarem i bólem, który co rano wgniata mnie w łóżko i nie pozwala wstać. Zbieram się pod wieczór. „Ale ty się masz dobrze, mieszkasz w takim pięknym miejscu, ja to bym cały czas na tym tarasie siedziała”, „No ja nie miałabym czasu na zrobienie takich ciastek, ale wiesz, ja pracuję”, „No, jak się nie musi chodzić do roboty, to się nie ma motywacji do wstawania”. Moje źródło dochodu to 500 zł. Wykluczona.

Tekst Marta Horvath, fot. Michalina Palarz-Prochal
PS – ...są też przyjaciele, którzy wspierają. Dziękuję im...

KRÓTKI
KOMIKS

BANAL-
NOŚCI
ZŁA





Zawiłe dzieje sporu o tolerancję. Spotkanie i dyskusja z licealistami.

WKrakowie 17 grudnia 2019 roku, z inicjatywy uczniów i uczniów V Liceum Ogólnokształcącego im. A. Witkowskiego, odbyła się publiczna dyskusja wokół problemu tolerancji i jej braku w życiu codziennym. Autor miał przyjemność uczestniczyć w rozmowie, a poniższy tekst stanowi jej podsumowanie oraz zasygnalizowanie niektórych wniosków, do jakich wspólnie doszliśmy podczas spotkania z krakowskimi licealistami.

Zacznijmy od tego, jak obecnie rozumiany jest termin „tolerancja”. Słowniki etymologiczne, codzienne użycie oraz historia tego pojęcia wskazują, że aktualnie można wyróżnić trzy różne postawy, jakie przyjmują osoby określające się mianem mniej bądź bardziej tolerancyjnych względem ludzi, którzy ową tolerancję w nas budzą. Przyjmijmy tutaj, że osoby budzące w nas nastawienie tolerancyjne to jednostki lub grupy jakoś odstające od powszechnie obowiązujących norm, od oczekiwanych standardów czy wyznawanych obyczajów. Zatem tolerancję wywołują społeczni outsiderzy, ekscentrycy lub całe mniejszości społeczne, które nie spełniają wymogów arbi-

tralnie narzuconej (przez władzę?) i zbiorowo uznanej „normalności”. Pierwszą wersją tolerancji, jaka przychodzi na myśl, wydaje się zdystansowane, emocjonalnie ozięble, ale cierpliwe znoszenie lub wytrzymywanie obecności tych, którzy – pod pewnym względem – odróżniają się od społecznej większości. Takie też jest źródłowe znaczenie tolerancji, który funkcjonuje choćby w naukach przyrodniczych i ścisłych. Mamy niską bądź wysoką tolerancję np. organizmu na dany czynnik albo substancję. Przyjmując taką postawę, toleruję te osoby, które nie budzą mojej sympatii – traktuję je z obojętnością. Druga możliwa manifestacja tolerancji to racjonalne poszanowanie i wyrozumiałość, które zdają się angażować jakąś dawkę refleksji. Odmienne, wyróżniające się jednostki nie pozostają mi do końca obojętne, bowiem posiadam świadomość, że mają one swoje prawa, interesy czy godność, a ja mam pewne obowiązki moralne w relacji z tymi osobami. W wersji minimum jestem im winny poszanowanie, uznanie ich praw i podmiotowej autonomii. Trzecim synonimem tolerancji jest emocjonalnie cieplejsza postawa akceptacji, a nawet apro-

Marcin Urbaniak – pracownik naukowy krakowskiego Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN, gdzie zajmuje się głównie etyką środowiskową, neuroetyką oraz moralnością w świecie zwierząt. Organizator cyklicznych konferencji naukowych poświęconych zagadnieniom dobrostanu i praw zwierząt oraz ochrony przyrody; autor specjalistycznych publikacji z zakresu etyki, ekologii, filozofii umysłu i ewolucji. Prywatnie realizuje się jako aktywista społeczny, współpracując z organizacjami pozarządowymi, w których zajmuje się edukacją ekologiczną, a także koordynacją działań i projektów na rzecz ochrony zwierząt oraz przyrody.

baty. Wówczas odmienność postrzegam jako pozytywną wartość; korzystne wzbogacenie czy to wzajemnych relacji, czy też środowiska, w jakim współżyjemy.

Jeżeli zgodzimy się na występowanie, z różną intensywnością, powyższych form tolerancji w życiu publicznym, należy jeszcze krótko wspomnieć, z jakimi zjawiskami przeplatają się lub do jakich zagadnień bezpośrednio odnoszą się nasze zachowania (nie)tolerancyjne. Samo pojęcie tolerancji, od antycznych podbojów Imperium Rzymskiego, poprzez całą epokę średniowiecza

(działalność Augustyna z Hippony i św. Tomasza z Akwinu), aż do schyłku okresu nowożytnego, najczęściej określało postawę wobec różnych mniejszości religijnych. Dopiero współcześnie, a więc od drugiej połowy XIX wieku zaczęto wiązać pojęcie tolerancji z szacunkiem i akceptacją szerzej rozumianej odmienności: społecznej, kulturowej, obyczajowej, etnicznej lub seksualnej. Można zasadnie wskazać, że dzisiejsze zagadnienie tolerancji związane jest z co najmniej czterema równoległymi problemami, które są być może nawet bardziej fundamentalne i trudne do rozstrzygnięcia. Pierwszym z nich jest zjawisko dyskryminacji oraz historia działań emancypacyjnych pewnych wykluczonych grup społecznych w kulturze Zachodu. Przypomnę tylko, że niewolnictwo w Stanach Zjednoczonych zniesiono w roku 1865, ale dyskryminujące prawo, które legitymizowało nietolerancyjne, a wręcz agresywne zachowania, zmieniono dopiero w roku 1964. Gdy spojrzymy na wciąż powszechną dyskryminację płciową, prawa wyborcze kobiet w Polsce uchwalono już (dopiero?) w 1918 r. Ostatni przykład – skłonności homoseksualne zostały usunięte z listy zaburzeń psychicznych w 1973 roku, co nie znaczy, że od tamtego czasu występuje w społeczeństwie zwyczajowa tolerancja dla par homoseksualnych. Drugim problemem, którego dotyka kwestia tolerancji, jest pojęcie autorytarnego ustalenia normy, a więc tego, co już jest „normalne” a co jeszcze nie jest. Pytanie brzmi, kto i wedle jakich kryteriów powinien określać – i faktycznie określa – co należy uznać za normalność w codziennym życiu społecznym? Czy robi to nieświadomie ilo-

ściowa większość mieszkańców danego regionu, czy może grupa wyznaczonych (przez kogo?) specjalistów? A może punktem odniesienia dla normalności jest tradycja – to, co znane i bezpieczne? Trzecim problemem, jaki leży u podstaw dyskusji o tolerancji, jest dopuszczenie i uznanie względności wartości. Chodzi o akceptację wielości poglądów, odmiennych potrzeb, alternatywnych perspektyw – w tym poszanowanie tego, co obce, inne, nieznanne – gdzie żaden



Organizatorzy spotkania na swojej stronie piszą o sobie: – *Jesteśmy grupą 6 licealistów, którzy wspólnie postanowili stworzyć projekt społeczny – „Niezwolnieni z tolerancji”, mający na celu przybliżenie młodzieży problemu tolerancji oraz rozszerzenie wiedzy na jej temat. Spotkanie pt. „Tolerancja na przestrzeni dziejów” z dr. Marcinem Urbaniakiem odbyło się 17.12.2019 r. w Krakowie.*



wariant nie dominuje, a cała różnorodność jest równie prawomocna. Jest to głębszy konflikt pomiędzy bezpiecznym, konserwatywnym uniwersalizmem i potrzebą obiektywnej, nadrzędnej jedności a nastawionym na (ryzykowną) zmienność i ewolucję relatywizmem, który często przenika się z pluralizmem hierarchii wartości oraz subiektywnością pragnień, potrzeb czy preferencji. Ostatnie, czwarte zagadnienie to problem granic: tolerancji, wytrzymałości, cierpliwości, szacunku. Kogo akceptujemy i na czyich zasadach? Jakiego typu odmienność przekracza granice naszego przyzwolenia i wyrozumiałości?

**Dyskusji przysłuchiwała się
z zainteresowaniem nie tylko młodzież.**



Po tym nieco filozoficznym zarysie problematyki tolerancji warto przyrzeć się krótko dziejom pojęcia: jak na przestrzeni historii kultury europejskiej kolejni intelektualści radzili sobie z wyżej wspomnianymi kwestiami. Za pierwszego głosiciela postawy tolerancji można uznać Peryklesa, który około 430 r. p.n.e. wygłosił słynną mowę na cześć ateńskiej demokracji. Padły wówczas z jego ust znamienne słowa: „(...) nikomu, kto jest zdolny służyć ojczyźnie, ubóstwo albo nieznanie pochodzenie nie przeszkadza w osiągnięciu zaszczytów. W naszym życiu państwowym kierujemy się zasadą wolności. W życiu prywatnym nie wglądamy z podejrzliwą ciekawością w zachowanie się naszych współobywateli, nie odnosimy się z niechęcią do sąsiada, jeśli się zajmuje tym, co mu sprawia przyjemność. Nie rzucamy w jego stronę owych pogardliwych spojrzeń, które wprowadzić nie wyrządzają szkody, ale ranią”. Przytoczony cytat Peryklesa pochodzi z dzieła Tukidydesa zatytułowanego *Wojna peloponeska* (wykorzystałem przekład Kazimierza Kumanieckiego, wyd. Czytelnik, Warszawa 1988, s. 108). Kilkadziesiąt lat później Platon w swoim *Państwie* (Księga VIII) okazał się bardziej powściągliwy. Krytykując ustrój demokratyczny (to „tolerancyjni” przedstawiciele ateńskiej demokracji skazali Sokratesa na śmierć za rzekomą demoralizację młodzieży oraz bezbożność), nie pochwałał również postawy tolerancji dla odstępstw od powszechnie wyznawanych norm i obowiązków obywatelskich. Jak już było wspomniane, od czasów Cesarstwa Rzymskiego aż do późnego średniowiecza ewentualna tolerancja dotyczyła mniejszo-

ści religijnych, w tym problemu antysemityzmu. Intensywna dyskusja na temat tolerancji rozpoczęła się w Europie dopiero w XVI wieku, kiedy zaczęły się kolonialne podboje chrześcijańskiej Europy.

W 1516 roku ukazuje się praca Thomasa Morusa zatytułowana *Utopia*, w której autor nieśmiało jeszcze sugeruje religijną tolerancję w celach harmonijnego funkcjonowania społeczeństwa. Nieco odważniej, w swoich *Próbach* z 1580 roku, Michel de Montaigne piętnuje nietolerancję i prześladowania heretyków religijnych. Jednocześnie tacy myśliciele i naukowcy jak Giordano Bruno w 1600 i Galileusz około 1630 r. stają się ofiarami religijnej nietolerancji. Pierwszy stracił życie, przypisując „boski” atrybut nieskończoności obserwowalnemu, fizycznemu kosmosowi, drugi uniknął śmierci na stosie, lecz był prześladowany z powodu głoszenia teorii heliocentrycznego układu planet. Zaawansowane rozważania wokół tolerancji rozpoczyna dopiero publikacja *Listu o tolerancji* – traktatu Johna Locke’a z 1689 r. Była to silna reakcja myśliciela na społecznie fatalne konsekwencje realizacji starej zasady (jeszcze z XVI w.) „kogo władza, tego religia”. Locke zwraca uwagę władzy na konieczność religijnej tolerancji różnych wyznań chrześcijańskich, aby powstrzymać makiaweliczną taktykę zaprowadzania ładu poprzez brutalny prozelityzm i dążenie do jednej religii państwowej. Oficjalna, państwowa religia staje się wówczas fanatyczną ideologią, która legitymizuje ingerencję władzy w prywatne życie poddanych. Jeżeli nawet judaizm bądź nieprotestanckie odłamy chrześcijaństwa w jakiejś mierze buntowały przeciwko aktualnej władzy, nigdy nie powinny być surowo

karane. Locke uzasadnił, nieco pragmatycznie, konieczność stosowania postawy tolerancji jako cennego instrumentu politycznego, dzięki któremu władza rozwiązuje problem zgodnego współżycia odmiennych grup kulturowych czy wyznaniowych. Co więcej, racjonalnie rzecz biorąc, dla danej grupy wyznaniowej nie istnieją „obiektywnie” fałszywe lub błędne systemy religijne, zatem wszelkie faworyzowanie danych rytuałów lub wyznań jest nielogiczne. Niemal osiemdziesiąt lat później stanowisko to wzmocni Voltaire wydanym w 1767 r. *Traktacie o tolerancji*. Będzie w nim zwalczał główne źródła nietolerancji, dyskryminacji i wykluczania, jakimi są zabobony, głupota czy nienawiść. Należy tutaj dodać, że przypisywana Voltaire’owi popularna sentencja „Nie zgadzam się z tym, co mówisz, ale oddam życie, abys miał prawo to powiedzieć” nie była jego autorstwa. To słowa angielskiej pisarki Evelyn Hall, która w 1907 roku opublikowała biografię francuskiego filozofa i takimi słowami podsumowała stanowisko Voltaire’a, a przynajmniej jego umiowanie wolności. Musiało minąć kolejne dziewięćdziesiąt lat, aby John S. Mill w rozprawie *O wolności* z 1859 r. ponownie podniósł problem tolerancji jako wymogu stabilnego funkcjonowania każdej społeczności. Tym razem postawa tolerancji wyjaśniana była nie tylko jako efekt racjonalnego działania, ale też jako naturalna konsekwencja pluralizmu poglądów, potrzeb i wartości w każdej wspólnotie. Ludzie, w całej swej różnorodności, rozwijają się i samodoskonalą dzięki wzajemnym kontaktom, wymianie doświadczeń, pomysłów oraz idei. W silnie zróżnicowanym kulturowo środowisku postawa tolerancji była gwarantem efektywnego rozwoju społecznego i kulturowego. Jeżeli każdy z nas jest odpowiedzialny (przed społeczeństwem) za ten fragment postępowania, który dotyczy innych ludzi, to granicą zarówno wolności, jak i tolerancji będzie wyrządzanie krzywdy drugiej osobie, a więc łamanie prawa. Do problematyki powrócono ponownie po kolejnych stu latach – filozof Karl Popper opublikował w 1963 roku dzieło *Spółczesność otwarte*, w którym dowodził – wzorem liberalnej refleksji Johna S. Milla – że dla dobra ogółu społecznego konieczne jest nie tylko publiczne krzewienie tolerancyjnych postaw, ale równie istotne powinno stać się (w ramach rozsądnie praktykowanej tolerancji) odmawianie owej tolerancji wobec wszelkich przejawów przemocy, a więc wobec nietolerancji. Bezgraniczna tolerancja, podobnie jak literalny, bezkrytyczny pacyfizm

są bardziej szkodliwe dla całej zbiorowości niż pomocne. Innymi słowy, tolerancja – niczym wolność – posiada granice i wręcz musi być wyhamowana w obliczu bezprawia i moralnego zła (np. naruszenia cudzej godności i dóbr osobistych lub przemoc fizyczna). Kończąc ten krótki rys historyczny, warto wspomnieć Johna Rawlsa, który w 1971 roku opublikował *Teorię sprawiedliwości*. W pracy tej Rawls analizuje zachowania tolerancyjne, które – dla bezpieczeństwa i samoobrony społecznej przed groźnymi jednostkami – muszą posiadać hamulce, a także wyraźne granice. Prawo do suwerenności, bezpieczeństwa i do samoobrony jest, zdaniem Rawlsa, zdecydowanie ważniejsze niż konieczność akceptacji pewnych treści – zwłaszcza gdy owe treści stają się społecznie niebezpieczne (choćby mowa nienawiści, słowna dyskryminacja i podsycanie do przemocy).

Najciekawsze, moim zdaniem, dwa wnioski, jakie można wyciągnąć z dyskusji wokół postawy tolerancji oraz jej braku w przestrzeni publicznej, brzmią następująco:

1. Społeczny ład i stabilność nastrojów nie musi się opierać na tradycyjnym, mocno anachronicznym podtrzymywaniu problemów cielesności, seksualności i płci jako zjawisk obyczajowo „wstydlwych”. Zamiast wypierania tych tematów z debaty publicznej należałoby – w imię edukacji prowadzącej do tolerancji – przełamywać społeczne tabu

zmysłowości: postawić na merytoryczną edukację i zmianę języka, a ostatecznie – zmianę kolektywnego stosunku do ciała i płci. To kwestie od stuleci tabuizowane przez kolejne panujące struktury władzy. Być może skuteczną metodą wzmacniania tolerancji względem mniejszości społecznych, wykluczanych ze względu na płeć i orientację seksualną, byłoby odejście od wypierania i sublimacji tych aspektów życia, które tradycja europejska uznała za „wstydlwe”. Wówczas uczenie się szacunku, akceptacji oraz tolerancji byłoby procesem stopniowej desublimacji, czyli akceptacji cielesnych popędów i biologicznych wymiarów życia. W efekcie społeczna moralność dokonałaby istotnego skoku ewolucyjnego.

2. Strach przed tym, co inne, obce, nieznane jest skutecznym narzędziem sprawowania władzy. Zarządzając strachem obywateli (poprzez wskazywanie „wrogów” i podsycanie nienawiści w społeczeństwie), władza również określa kogo i na jakich warunkach tolerujemy. Wszak to aktualnie rządzący zawsze decydują, które grupy i postępowania należy jeszcze tolerować a które już prześladować – to władza strzeże nieprzekraczania granic normalności ku (niebezpiecznej) inności. Jeśli się z tym zgodzić, to warunkiem rozwoju autentycznej postawy tolerancyjnej byłoby ujawnienie, jak obecne, opinio-

twórcze autorytety cementują podziały, wzmacniają uprzedzenia i generują dyskryminację. Emancypacja wykluczanych grup oraz świadoma tolerancja powinny stać się naturalną reakcją na kulturową różnorodność, relatywizm wartości i pluralizm światopoglądowy. Uświadomiona, ale też bezpieczna wielość obyczajów, wartości, norm i praw pozwala zaadaptować się jednostce do sytuacji braku nadrzędnie obowiązujących praw i norm, a ów brak nie jest odbierany jako rodzaj zagrożenia. Tolerancja byłaby wówczas tożsama postawie zorientowanej na sukces całej wspólnoty; na dobro kolektywne, niezależnie od indywidualnych różnic.

Choć złożony problem tolerancji i jej braku został tutaj ledwie zasygnalizowany, to nie pozostał on obojętny dla krakowskiej młodzieży licealnej. Samodzielne inicjatywy uczennic i uczniów szkół średnich są ewidentnym dowodem na zaangażowanie się najmłodszych grup społecznych w poprawę naszych relacji społecznych. Ich działalność świadczy o wzroście świadomości i wrażliwości na nietolerancję, a także o niezwykle budującej motywacji do włączenia się w proces budowania wspólnoty społecznie dojrzałej i moralnie odpowiedzialnej. Miejmy nadzieję, że wkrótce doczekamy się kolejnych inicjatyw młodzieżowych.

**Tekst dr hab. Marcin Urbaniak,
fot. Janusz Bończak**

Kobiety kobietom – Centrum Praw Kobiet w Krakowie

Dzięki zaangażowaniu Barbary Sado i Urszuli Nowakowskiej oraz przy wsparciu z Zurich Foundation już niedługo w Krakowie zostanie otwarta filia Fundacji Centrum Praw Kobiet. Fundacja od 25 lat zajmuje się przeciwdziałaniem wszelkim formom przemocy i dyskryminacji kobiet w życiu prywatnym, publicznym i zawodowym. Działania CPK mają charakter holistyczny: od przeciwdziałania seksistowskim stereotypom i uprzedzeniom po działania na rzecz zmian prawnych i instytucjonalnych. Pomoc skierowana jest do kobiet i głównie przez kobiety świadczona, co wynika z przekonania, że taka specjalizacja zwiększa poczucie bezpieczeństwa i pozwala uwzględnić specyficzne potrzeby pokrzywdzonych.

19 procent Polek doświadcza przemocy ze strony obecnego lub byłego partnera, często współofiarami są dzieci. Co roku ponad 400 kobiet umiera z rąk swoich oprawców lub popełniając samobójstwo. Przez 25 lat swojego istnienia Centrum Praw Kobiet objęło specjalistyczną pomocą ponad 100 000 kobiet. Czy to długofalowa, kompleksowa pomoc czy jednorazowa konsultacja – każda kobieta może liczyć w fundacji na bezpłatną pomoc. Jest to możliwe dzięki wsparciu darczyńców oraz pracy wolontariuszek i wolontariuszy.

Zapraszamy do wsparcia centrum i zostania wolontariuszką/wolontariuszem! Centrum poszukuje osób, które mogłyby pomóc przy udzielaniu porad prawnych, psychologicznych, socjalnych, finansowych; prowadzeniu warsztatów oraz zajęć (np. językowych); asystowaniu klientkom podczas rozpraw sądowych, zeznań na policji lub w prokuraturze; przeprowadzaniu z klientkami wstępnych wywiadów diagnozujących ich potrzeby; organizowaniu zajęć i opiece nad dziećmi naszych klientek, pomocy w nauce dzieci; a także pomocy organizacyjnej (obsługa Facebooka, pisanie wniosków, tłumaczenia).

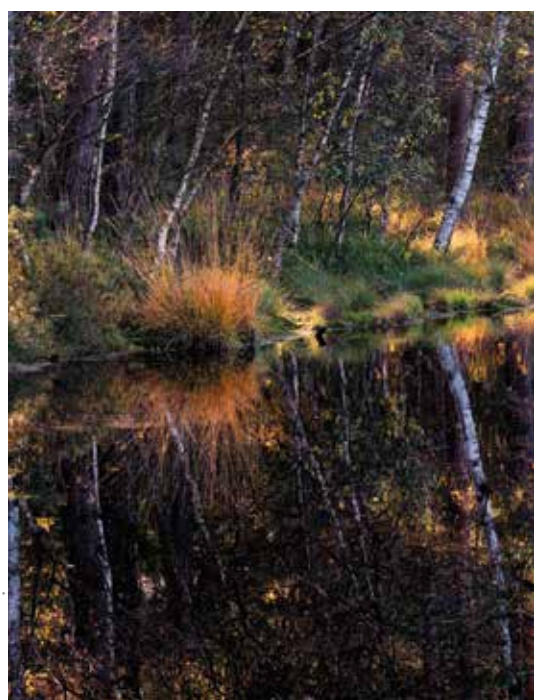


Adres: ul. Dunajewskiego 5, Kraków, telefon: 780 079 988

Zapraszamy na ogólnopolską stronę centrum: <https://cpk.org.pl/>

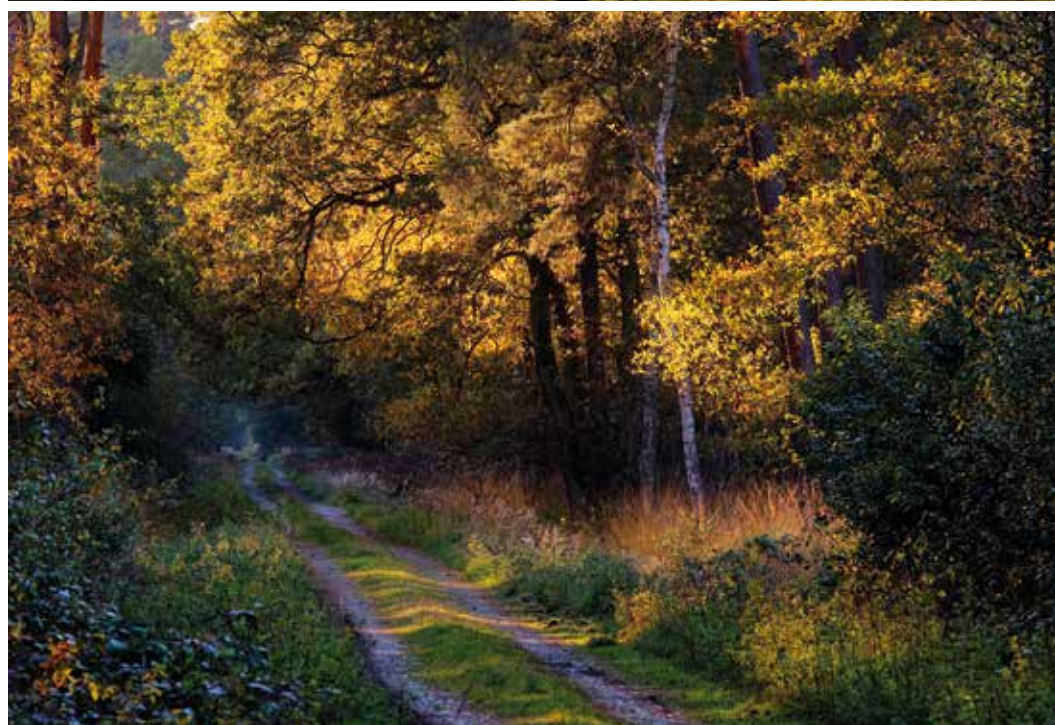
Całodobowa pomoc dla kobiet doświadczających przemocy, w tym przemocy seksualnej: 600 070 717

w obiektywie
Dariusza Wojciechowskiego





Czarny staw w Puszczy Niepołomickiej





Działanie nadzieją na zmiany

– bierność *to przyzwolenie na przemoc*

Dla [zwierząt] jesteśmy największym wrogiem i jedyną nadzieją. Te cudowne stworzenia nie będą się wyklócać w swojej sprawie. Nie podejmą walki. Nie pożegnają się. Nie zaczną krzyczeć. Po prostu znikną. A gdy odejdą, zapadnie cisza. Zostaną puste miejsca. I żadne słowa tego nie zmieniają. Żadne czyny nie sprowadzą ich z powrotem. Wszystko zależy od nas. Ty i ja zdecydujemy, kto przeżyje a kto umrze.

Bradley Trevor Greive

Recenzja książki Karoliny Kuszlewicz *Prawa zwierząt. Praktyczny przewodnik*

Trudno jest zakwestionować opinię, że mec. Karolina Kuszlewicz jest obecnie jedną z kilku osób w naszym kraju, które posiadają największy autorytet w obszarze czynnej ochrony praw zwierząt i ich dobrostanu. Spójrzmy na rozległość jej aktywności: na co dzień prowadzi sprawy karne i administracyjne w zakresie m. in. prawnej ochrony zwierząt; pełni funkcję rzeczniczki ds. ochrony zwierząt przy Polskim Towarzystwie Etycznym; upowszechnia wiedzę z zakresu prawnej ochrony bioróżnorodności poprzez publikowanie felietonów, książek i autorskiego bloga *W imieniu zwierząt i przyrody – głosem adwokata*; występuje w charakterze ekspertki (konferencje naukowe, Kongres Kobiet, Igrzyska Wolności) oraz opiniotwórczej komentatorki w mediach publicznych,

a to wszystko nie wyczerpuje ilości dodatkowych inicjatyw. Nie ulega więc wątpliwości, że mec. Kuszlewicz łączy dzisiaj funkcje liderki ruchu, pionierki wyznaczającej kierunek tegoż ruchu i specjalistki odnoszącej strategiczne zwycięstwa w procesach sądowych dot. zwierząt. O jakim ruchu mowa? O aktualnym, rodzimym ruchu na rzecz praw zwierząt. Co oczywiste, tworzą go zarówno potężne grupy aktywistek/-ów, długotrwałe kampanie społeczne, jak i pojedyncze, lokalnie działające osoby. Natomiast efekty pracy Karoliny Kuszlewicz dostarczają wszystkim tym osobom i organizacjom „wsparcia w codziennym stawianiu w obronie zwierząt”, czego przykładem są – poza recenzowanym tutaj *Praktycznym przewodnikiem* – sukcesy mec. Kuszlewicz na skalę ogólnokrajową. Przypo-

mnąć wypada, że po kilku latach samodzielnej sądowej batalii ostatecznie wygrała ona w 2016 roku kasację przed Sądem Najwyższym – doszło wówczas do pierwszego w historii Sądu Najwyższego wyroku w sprawie ochrony karpi przed niehumanitarnym traktowaniem. Osobnym zwycięstwem były negocjacje, w wyniku których (w połowie czerwca 2019 roku) powiatowa inspekcja weterynaryjna uchyliła decyzję o zabiciu i utylizacji stada ponad 180 wolno żyjących krów z Ciecierzyc w gminie Deszczno. Nie dziwi więc, gdy Karolina Kuszlewicz w listopadzie 2017 r. otrzymała pierwsze miejsce w rankingu Rising Stars – Prawnicy Liderzy Jutra; wpisano jej osobę do „Alfabetu buntu” przy portalu Archiwum Osiałyńskiego, a Stowarzyszenie Otwarte Klatki wymieniło mec. Kuszlewicz – obok Melanie Joy – jako jedną z inspirujących kobiet, które działają na rzecz zwierząt.

Pamiętając o wysokiej klasy profesjonalizmie i szczegółowej, prawnej specjalizacji Karoliny Kuszlewicz, nieco obawiałem się lektury *Praw zwierząt* z trzech powodów: po pierwsze, zderzę się ze ścianą hermetycznego języka specjalistycznych paragrafów i procedur prawnych, których nie zrozumiałem jako laik; zaś po drugie – ilość pojęć oraz

kategorii prawnych, typologia przestępstw i wykroczeń czy natłok przepisów Ustawy o ochronie zwierząt wywoła jedynie zamęt podczas czytania. Trzecia obawa wynikała z intuicyjnego sceptycyzmu: jeżeli mamy wiele kategorii zwierząt, a także niezwykle mnogość sytuacji, relacji lub okoliczności, kiedy należy interweniować, to czy możliwe jest przygotowanie na tyle praktycznego podręcznika, aby wszystkie te sytuacje i przepisy usystematyzować w klarownej, przystępnej formie dla dyletanta? Nie pozostało mi nic innego, jak sięgnąć po książkę i zostać szybko i bardzo pozytywnie zaskoczonym.

Wnikliwa i systematyczna lektura uwiadacza przemyślaną strukturę, która bogatą mnogość wielopłaszczyznowych problemów (prawo karne, cywilne i administracyjne; krajowa i międzynarodowa ochrona praw zwierząt) oraz zagadnień (siedem kategorii zwierząt; prawo materialne a prawo formalne; wykroczenia i przestępstwa) porządkuje w następującej kolejności. *Wprowadzenie* to prezentacja głównego przesłania całej książki: „obowiązku wykorzystywania wiedzy do tego, by nieść pomoc zwierzętom” wraz z wyjaśnieniem tytułu (formalnie prawa zwierząt jeszcze w Polsce nie obowiązują). Rozdział pierwszy jest przeglądem najważniejszych aspektów całego zagadnienia „prawnej ochrony zwierząt”, czyli statusu prawnego zwierząt; problemu ochrony ofiar i odpowiedzialności karnej sprawców; ale też analiza powołania organu państwowego rzecznictwa ds. ochrony zwierząt w Polsce. Co bardzo wygodne, to umieszczenie przez autorkę we Wprowadzeniu uwag dotyczących prostego korzystania z książki jako narzędzia realnej pomocy i działań możliwych do podjęcia przez każdego czytelnika i czytelnickę w obronie zwierząt. Drugi rozdział opisuje aktualny stan prawodawstwa w zakresie ochrony zwierząt pod kątem bieżących, zalecanych narzędzi pomocy, jak również z perspektywy wad i wymaganych zmian legislacyjnych. Tutaj poznajemy – bardzo przystępnie omówione – podstawowe pojęcia prawne, które powinny być znane podczas akcji ratowania zwierząt. Karolina Kuszlewicz przejrzyście tłumaczy regulacje dotyczące postępowania ze zwierzętami w ujęciu prawa karnego, administracyjnego i cywilnego. Interesująco prezentuje wzajemne relacje prawnej ochrony zwierząt z prawną ochroną przyrody i prawną ochroną środowiska naturalnego (to nie to samo!), a także hierarchię źródeł prawa.



W trzecim rozdziale przechodzimy do krytycznej analizy kolejnych artykułów Ustawy o ochronie zwierząt. Poza słabościami ustawy mec. Kuszlewicz omawia faktycznie płynące z niej konsekwencje dla ochrony zwierząt, np. obowiązek uwzględniania konkretnych potrzeb i wykluczania cierpienia, bądź też problemy dotyczące „własności” zwierząt i przepisów karnych dotyczących rzeczy. Z kolei czwarty rozdział został poświęcony ustaleniu, jakie zwierzęta objęte są ochroną, z uwzględnieniem zwierząt bezkręgowych, które są poddawane niehumanitarnemu traktowaniu. Autorka przedstawia kolejne kategorie zwierząt – wyszczególnione przez prawodawstwo – oraz związane z tymi podziałami zakresy ochrony skategoryzowanych zwierząt. Ponownie mamy krytyczną analizę – tym razem metody klasyfikowania zwierząt (domowe, bezdomne, gospodarskie, wolno żyjące, laboratoryjne i wykorzystywane do celów specjalnych) – bowiem klasyfikacja dopuszcza różnicowanie... poziomu ochrony poszczególnych zwierząt! Istotnym dodatkiem dla laika jest tutaj omówienie problemu ochrony ptaków i nietoperzy zasiedlających budynki w przestrzeni zurbanizowanej. Piąty rozdział dotyczy wyłącznie przestępstw przeciwko zwierzętom. Autorka omawia formy przemocy wobec zwierząt wraz ze szczególnie trudną sytuacją zwierzęcia jako ofiary. Przedstawia najważniejsze zasady dotyczące postępowania karnego oraz konstrukcję przestępstw (znamiona, stadia i rodzaje czynów zabronionych); analizuje przestępstwo znęcania się nad zwierzętami i pozbawienia zwierzęcia życia, a także formy szczególnego okrucieństwa wraz z przy-

kładami. W rozdziale szóstym mamy z kolei prezentację samych wykroczeń przeciwko zwierzętom. Czytelnik/-czka dowiaduje się tutaj, że „egzekwowanie odpowiedzialności za wykroczenia jest istotnym narzędziem prawnym wpływającym na systematyczną poprawę losu zwierząt”. Szczególnie przydatne wydaje się wyjaśnienie, jak możemy odróżnić na co dzień wykroczenie od przestępstwa. Ostatni, siódmy rozdział poświęcony został instytucji czasowego odebrania zwierzęcia, co jest szczególnie cenne dla organizacji interweniujących na rzecz zwierząt. Mamy tutaj klarownie przedstawione zasady, na podstawie których „czasowe odebranie” funkcjonuje, a następnie szczegółową analizę dwóch możliwych trybów takiego odebrania – zwykłego oraz interwencyjnego (gdy zwierzę znajduje się w sytuacji zagrożenia zdrowia lub życia). Co ważne, Karolina Kuszlewicz często odwołuje się do realnych przypadków i orzeczeń sądowych, jak też do kategorii pozaprawnych, na przykład powszechnej wrażliwości i empatii. Czyni to lekturę nie tylko bardziej przystępną w odbiorze, ale też pokazuje, że abstrakcyjne koncepty prawne i cała Ustawa o ochronie zwierząt są użytecznym narzędziem, którym możemy się efektywnie posługiwać, łącząc uważność na otaczające nas zwierzęta z odrobiną wysiłku intelektualnego, koniecznego do zapoznania się z *Praktycznym przewodnikiem*.

Podsumowując, lektura *Prawa zwierząt* silnie mobilizuje; nie pozwala pozostawać obojętnymi co stanowi chyba o największym walorze książki, a zarazem o pasji, doświadczeniu i sile uzasadnionych racji, które stoją po stronie autorki. Ciężko jest zaprzeczyć, że poruszenie u odbiorcy intelektu i emocji za pomocą tematyki strictly prawniczej wymaga niebagatelnych pokładów czystej pasji. Prywatnie wciąż towarzyszą mi silne wrażenia po zakończeniu gruntownej i wielokrotnej lektury. Pierwsze z wrażeń to intensywne zdziwienie i podziw dla autorki: mamy oto zrozumiały język i przystępne wyjaśnienie prawnych zawiłości, a dodatkowo płynne przejścia w bardzo szerokim wachlarzu zagadnień. Kolejne uczucie to głębokie poczucie mocy sprawczej, jakie pozostaje z czytelnikiem/-czką – wiem, jak i gdzie adekwatnie reagować, gdy widzę zwierzę w potrzebie, niezależnie czy jest to koń przy dorożce, gołąb albo jeź w centrum miasta, czy może pies na łańcuchu bądź ranne dzikie zwierzę w przestrzeni rustykalnej. W każdym przypadku jest to solidnie umocowana wiedza proceduralna oraz

deklaratywna, która daje poczucie mocy do działania, a zarazem poczucie silnego oparcia i zakotwiczenia w prawodawstwie. Zatem wysoka wartość edukacyjno-społeczna *Praktycznego przewodnika* nie podlega żadnej wątpliwości. Dochodzi do niej wnikliwa, często krytyczna analiza przepisów m.in. Ustawy o ochronie zwierząt, z uwzględnieniem kontekstu całego systemu prawa obowiązującego w Polsce (w publikacji znajdziemy odwołanie się do Ustawy o ochronie przyrody, prawa ochrony środowiska, prawa budowlanego, rozporządzeń Unii Europejskiej, a także – co bardzo istotne – koncepcje konstytucjonalizacji ochrony zwierząt). Jeśli dodać do powyższych analiz i wnioskowań dużą ilość inspirujących prognoz oraz autorskich rekomendacji dalszej poprawy prawodawstwa, całokształt okazuje się rzetelnym podręcznikiem akademickim. Od strony dydak-

tycznej należy tutaj podkreślić, iż swobodę w przyswajaniu najważniejszych zagadnień z kolejnych rozdziałów umożliwia bardzo wygodny zabieg formalny – oddzielenie w kolorowych ramkach oraz wyboldowanie treści szczególnie istotnych, które czytelnik/-czka powinien zapamiętać. Taka struktura wskazuje nie tylko na duże panowanie nad całością złożonego tekstu i jego prze-myślenie, ale też sugeruje zarówno wartość popularyzatorską książki, jak i jej aspiracje naukowe, skierowane do specjalistów chcących poszerzyć zakres swych kompetencji.

Na zakończenie nie wypada pominąć szaty graficznej całego tekstu, a konkretnie – urozmaicenia treści wyjątkowo estetycznymi zdjęciami zwierząt! Tutaj ponownie należy się duży ukłon w kierunku autorki, która wykazała się wielką dbałością o detale graficzne, ale też o komfort czytania i wartość estetyczną publikacji, zbyt rzadką

w akademickich czy specjalistycznych podręcznikach. Pozostaje mieć gorącą nadzieję, że przy tak wysoko zawieszonym poprzeczku przez mec. Kuszlewicz ona sama nie zrezygnuje z próby jej przeskoczenia i doczekamy się wkrótce dalszych, równie cennych tekstów. Tym bardziej że w samym *Praktycznym przewodniku* zarysowanych jest całkiem sporo niezagospodarowanych w Polsce obszarów prawno-etycznych w zakresie dalszego rozwijania ochrony praw zwierząt – zarówno na polu zmian systemowych, jak i metodą drobnych kroków, naukowo-aktywistycznych. Sami zaś, uzbrojeni w fachowe narzędzie prawne, idziemy czynić świat przyjaznym i bezpiecznym dla wszystkich istot, bowiem – jak zaczyna swą książkę autorka – „Każda osoba ma siłę sprawczą, by coś zrobić, (...) każda reakcja w imieniu zwierząt się liczy”.

Tekst dr Marcin Urbaniak, fot. Janusz Bończak



Prawa zwierząt. Praktyczny przewodnik Karolina Kuszlewicz

Głównym przesłaniem tej publikacji jest wykorzystywanie wiedzy, by nieść pomoc zwierzętom.

Książka dostępna jest również w naszym sklepie pod adresem: www.sklep.istota.info

Opis publikacji:

Książka zawiera omówienie narzędzi prawnych, które mogą służyć poprawie losu zwierząt zarówno w odniesieniu do bieżącej interwencyjnej pomocy poszczególnym z nich, jak i w ujęciu bardziej systemowym. Wskazano najważniejsze przepisy Ustawy o ochronie zwierząt. Zwrócono uwagę na te obszary, w których konieczne są zmiany systemowe w prawie.

W opracowaniu przedstawiono takie zagadnienia, jak:

- zakres ochrony przypisany poszczególnym kategoriom zwierząt;
- przestępstwo znęcania się nad zwierzętami, a także doprowadzenie do przypadku zwierzęcia i ukarania sprawcy wraz z ewentualnym zakazem posiadania zwierząt;
- wymogi formalnoprawne, jakie należy spełnić, aby odebranie zwierzęcia było zgodne z prawem.

Opracowanie zawiera analizę wielu wyroków sądów w sprawach zwierząt, w tym dotyczących przestępstw popełnionych ze szczególnym okrucieństwem.

Publikacja przeznaczona jest zarówno dla organizacji tworzących wielkie kampanie społeczne czy angażujących się w strategicznie ważne procesy sądowe dla zwierząt, jak i dla tych osób, które działają lokalnie i samotnie walczą o prawa zwierząt. Ponadto opracowanie jest również praktycznym przewodnikiem dla organów ścigania, sądów, organów administracji publicznej i innych instytucji.



Choruje i starzeje się każdy NAWET KOŃ

Pomóż koniom uratowanym przez Klub Gaja!

Kasia była hodowana na mięso, na krótkim łańcuchu. Ze względu na traumatyczne przeżycia wymaga specjalnego podejścia oraz leczenia.

Cierpi na zwyrodnienie stawów, egzemę skórą, zaburzenia metaboliczne i poważne schorzenia stomatologiczne przez to wymaga częstszych specjalistycznych zabiegów dentystycznych.

Adoptując wirtualnie te zwierzęta pomagasz Klubowi Gaja w zapewnieniu im szczęśliwego końskiego życia.

Więcej informacji na
www.klubgaja.pl

White Lady cierpi na nowotwór tarczycy, wrzody i syndrom shivers (zaburzenia neurologiczne, bardzo rzadkie u koni).

Siwa, bo tak nazywają ją przyjaciele, cierpi również na ... katalepsję. Gdy zasypia na stojąco traci przytomność i panowanie nad ciałem. Cały czas wymaga specjalistycznego leczenia.



Pegaz jest pierwszym koniem uratowanym przez Klub Gaja. Jako źrebię hodowano go na mięso, by później sprzedać na rzeź.

Cierpi na końską astmę i wymaga specjalistycznego leczenia, inhalacji, suplementacji i specjalnej paszy, a także częstszych zabiegów dentystycznych spowodowanych próchnicą i syndromem EOTRH. Z racji wieku ma też problemy z łędźwiami.

**Możesz wpłacić darowiznę. Nr konta:
90 2030 0045 1110 0000 0067 3120**

Klub Gaja  KRS:0000120069



Historia konia Petруса



Ponad 27 lat pomagam zwierzętom, ale to Petrus zmobilizował mnie do założenia fundacji. Niebieskooki koń z niezwykle i poruszającą historią ocalenia. To jedno końskie życie zostało uratowane dzięki „Szaremu Człowiekowi” Piotrowi Szczęsnemu. Petrus i Piotr nie znali się.

Praca z chorymi dziećmi

Petrus przez siedem lat pomagał chorym dzieciom. Przytulały się do niego, ciepło i energia konia dodawały im sił, rozluźniały spastyczne mięśnie, sprawiały, że maluchy nabierały pewności siebie. Zarabiał na właściciela i oczywiście na własne utrzymanie. Pewnego dnia zaczął kuleć, właściciel przez kilka miesięcy nie wezwał lekarza weterynarii, tylko wystawił konia na sprzedaż. Kto kupi niezdiagnozowanego kulawego konia? Wiadomo. Kulawy koń po hipoterapii miał już bilet w jedną stronę.

Prośba Piotra

19 października 2017 r., Piotr Szczęśny „Szary Człowiek” dokonał aktu samospalenia przed Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie w proteście przeciwko niszczeniu demokracji w Polsce. Piotr w liście pożegnania do najbliższych napisał: „Niezależnie od naszych sporów bracia mniejsi wymagają naszego wsparcia” i prosił, by na jego pogrzebie zamiast kwiatów i wieńców odbyła się kwesta na rzecz zwierząt. Miałam honor tę kwestę organizować, bo Piotr, jego żona Ewa i moja siostra Anka to przyjaciele

od czasu studiów na UJ. Zaproponowałam zbiórkę na rzecz Fundacji La Fauna, która działała zaledwie kilka miesięcy, ale podejmowała bardzo dużo interwencji w obronie zwierząt, przede wszystkim łańcuchowych burków i kotów. Pomyślałam wtedy: Życie Piotra skończyło się dramatycznie, my dzięki Piotrowi możemy uratować choć jedno życie istoty, która dla wielu ludzi jest tylko zwierzęciem, a przecież czuje ból, strach, pragnienie, radość, przywiązanie. Zaproponowałam fundacji, by w przypadku zebrania

większej kwoty część pieniędzy przeznaczyć na uratowanie konia, któremu grozi rzeźnia. Przystali na to.

Kwesta

14 listopada w czasie pogrzebu Piotra Szczęsnego razem z przyjaciółmi i wolontariuszami fundacji zebraliśmy 13 698 76 złotych i 40 euro. Trzy tysiące zostawiliśmy na wykupienie konia, resztę przeznaczyliśmy na pomoc uratowanym psom i kotom. La Fauna zdecydowała, że weźmie wykupionego konia pod swoje skrzydła, bo fundacja zajmująca się dużymi zwierzętami, do których zwróciliśmy się, miały już zbyt dużo koni na utrzymaniu, by podjąć się opieki nad kolejnym.

Wybrałam pensjonat w Paszkówce, ustaliliśmy cenę za hotelowanie.

Jest taki piękny zwyczaj, że uratowany koń na nowe życie dostaje nowe imię.

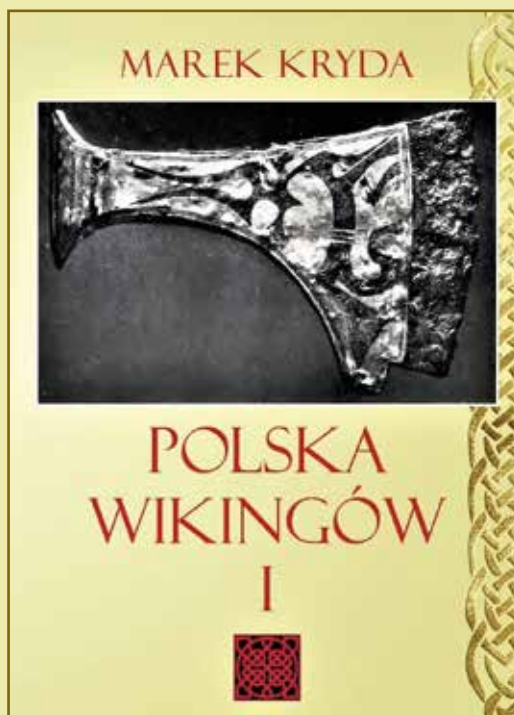
Żona i dzieci Piotra nadały mu imię PETRUS. Niebieskooki beztróska skubał trawę na zielonych pastwiskach Paszkówki, zyskał nowych przyjaciół wśród ludzi i koni.

Fundacja Przyjaciele konia Petrusa

Rok później fundacja wystawiła konia do adopcji z powodu braku środków na jego utrzymanie i ewentualne leczenie.

Wtedy razem z Dorotą Niziniecką, właścicielką pensjonatu w Paszkówce, adoptowałyśmy Petrusa, by nie poszedł w obce ręce, by nie odrywać go od przyjaciół, by mógł dalej cieszyć się miejscem, w którym czuje się bezpiecznie, a które przez rok było jego domem. Podświadomie czułam, że Petrus ma przecież jeszcze do spełnienia jakąś misję, że szlachetny gest Piotra wobec naszych braci mniejszych uczyniony w najbardziej traumatycznym momencie jego życia powinien nas inspirować do pomnażania dobra wobec zwierząt – istot od nas całkowicie zależnych, tak często i łatwo krzywdzonych przez ludzi. Utrzymanie Petrusa w pierwszych miesiącach po adopcji wzięły na siebie Ola Konarska, Jola Targalska i Dominika Krzeczowska zaprzyjaźnione z pensjonatem w Paszkówce. Niestety, w czerwcu, miesiąc po adopcji, dawna kontuzja dała o sobie znać. Ola opłaciła pierwszą wizytę rehabilitanta i hipiatri. Dziękuję Wam, kochane dziewczyny, za wsparcie Petrusa. W październiku 2019 roku zarejestrowaliśmy Fundację Przyjaciele konia Petrusa, w listopadzie po załatwieniu formalności adopcyjnych Petrus stał się jej

Co, jeśli pierwszym władcą Polski wcale nie był Mieszko I, a w IX i X wieku rządził nią ktoś zupełnie inny? Nasza historia sprzed przyjęcia chrztu w 966 roku to niewiadoma. Autor książki „Polska wikingów” Marek Kryda przewraca do góry nogami historię, którą znamy z podręczników.



Autor: Marek Kryda
Książka wydana nakładem autora
Cena det. 29,90 zł
Format: A5
Oprawa miękka
Ilość stron: 280
150 ilustracji czarno-białych
Nr ISBN: 9788395599705

„Czy wbrew temu, co mówią podręczniki historii Skandynawowie mieli o wiele większy udział w powstaniu państwa polskiego niż do tej pory sądzono? Dlaczego z jednej strony ziemie nad Odrą i Wisłą miały ominąć najazdy wikingów, a z drugiej Mieszko I mógł zostać teściem i dziadkiem (poprzez swą córkę Świętosławę – Sygrydę Storrådę) najpotężniejszych wikingów królów Danii, Szwecji, Norwegii i Anglii? Czy rzeczywiście, tak jak chcieli to widzieć XX-wieczni propagandyści, Skandynawowie woleli kolonizować podbiegunową Grenlandię, niż po prostu przepłynąć Bałtyk i osiedlać się na jego południowym wybrzeżu?”.

Książka dostępna w naszym sklepie:
www.istota.info

pierwszym podopiecznym. Przyjaciele konia Petrusa to nie tylko LUDZIE, którzy chcą mu zapewnić utrzymanie, leczenie, opiekę, przyjaciele Petrusa, to WSZYSTKIE ZWIERZĘTA, którym dzięki Waszemu wsparciu pomagamy. W dniu pogrzebu „Szarego Człowieka” na cmentarzu Salwatorskim ks. Adam Boniecki powiedział: „Testament Piotra jest krzykiem niepokoju, jest krzykiem bezradności, jest krzykiem protestu, ale nie jest krzykiem nienawiści, jest krzykiem miłości”.

Piotra bardzo bolało, że w Polsce jesteśmy tak BARDZO PODZIELENI. Niezależnie od poglądów wielu z nas po prostu szanuje

i lubi zwierzęta, miejmy nadzieję, że przynajmniej je jesteśmy w stanie RAZEM wspierać, ratować, a ostatnia wola Piotra, by zamiast wiązanek kwiatów pomóc naszym udręczonym braciom mniejszym może rodzić tylko pozytywne emocje i szacunek.

4 października 2019 roku to dokładna data wpisu Fundacji Przyjaciele konia Petrusa. 4 października jest dniem poświęconym św. Franciszkowi z Asyżu, patronowi zwierząt i środowiska, a od 1931 roku obchodzony jako Światowy Dzień Zwierząt. Przypadek?

Magda Hejda
fundatorka Fundacji Przyjaciele konia Petrusa

Ekonomia ekologii

– dlaczego opłaca nam się Europejski Zielony Ład?

Klimat i strajk klimatyczny były najpopularniejszymi słowami ubiegłego roku. Stało się tak dzięki kilku czynnikom.



Radny miasta Krakowa Artur Buszek podczas XXXIII sesji Rady Miasta.

Coraz bardziej widoczne i odczuwalne są dla ludzi zmiany klimatu, zaangażowanie na szczęblu ekspertów międzynarodowych i rządowych (np. w postaci raportu IPCC), także dzięki odpowiedniemu nagłośnieniu kwestii klimatycznych i wyzwoleniu zaangażowania społecznego przez szwedzką nastolatkę Gretę Thunberg.

Jest kwestią bezsporną, że aby zadbać o zdrowie nasze i przyszłych pokoleń, o środowisko naturalne, musimy większą uwagę zwrócić na zmiany klimatyczne. Wzrost średnich temperatur rocznych czy setki milionów ton plastiku zaśmiecających planetę to tylko część problemów związanych z degradacją środowiska i kryzysem klimatycznym. W związku z coraz większą wiedzą, a przede wszystkim świadomością zagrożeń, coraz więcej osób stara się w rozmaity sposób włączyć w działania powstrzymujące klimatyczny armagedon. Począwszy od działaczy ekologicznych, w tym młodzieży, poprzez ekspertów, dziennikarzy, celebry-

tów, skończywszy na urzędnikach. Również pod naporem opinii publicznej politycy zwrócili baczniejszą uwagę na zmiany klima-

tyczne. Niezależnie od szczebla, czy jest to gmina czy parlament lub Komisja Europejska, wszyscy debatujemy, jak najlepiej przeciwdziałać kryzysowi. Niestety, wciąż dla wielu decydentów to pieniądze oraz poparcie wyborcze danych grup elektoratu są istotniejsze od środowiska. Tymczasem na ekologii możemy zyskać również finansowo.

W 2017 roku think tank Forum Energii opracował raport porównujący różne warianty rozwoju energetyki w Polsce do roku 2050. Pod lupą ekspertów znalazły się cztery scenariusze: węglowy, zdywersyfikowany, zdywersyfikowany bez energii jądrowej oraz oparty o odnawialne źródła energii. W perspektywie wieloletniej najdroższym dla nas wariantem okazał się obecny model oparty o węgiel. Należy dodać, że nie brano tu pod uwagę rosnących opłat za emisję CO₂, których należy się spodziewać, oraz refundacji kosztów transformacji energetycznej w ramach Funduszu Sprawiedliwej Transformacji. Dodatkowo trudno obecnie mówić o kosztach finansowych, które wypływają w związku z kryzysem klimatycznym. Zanieczyszczenie powietrza i wzrost średniorocznych temperatur determinuje



Wspólne zdjęcie z aktywistami klimatycznymi przed spotkaniem z prezydentem Krakowa Jackiem Majchrowskim, podczas którego omawiane były wątki związane z trwającymi zmianami klimatycznymi, protestami związanymi z możliwością odbywania się na Błoniach Krakowskich biegów konnych oraz apelem o zakazie używania sztucznych ogni. Obok przedstawiona propozycja zakazu ich używania.

koszty zarówno w służbie zdrowia poprzez zwiększoną ilość występowania chorób oraz większą śmiertelność. Koszty pojawiają się również w różnych sektorach gospodarczych, w tym kluczowym dla Polski, czyli rolnictwie. Susze i powodzie to bezpośredni efekt klimatycznych zmian w Polsce.

Decyzja rządu, która z jednej strony łaskawie godzi się na projekt Europejskiego Zielonego Ładu przy jednoczesnym sprzeciwie przystąpienia Polski do tego projektu budzi duże obawy zarówno o koszty środowiskowe i zdrowotne dla Polek i Polaków, jak również o koszty czysto finansowe. Wyłamanie się z projektu grozi bowiem tym, że środki z Funduszu Sprawiedliwej Transformacji ominą Polskę. Stanowisko rządu było w mojej opinii nieprzemyślane. W czerwcu, kiedy powrócimy do stolika negocjacyjnego, walka o unijny budżet pomiędzy państwami członkowskimi już się rozpocznie w najlepszym razie. Będzie to w sytuacji osłabienia finansów UE po brexicie. Bez jasnego planu doświadczenia Polski do neutralności klimatycznej w ramach nowego europejskiego Ładu zagrożenie, że pieniądze odpłyną do innych krajów członkowskich jest bardzo wysokie.

Dodatkowym argumentem przemawiającym za transformacją energetyczną jest nasze bezpieczeństwo. Obecnie koszty wydobycia węgla w Polsce są na tyle wysokie, że pod względem ekonomicznym zwyczajnie nie opłaca się nam dalsza eksploatacja złóż. W to miejsce wchodzi w szczególności zdecydowanie tańszy węgiel rosyjski.

Argument najistotniejszy w sprawie transformacji energetycznej – zgodnie z opracowaniem Forum Energii pozostanie przy modelu opartym na węglu pozwoli na redukcję emisji CO₂ jedynie o 7% względem stanu z 2005 r. Przy modelu zdyspersyfikowanym jest to redukcja o 65-68%, natomiast w modelu opartym o OZE redukcja wyniosłaby aż 84%. Przy tak skokowej zmianie wydaje się jasne, które warianty mogą nas uratować od katastrofy klimatycznej.

W styczniu Rada Miasta Krakowa przyjęła rezolucję do premiera Morawieckiego w sprawie przystąpienia Polski do Europejskiego Zielonego Ładu. Powstaje pytanie, czy samorząd powinien zabierać głos w tej sprawie. Odpowiedź dla mnie jest jednoznaczna – TAK. Nie tylko ze względu na

dbałość o środowisko naturalne i zdrowie mieszkańców – to są sprawy oczywiste. Jednak duże obciążenie związane z adaptacją do zmian klimatycznych, a przeciwdziałanie zmianom spoczywa właśnie na samorządzie. W przypadku Krakowa są to m.in. działania w ramach projektu Zeroemisyjny Kraków, który zakłada osiągnięcie neutralności miasta już do 2030 r. A także plany związane z ograniczeniem zanieczyszczeń powietrza (wymiana pieców, zakaz palenia węglem i drewnem, podjęcie działań w sprawie walki ze smogiem komunikacyjnym) czy małej retencji. W ubiegłym roku w mieście została powołana nowa jednostka Klimat-Energia-Gospodarka Wodna. Powołanie tej jednostki, która ma za zadanie realizować działania zmierzające do neutralności klimatycznej, wiązało się z nadziejami na pozyskanie środków unijnych. Bez odpowiednich działań na szczeblu rządowym ich pozyskanie i osiągnięcie celów miast wydaje się mało prawdopodobne. Dlatego też mam nadzieję, że rząd zauważy to, co zauważyli radni miasta Krakowa: Ekologia się opłaca!

Tekst Artur Buszek, fot. Janusz Bończak

A p e l

O rnitologowie, kynolodzy, weterynarze wraz z innymi specjalistami od wielu lat podkreślają, że rozbłyski sztucznych ogní, połączone z nagłym hukiem wystrzałów, wywołują silne ataki stresu z paniką wśród wszystkich okolicznych gatunków zwierząt. Konsekwencją niespodziewanego, potężnego stresującego bodźca bywa często automatyczna reakcja zamknięcia tętnic wieńcowych i błyskawiczny zawał mięśnia sercowego. Z tego względu fajerwerki stanowią śmiertelne zagrożenie dla domowych i wolno żyjących ssaków oraz ptaków, wywołując poważne szkody wśród populacji zwierząt żyjących poza obszarami zurbanizowanymi. Innym poważnym zagrożeniem wywołanym materiałami pirotechnicznymi są ataki silnej paniki ptaków i innych dzikich zwierząt, które powodują u danego osobnika rzucanie się do chaotycznej ucieczki. Biorąc pod uwagę wielokrotnie bardziej wrażliwy zmysł słuchu zwierząt, nagły huk połączony z rozbłyskiem wywołuje odruch ucieczki na oślep, w wyniku czego zwierzęta zderzają się z dowolnego typu przeszkodami: drzewami, płotami, drucianymi siatkami, szklanymi wiatami, wbiegają pod koła jadących samochodów. Jak pokazują statystyki ośrodków leczenia i rehabilitacji dzikich zwierząt z różnych części Polski, podczas strzelania fajerwerkami tragicznie wzrasta liczba ciężko zranionych, połamanych oraz martwych m.in. saren, ptaków, ale też psów, które były ofiarami potężnych zderzeń z przedmiotami stojącymi im na drodze ucieczki.

Co więcej, w Internecie pojawiła się społeczna petycja zaniechania handlu fajerwerkami na terenie Polski, którą to petycję od początku stycznia 2020 – tylko przez pierwszy tydzień nowego roku – podpisało niemal 35 tysięcy osób. Jest to jeszcze jeden wyraźny głos sprzeciwu obszernej grupy społecznej przeciwko swobodnemu korzystaniu z fajerwerków przez osoby prywatne. Biorąc pod uwagę cierpienie i śmierć zwierząt, ale także stany lękowe u osób starszych oraz małych dzieci, petycja stała się silną manifestacją większej kontroli administracyjnej nad używaniem materiałów pirotechnicznych.

Uwzględniając wszystkie powyższe kwestie, 8 stycznia br. mec. Karolina Kuszlewicz (rzeczniczka ds. ochrony zwierząt przy Polskim Towarzystwie Etycznym) oraz dr Marcin Urbaniak (Klub Gaja) zwrócili się do prezydenta miasta Krakowa z apelem o wprowadzenie całorocznego zakazu używania materiałów pirotechnicznych w miejscach Gminy Miejskiej Kraków będących niszami ekologicznymi, miejscami bytowania bioróżnorodności bądź grupowaniami dużej ilości zwierząt. Konkretnie, apelowali o zakaz używania fajerwerków czy petard hukowych w bliskiej odległości od między innymi

krakowskiego Ogrodu Zoologicznego i KTOZ Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt, Bielańsko-Tynieckiego Parku Krajobrazowego oraz miejskich terenów zieleni, jak np. Las Borkowski, Park Bednarskiego, Kamieniołom Liban, Park im. Henryka Jordana, Park Lotników Polskich, Park Tysiąclecia, Łąki Nowohuckie, Planty Mistrzejowicko-Bieńczyckie. Są to oczywiście przykładowe miejsca, gdyż szczegółowa lista byłaby o wiele dłuższa. Swoją apel K. Kuszlewicz i M. Urbaniak uzasadnili zapisami Ustawy o ochronie przyrody (Dz.U. z 2018 r., poz. 1614 ze zm.), Ustawy o lasach (Dz.U. z 2020 r., poz. 6) i Ustawy o ochronie zwierząt (Dz.U. z 2019 r., poz. 122 ze zm.). Z perspektywy Ustawy o ochronie przyrody w parku krajobrazowym mogą być wprowadzone zakazy m.in. realizacji przedsięwzięć mogących znacząco oddziaływać na środowisko, do jakich należy używanie materiałów typu petardy i sztuczne ognie. Zdaniem Karoliny Kuszlewicz i Marcina Urbaniaka prezydent Krakowa powinien wyraźnie zakazać na terenach pozostających w jego zarządzie, a będących miejscem bytowania czy siedlisk zwierząt objętych ochroną gatunkową, używania wszelkich materiałów pirotechnicznych, w tym petard i fajerwerków, służących rozrywce. Ich stosowanie w tych miejscach powinno naruszać przepisy ustawy. Jasne określenie ze strony prezydenta, że dane tereny stanowią takie istotne z punktu widzenia zwierząt przestrzenie, będzie stanowił ważny sygnał społeczny, w tym informację o szkodliwości odpalania petard i fajerwerków, a także będzie budować świadomość prawną, że naruszenie tego zakazu stanowi wykroczenie. Policja wówczas miałaby także dużo bardziej sprecyzowane pole działania. W przypadku krakowskiego Ogrodu Zoologicznego oraz KTOZ Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt zakaz używania materiałów pirotechnicznych w bliskiej odległości od tych miejsc wynika z zapisów Ustawy o ochronie zwierząt – używanie materiałów pirotechnicznych nie tylko nosi znamiona znęcania się nad zwierzętami, ale także ustawowo zabronionego „okrutnego traktowania”.

Prezydent miasta Krakowa zapoznał się dokładnie z przygotowanym apelem i obiecał zaangażować się w sprawę. Zgodził się on z argumentem, że lokalne kroki, podjęte dla ratowania krakowskiej fauny, flory i naturalnego środowiska, mają pozytywne konsekwencje klimatyczno-ekologiczne w skali globalnej, a więc zdecydowanie przyczyniają się do poprawienia dobrostanu zwierząt oraz dobrostanu nas samych. Apel został podpisany przez pięć organizacji: Klub Gaja, Polskie Towarzystwo Etyczne, Naukę dla Przyrody, Strajk dla Ziemi i Fundację Przyjaciela konia Petrusa, a także magazyn „Istota”.

MU



Boskie Istoty



Przyznam się, trochę wymogłam na naczelnym redaktorze, że zamieszkam na jakiś czas w „Istocie” ze swoją chrześcijańsko-zwierzęcą obsesją. I jestem. Tytuł cyklu tych rozważań zapożyczyłam i z Szymona Hołowni, i z ojca Stanisława Jaromiego, mając nadzieję, że jak dodam coś od siebie do ich niedawno opublikowanych „boskich” książek, to może pomogę w tworzeniu efektu śnieżnej kuli i może choć odrobinę przyczynię się do zmiany rozumienia chrześcijańskiego podejścia do Stworzenia.

Chrześcijaństwo ma niedobłą prasę, jeżeli chodzi o stosunek do zwierząt. Popularny jest pogląd, że zwierzęta traktowane są w tej religii co najwyżej obojętnie, że chrześcijanie uważają, iż zostały przez Stwórcę podporządkowane całkowicie człowiekowi i może je on dowolnie wykorzystywać. Taką opinię mają o nas ludzie spoza kościołów chrześcijańskich, ale też, niestety, myśli tak wielu wiernych. Zazwyczaj jedni i drudzy posługują się w kółko jednym cytatem z Księgi Rodzaju: „czyńcie sobie ziemię poddaną”, a wierzący twierdzeniem, że tylko człowiek – korona Stworzenia jest ważny i będzie zbawiony.

Śmiem twierdzić, że u większości katolików znajomość Pisma Świętego bywa powierzchowna, wierze nie towarzyszy samodzielny wysiłek dociekania, rozumienia, refleksji, a gdy od swoich przewodników duchowych słyszą słowa o panowaniu i byciu koroną albo nic w tej materii nie słyszą, to trudno się dziwić, że nie zastanawiają się nad swoim stosunkiem do zwierząt w świetle wiary.

Dla niektórych jednak chrześcijan, którzy, jak ja, odrzucają możliwość, że Dobry Bóg mógłby akceptować zadawanie przez człowieka cierpienia innym czującym istotom, jest też nie do przyjęcia, aby miał takie przesłanie zawrzeć w kierowanym do nas Słowie. Byłby to jakiś zgrzyt, nielogiczność, niespójność z resztą Dobrej Nowiny.

Długo, aby wierzyć, musiałam sobie w tej sprawie zrobić dla swojej wiary podpórkę. Była nią dziecinna teoria, że zwierzęta, a i inne niewinne istoty (np. dzieci) tak naprawdę nie cierpią, że jest to jakby teatr grany przed oczami ludzi, sprawdzający ich dobroć, miłosierdzie, rozumność. Byłam świadoma logicznej, a może i teologicznej, słabości tej protezy, ale mimo to jakoś ratowała mnie ona od zwątpienia.

Wraz z pogłębianiem się mojej wiary, w wyniku lektury, studiów, ale i zwykłego ludzkiego doświadczenia ta podpórka przestała wystarczać, lecz za to zdobywałam coraz większą pewność, że wielu z nas, ludzi, źle interpretuje Pismo Święte i źle rozumie nasze powinności wobec Stworzenia.

Każde czasy umożliwiają nowe odczytywanie Pisma Świętego. To rozumienie zmieniało się przecież przez wieki, postępowało i cofało się, meandrowało, było wykorzystywane dla rozmaitych celów, gubiło i odnajdywało w tłumaczeniach. Setki myślicieli, wielkich filozofów i teologów biedziło się i biedzi nad jego egzegezą. Nie jestem teologiem ani filozofem, tu postaram się tylko zbierać te

dawne chrześcijańskie argumenty i opowieści o traktowaniu zwierząt i pokazać nowe, współczesne rozumienie pism stanowiących podstawę chrześcijańskiej wiary w sprawie stosunku człowieka do innych żywych istot. Jeżeli przy okazji zrodzi się jakaś nowa intuicja – będzie wspaniale. Jeżeli ktoś z Czytelników, kto swoją etyczność opiera na wierze w Dobrą Przaprzyczynę Wszystkiego, znajdzie nowe argumenty – super. Jeżeli ktoś, kto nie potrzebuje metafizycznych uzasadnień dowie się czegoś o religii, którą wyznaje ponad dwa miliardy ludzi na świecie, to może nie zaszkodzi.

Jerzy Nowosielski, wybitny malarz i myśliciel religijny, który niestety także uważał, że Pismo Święte jest wobec losu zwierząt kalekie, ale sam miał wielkie dla nich serce, mówił, że „...jeżeli kocha się prawdę i ducha Ewangelii, to trzeba ją wyżej stawiać nad jej literę”. Ja też ufam Duchowi Ewangelii i spróbuję wydobyć z religii chrześcijańskiej i świadectw jej wyznawców ile się da na obronę twierdzenia, że chrześcijanin ma być dobry dla zwierząt.

Zacznijmy więc od początku. Od dzieła stworzenia i idealnej harmonii życia zamierzonej przez Stwórcę. Przytoczę dłuższy fragment ze Starego Testamentu – gleby chrześcijaństwa, gdyż chcę, aby wybrzmiał w pełni.

I. I widział Bóg, że były dobre

W Księdze Rodzaju jest napisane: „Potem Bóg rzekł: *«Niechaj się zaroją wody od roju istot żywych, a ptactwo niechaj lata nad ziemią, pod sklepieniem nieba!»*. Tak stworzył Bóg wielkie potwory morskie i wszelkiego rodzaju pływające istoty żywe, którymi zaroili się wody, oraz wszelkie ptactwo skrzydlate różnego rodzaju. Bóg widząc, że były dobre, pobłogosławił je tymi słowami: *«Bądźcie płodne i mnożcie się, abyście zapełniały wody morskie, a ptactwo niechaj się rozmnaża na ziemi»*. I tak upłynął wieczór i poranek – dzień piąty. Potem Bóg rzekł: *«Niechaj ziemia wyda istoty żywe różnego rodzaju: bydło, zwierzęta pełzające i dzikie zwierzęta według ich rodzajów!»*. I stało się tak. Bóg uczynił różne rodzaje dzikich zwierząt, bydła i wszelkich zwierząt pełzających po ziemi. I widział Bóg, że były dobre. A wreszcie rzekł Bóg: *«Uczyrmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam. Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi»*. Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę. Po czym Bóg im błogosła-

wił, mówiąc do nich: *«Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi»*. I rzekł Bóg: *«Oto wam daję wszelką roślinę przynoszącą ziarno po całej ziemi i wszelkie drzewo, którego owoc ma w sobie nasienie: dla was będą one pokarmem. A dla wszelkiego zwierzęcia polnego i dla wszelkiego ptactwa w powietrzu, i dla wszystkiego, co się porusza po ziemi i ma w sobie pierwiastek życia będzie pokarmem wszelka trawa zielona»*. I stało się tak. A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre. I tak upłynął wieczór i poranek – dzień szósty”. (Rdz.1, 20-31)

Jak widzimy, Bóg tworzył zwierzęta podobnie jak człowieka, podobnie uznał za dobre i je błogosławił, podobnie nakazał się mnożyć. Powiedział, że człowiek ma czynić sobie ziemię poddaną, ale wszystkich, człowieka i zwierzęta, uczynił roślinożernymi. A więc nikt nikogo nie miał zabijać i zjadać. Kto dziś o tym mówi? Przypomnę, że piszę tu z pozycji osoby wierzącej w metafizyczne pochodzenie świata. Rozumiem ten opis jako ujawnienie Boskiego zamysłu, ideału. Jak w platońskim niebie ten ideał to wzorzec. Może zresztą istnieje jako równoległe do naszego świata i Platon miał dobrą intuicję? Dla współczesnej fizyki światy równoległe to zdaje się nie problem.

W tym idealnym świecie i człowiek, i zwierzęta są dobre, nie mają potrzeby zabijać, jedzą rośliny.

Nawet wypędzając pierwszych ludzi z raju Bóg mówi: „W mozołe żywić się będziesz z niej po wszystkie dni życia swego! Ciernie i osty rodzić ci będzie i żywić się będziesz zieleń polnym”.

Nie ma też innej różnicy między stworzonym człowiekiem a zwierzętami oprócz tej jednej, że człowiek podobny jest do swojego Stwórcy, a ten – jak mówi Pismo mnóstwo razy – jest Miłością. Jak mógłby więc, podobny do swojego Stworzyciela, a więc pełen miłości, człowiek-ideał być niedobry dla innych stworzeń? I po co? Padają w tym opisie słowa o czynieniu sobie ziemię poddaną, ale co to w takim razie może to znaczyć?

Jeżeli nie wyjmujemy tych słów z kontekstu, nie tylko z kontekstu tego fragmentu, ale także z kontekstu całego Pisma Świętego, to dobry Pan ma wprawdzie poddanych, zarządza nimi, ale dobry Pan poddanych nie krzywdzi. Nie krzywdzili Jezusa rodzice, którym przecież był poddany. Tak też inter-



**dr hab. Barbara Niedzwiedzka,
Fot. Zygfryd Turchan.**

pretuje te słowa z Księgi Rodzaju współcześnie papież Franciszek, mówiąc, że „zachęcając nas one do „uprawiania i doglądania ogrodu świata”, a „prawidłową interpretacją pojęcia człowieka jako „pana” wszechświata jest rozumienie go w sensie odpowiedzialnego zarządcy” (encyklika Laudato si’). Proponuje też piękną modlitwę: „Chwalimy Cię, Ojcze, wraz ze wszystkimi stworzeniami, które wyszły spod Twojej wszechmocnej ręki. Twoje są i pełne są Twojej obecności i Twojej czułości. Pochwalony bądź, Panie!”.

Mamy więc w opisie początku przedstawiony pewien ideał świata. Coś poszło nie tak i ten projekt się zepsuł. W świat weszło zło. Ale nieco dalej w psalmach mamy prorocтво Izajasza, które mówi, że kiedyś znowu będzie dobrze: „Wtedy wilk zamieszka wraz z barankiem, pantera z koźlęciem razem leżeć będą, cielę i lew paść się będą społem i mały chłopiec będzie poganiał. Krowa i niedźwiedzica przestawać będą przyjaźnie, młode ich razem będą legaly. Lew też jak wół będzie jadał słomę. Niemowlę igrać będzie na norze kobry, dziecko włoży swą rękę do kryjówki żmii. Zła czynić nie będą ani zgubnie działać po całej świętej mej górze, bo kraj się napełni znajomością Pana na kształt wód, które przepelniają morze... (Iz 11, 6-9).

Wydaje się, że jesteśmy w drodze do tego ideału. (cdn.)

**dr hab. Barbara Niedzwiedzka,
fot. Janusz Bończak**



KOKOświat

Zracji tematyki naszego Istotowego pisma dużo rozmawiamy z naszymi Czytelnikami podczas różnorodnych konferencji, wykładów czy targów o problemach związanych z zachodzącymi zmianami klimatu. Zmiany te zaczynają być już zauważalne nawet dla tych, którzy są nastawieni sceptycznie do przekazywanych przez naukowców informacji o nadchodzących zagrożeniach dla życia na naszej planecie. Ubiegły rok był wg pomiarów prowadzonych od 1850 roku drugim najgorętszym z mierzonych lat,

a średnie temperatury są już wyższe prawie o 1,8 stopnia od tych zmierzonych w latach 1951-1980. W Ameryce był to rok największych opadów deszczu, a tragedia pożarów w Australii wywołanych wysoką temperaturą wciąż trwa..., zginęli ludzie i w olbrzymiej ilości zwierzęta, gdyż płonął busz. Straszne, prawda? Niestety, rządy wielu krajów nie kwapią się z podjęciem natychmiastowych działań, by ten proces zatrzymać! W ubiegłym roku pobiliśmy rekord emisji CO₂, niezwykle groźnego dla naszej egzystencji dwutlenku.

– *To co możemy zrobić?* – pytają nasi rozmówcy. Gospodarki państw nie chcą odchodzić od technologii, które zatruwają nasz świat, a politycy podejmują działania tylko pozornie...

Jedną z naszych odpowiedzi na te pytania jest motto: „Myśl globalnie, działaj lokalnie”. Zwracamy również uwagę na to, aby zwiększała się świadomość relacji konsumenckich w naszych społecznościach. Mówimy: Zaczniemy dostrzegać, czy produkty, którymi się otaczamy, są przyjazne dla naszego świata!



Oczywiście, sama świadomość jest już bardzo istotna, ale gdzie w praktyce można ją wykorzystać?

Ja wiem! Jest takie miejsce w Krakowie, gdzie podczas sprawunków można być pewnym, że o kupionych tam rzeczach można powiedzieć, że są „etyczne” i przyjazne środowisku. Jakiś dowód? Proszę bardzo! Pomysłodawczyni i właścicielka marki KOKOword Agata Kurek niedawno odebrała statuetkę Lidera Etycznej Mody w VIII konkursie Polish Businesswomen Awards, magazynu „Businesswoman & Life”. Jest to nagroda wręczana za tworzenie odpowiedzialnej mody. Agatę Kurek odwiedziłem w jej krakowskim stacjonarnym sklepie przy ulicy Starowiśniej, by dopytać o etyczność i ekologiczność produktów jej marki.

Statystyki przedstawiają dane, w których produkcja tekstyliów jest stawiana w bardzo złym świetle. Mówią o tym, że produkcja odzieży jest drugim co do wielkości źródłem zanie-

czyszczenia środowiska i wynosi 8% zanieczyszczeń w skali światowej. Czy jesteśmy skazani na ten stan?

– Nie. Można się ubierać modnie i wygodnie, nie zagrażając przy tym środowisku – mówi Agata Kurek – i nie musimy wybierać między modą a etyką – kontynuuje – można to osiągnąć dzięki materiałom, z których uszyte są nasze ubrania. Są to: bawełna organiczna, len, tencel/lyocell (firmy Lenzing) oraz przędza pochodząca z recyklingu jeansów, np. sweter Tundra, cieszący się dużą popularnością, z kolekcji Fall Winter 2019. Szyjemy z materiałów certyfikowanych Gots, Oeko Tex, Lenzing, a niedługo Fair Trade. To niezwykle ważne, by nasze produkty opierały się na sprawiedliwym handlu.

W jaki sposób zyskuje nasze środowisko, gdy kupujemy ubrania KOKOword?

– Przykładowo, do uprawy bawełny organicznej nie ma potrzeby używania szkodliwych substancji chemicznych ani sztucz-

nych barwników. Dodatkowo podczas wzrostu potrzebuje ona o ok. 70% mniej wody i o ok. 60% mniej energii niż ta produkowana przemysłowo. Natomiast bawełna uprawiana przemysłowo potrzebuje do wzrostu około 16% środków owadobójczych oraz 7% pestycydów w skali globalnej. A przy tym, jak drenowana i niszczone jest ziemia do jej uprawy, by plony mogły być zbierane jak najczęściej! To powoduje, że uprawa bawełny organicznej skutkuje mniejszym zanieczyszczeniem wody, a tym samym mniejszą ilością zanieczyszczeń w naszym pożywieniu, dzięki czemu możemy być zdrowsi!

Chciałbym spytać o najnowszą kolekcję #DENIMolution. Co jest takiego niezwykłego w jeansie z tencelu?

– Tencel jest rewolucyjnym materiałem, o którym możemy mówić, że jego proces powstawania jest nieobciążający dla środowiska. Pozyskiwana z pulpy drzewnej celuloza jest podstawą tego materiału.



Jakie jeszcze działania na rzecz środowiska podejmujecie?

– Kolejny raz zorganizowaliśmy akcję „Jeans for a better word”. Jest to nasza akcja o największym zasięgu. Polega ona na tym, że zachęcamy wszystkich, by do nas przysyłali stare, zalegające w szafach dżinsy. Po ich otrzymaniu, dzięki pomocy partnerów akcji, pierzemy je, a później z pomocą rękodzielników wspólnie przerabiamy na nowe rzeczy. Udowadniamy tym samym, że ze starych, niepotrzebnych produktów można stworzyć nowe, świetne, trwałe i przydatne rzeczy, np. plecaki, kurtki, spodnie, płaszcze. Są one później sprzedawane przez nasze strony internetowe oraz różne aukcje. Całkowity dochód z tej sprzedaży przeznaczamy na edukację. Dotychczas pieniądze otrzymały dwie szkoły znajdujące się na Wyspach Zielonego Przylądka. Pierwsza edycja akcji wsparła dom dziecka w Ugandzie, gdzie byłam osobiście. W tym roku w naszej akcji brało udział m.in. około 20 szkół i to nie tylko z Małopolski. Taki projekt trwa rok, w tym czasie aktywizujemy do działania ogromną liczbę osób. Podczas trwania akcji mówimy o szkodliwości procesu powstawania tradycyjnego jeansu, np. o efekcie jego piaskowania (efekt starego znoszonego jeansu), który jest szkodliwy dla wszystkich biorących udział w procesie jego powstania i jego nieetycznej produkcji, odbywającej się głównie w Azji.

Czy osoby odwiedzające sklep pytają o materiały, z których sprzedawane rzeczy są wykonane, zwracając przy tym uwagę na etyczność ich produkcji?

– Mam wrażenie, że w Polsce ilość takich pytań jest coraz większa, choć muszę powiedzieć, że więcej zainteresowania wykazują klientki z zagranicy. Biorąc

A celuloza jest najbardziej rozpowszechnioną substancją organiczną będącą budulcem ścian komórkowych roślin – włókien. Włókna do produkcji pozyskiwane są z drewna bukowego z certyfikowanych lasów, w których gospodarka leśna jest prowadzona w sposób zrównoważony. Drzewa te nie rosną w systemie upraw monokulturowych, dzięki czemu podczas pozyski-

wania włókien nie niszczy się całych ekosystemów, a w miejsce wyciętego drzewa zostaje posadzone nowe. Produkcja tego materiału nie zanieczyszcza powietrza, gleby ani wody. Jeans z tencelu łatwo ulega biodegradacji. Jest to materiał będący doskonałą alternatywą dla tradycyjnego jeansu, który w przyszłości ten jeans wyeliminuje.



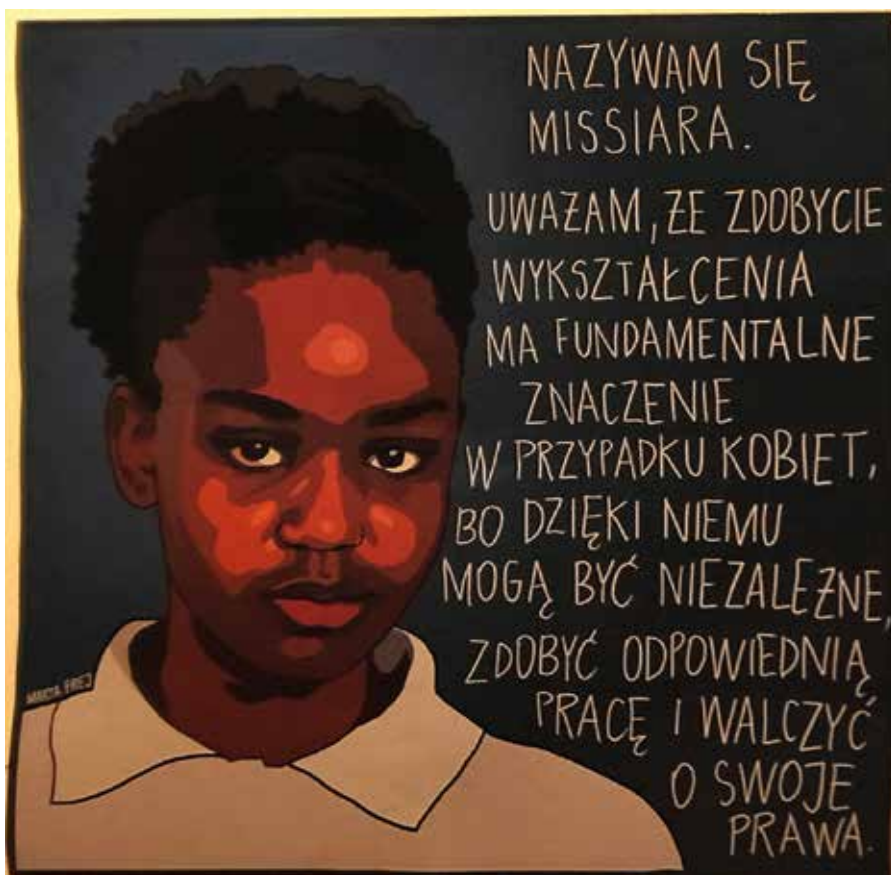


pod uwagę czas, w którym rozpoczęłam moją przygodę z marką KOKOword, czyli ok. 9 lat, to szczegółowe pytania o pochodzenie materiałów od klientek z Niemiec i Austrii pojawiały się już pięć lat temu. Dziś takie pytania zaczynają się pojawiać również u nas. Widzę progres.

Muszę jednak przyznać, że klientki najpierw zwracają uwagę na modową stronę odzieży, a dopiero po chwili dopytują o szczegóły, jak została wytworzona i gdzie ją uszyliśmy. I bardzo się cieszę, że tak jest, ponieważ istotne jest dla mnie to, że udowadniam, iż moda etyczna nie musi być nudna! Powiem więcej, założyłam sobie, że nasze produkty będą szalone i kolorowe w porównaniu z produktami innych marek oraz że nasze ubiory nie będą konkurować z etyką. I to jest duże wyzwanie!

Właśnie! Skąd pomysł na powstanie marki KOKOword?

– Przede wszystkim dzięki podróżom, które odbywałam nie tylko do egzotycznych krajów. Bardzo w tym pomogła mi znajomość kilku języków obcych. Dzięki tej umiejętności poznałam wiele fantastycznych osób. Wspominam festiwal muzyczny w Mali, gdzie nawiązałam wiele świetnych znajomości. Podczas tych wyjazdów zachwycalam się wzornictwem i materiałami, które były charakterystyczne dla odwiedzanego regionu. Wiele inspiracji zaczerpnęłam z kultur Afryki, ale również z Ameryki Południowej i krajów Azji. I wiele przywoziłam stamtąd do Polski tkanin..., kupowałam je na różnych targach i od miejscowych artystów. Z nich powstały pierwsze



Grafika przygotowana przez Martę Frej na potrzeby akcji „Jeans for a better word”.

kreacje, które tworzyły kolekcję KOKOword i które sprzedawane były w sklepie przy Starowiślniej. Szyłam je u krawcowej, pani Cecyli, która swoją pracownię krawiecką miała nieopodal mojego sklepu. I tak zdecydowałam, że swoją przyszłość zwiążę z modą. Oczywiście mogłam nadal pracować w korporacji, w której zaczynałam po studiach swoją karierę zawodową, lecz to nie byłoby zbyt szalone!

Czy szyjecie pod kątem konkretnej grupy wiekowej?

– Nie, ale skłaniamy się w stronę bardzo aktywnych kobiet. Mam tu na myśli nie tylko te uprawiające sport, ale te, które są w swoim życiu aktywistkami działającymi w różnych obszarach, czy to zero waste, weganki czy wegetarianki. Myślę też o osobach aktywnych zawodowo – aktorkach, piosenkarkach, joginkach czy tych zajmujących się rozwojem osobistym. Jest to bardzo szerokie spektrum, ale łączy je wspólna cecha – są to kobiety bardzo świadome.

A w naszym sklepie w ubiegłym roku zatrudniłam aż trzy osoby w ramach programu „Aktywizacja kobiet” dzięki środkom pochodzącym z Europejskiego Funduszu Społecznego.

A nowe plany rozwoju?

– Bardzo chcemy otworzyć sklep w stolicy. Poszerzamy również linię i to jest ogromne wyzwanie. Aktualnie mamy tylko linię dla kobiet, ale pod koniec zeszłego roku stworzyliśmy linię dla dzieci. Myślimy o linii KOKOhome oraz KOKOmen.

Jak zaprosiłaby Pani do sklepów KOKOword?

– Przyjdź do nas. Napij się z nami kawy fair trade. Przymierz jedną rzecz. I jestem pewna, że się zakochasz w reszcie też!

Co mógłbym jeszcze dodać? Może to, że w KOKOword nie używają opakowań foliowych do pakowania produktów, wszystkie metki są papierowe, opakowania oraz pudełka pochodzą z recyklingu i są wykonane w małych podkrakowskich warsztatach. Stosują zasady zero waste. A właścicielka jest osobą bardzo aktywną, nie tracącą czasu i biorącą sprawy w swoje ręce. Podczas zdjęć, które wykonywałam na potrzeby tego wywiadu, sama poprawiała oświetlenie, wspinając się po drabinie pod sufitem sklepowym. Z utęsknieniem czekam na męskie wzornictwo KOKOmen.

Dziękuję za rozmowę.

Janusz Bończak, fot. autor



Terapia miłością

Temat pojawił się, kiedy siadłam nad klawiaturą z myślą, że nie mam nic do napisania. Zamknęłam oczy, by skupić się wewnątrz na pytaniu: co jest ci najbliższe, czym chciałabyś podzielić się z drugą osobą?

Dowiedziałam się o tym, że jest mi to najbliższe dopiero po wielu latach – terapia miłością, uważność na drugą istotę, to ona była od zawsze moim ulubionym zajęciem. I chyba także sensem moich codziennych poranków i zmagarów w ciągu dnia. O niej słów kilka na dziś.

Nasza obecna wiedza medyczna pod wieloma względami jest niesamowita. Ilekroć widzę, jak da się złożyć złamaną kość, wyciąć coś, co przeszkadza w funkcjonowaniu organizmu, ponieważ uciska, tylekroć jestem wdzięczna za każde próby badawcze. Wdzięczna jestem wszystkim, którzy poświęcili swoje życie nauce, którzy poddali się badaniom lub oddali pośmiertnie swoje ciała na rzecz zgłębiania anatomii, poznawania ludzkiej powłoki krok po kroku. Komórka po komórce przez szkiełko coraz głębiej. Lecz brak w tym, niestety, często poglądu na całość. Daleka jestem od wycinania wszystkiego, co przeszkadza, od leków na każdy ból, także ten wewnętrzny. Uważam, że tam głęboko, gdyby szkiełko oglądać pod szkiełkiem, jest coś dużo większego, jednak nieosiągalnego dla świata naukowego. I jest to powiązane z terapią miłością. Niemniej uważam, że postęp w medycynie konwencjonalnej pomaga ludziom, i nie tylko im, zmniejszyć ból, a przecież o to tutaj chodzi. Jeśli doprowadzimy już do stanu choroby, naszym celem jest powrót do zdrowia i w miarę możliwości uniknięcie bólu. Każde zwierzę pragnie unikać bólu, konie robią to tak samo jak ludzie.

Wielokrotnie, chyba w sposób prześmiewczy, koleżanki ze stażennych korytarzy zapytywały mnie: „Jak ty to robisz, że wczoraj był kulawy, a teraz śmiga na padoku?”. Pół żartem, pół serio odpowiadałam – terapia miłością. Nie wiem, czy byłam przekonana, że to jest ta właśnie siła sprawcza w wielokrotnej rekonwalescencji moich podopiecznych. Na pewno nie byłam tego pewna rozumem, ale czułam wewnątrz, że to jest ta droga, że to jest to. Oddana im energia, czas... uwaga.

Wiem, że dzisiejszy świat ma potrzebę się profesjonalizować. Do wszystkiego musi być specjalista. Z jednej strony to dobrze, ponieważ ludzie kształcą się w jakimś kierunku i zdobywają wiedzę dotyczącą jednego tematu na naprawdę wysokim poziomie. Rodzi to jednak pewien problem. Nie mamy szerszego poglądu na całość. Patrzymy wyrywkowo. Kardiolog na serce, otolaryngolog na uszy... Zapominamy lub nawet nie chcemy patrzeć na całość. Może

z obawy, że to będzie za trudne. Spojrzenie na człowieka czy zwierzę jako jeden harmonijny organizm, u którego wszystko jest połączone, a prawo przyczyn i skutków dotyczy całego ciała i jest nieuniknione. Jeszcze raz w tym miejscu podkreślę, że często korzystam z usług specjalistów i doceniam ich wiedzę oraz to, jak starają się w jakiejś dziedzinie być najlepsi na miarę swoich możliwości. Jednak czuję i z doświadczenia wiem, że należy spojrzeć także na całość.

Szkoda, że tracimy do siebie zaufanie i kontakt zarówno ze sobą, jak i z naturą. Może za mało obserwujemy to, co dzieje się dookoła, nie poddajemy tego kontemplacji. Nie mamy na to czasu w obecnym świecie. Istnieje szansa, a ja mam nawet taką pewność, że gdybyśmy się zwrócili do siebie i nauczyli słuchać siebie samych, odzyskalibyśmy to poczucie, że jesteśmy wszyscy integralną częścią samych siebie i otaczającego nas świata. I możemy wpływać na drugą istotę, a także mamy możliwości jej pomóc.

Wracając do terapii miłością. Wydaje mi się najważniejsze, by po prostu sobie zaufać, swojej intuicji. I mieć czyste i dobre intencje. Nie wiedząc jak to robiłam, leczyłam swoich podopiecznych. Wiarą i nadzieją, chęcią niesienia pomocy. Nie twierdzę w tym miejscu, że wiedza i umiejętności nie są istotne. Chciałabym móc opisać tutaj taką terapię. Ale tego nie da się zrobić, dzięki Bogu. To można jedynie poczuć.

Konie odczuwają tak samo jak my, czują ból, stres, smutek... Kiedy jedna z moich podopiecznych musiała wyjechać do kliniki, jej najukochańszy partner życiowy został sam w miejscu, gdzie dotychczas byli razem. Jej sytuacja się zmieniła, była w nowej, stresującej sytuacji. On pozostał w tym samym miejscu, ale jednak coś było inaczej... Po niespełna tygodniu miał objawy astmy. Tylko dlaczego? Skoro nie był to czas wzmożonej obecności alergenów u koni. Zawsze miał problemy z układem oddechowym, ale to postąpiło tak nagle, intensywnie i zbiegło się w czasie z jej wyjazdem.

Zastanawiało mnie to. Parę lat temu, studiując tradycyjną medycynę chińską, usłyszałam zdanie: „Astma to choroba smutku”. Zmieniło to wiele. Nie oznaczało jednak, że nie wdrożyłam leczenia i wspomagania układu oddechowego. Zmieniło tyle, że ktoś uchylił już otwarte drzwi i zrobił to z pewnością, której wtedy mi brakowało. Pozwoliło ujrzeć całokształt połączeń i współzależności. Czułam, że mogę robić dla niego coś



Jagoda Świętosława Bożek – antropolog kultury, wieloletnia wolontariuszka Klubu Gaja, miłośniczka życia i medycyny chińskiej, końska pielęgniarka geriatryczna, naturopatka.

bardzo ważnego, kiedy jego choroba się ujawniła, oprócz podania leków, ziół, zorganizowania jego przestrzeni wedle nowych wymogów, mogłam z nim być. I robiłam to. Minęły dwa lata. Astma śpi, w przeciwieństwie do uwagi i troski.

Każda chwila spędzona razem jest terapią miłością także dla mnie, za opiekę, troskę i uczucie odwiedzających się tym samym.

Towarzyszy mi poczucie, że kiedy byłam młodsza, a moja głowa nie była przepelniona wszelakimi schematami, miałam większe możliwości terapeutyczne w tej nie-

śmiało określonej na potrzeby słów – terapii miłością. Wierzę, iż każdy może zaglądnąć do środka i odszukać to, co towarzyszyło mu w dzieciństwie – nieustraszonosc. I że można do niej wrócić lub odkryć ją na każdym etapie życia.

I tego życzę każdemu! Lekarzowi, terapeutce i osobie, która chce pomóc, bo może to zrobić. By była w stanie zobaczyć całość, by krótkowzroczność nie odebrała nam wspaniałej umiejętności widzenia ogółu.

Tekst Jagoda Świętosława Bożek

Fot. Dorota i Patryk Słotwiński

Czy zwierzęta mają Levinasową twarz?

Emmanuel Levinas (1906-1995) – francuski filozof fenomenolog, twórca etycznej filozofii spotkania, koncepcji „twarzy Drugiego” i etycznego zobowiązania, które ona ewokuje, zapytany przez swoich uczniów, czy wąż ma twarz, odpowiedział: – Nie wiem.

Kilka słów o tej etycznej koncepcji, zanim powiem, dlaczego ją tu przywołuję.

Etyczność nie istnieje, mówi Levinas, poza relacją między jednym i drugim człowiekiem. Na określenie sposobu, w jaki przedstawia się nam Drugi, Levinas wprowadził koncepcję „twarzy”. Twarz to jakby zdolność czy sposób prezentowania się, mówiący o istocie człowieka. Jedyny sposób komunikowania o swojej tożsamości. Składa się na to i wszystko to, co cielesne, powierzchowne: rysy, koloryt, charakterystyczne cechy, ruchy, ale także wyraz oczu, sposób bycia i jeszcze coś więcej – tajemnica. Twarz komunikuje, że spotkany Drugi jest absolutnie jedyny i że ma niedostępne wnętrze. Twarz spotkanego Drugiego wyrażająca jego istotę, inność, niepoznawalność, ale i nawiązująca z nami kontakt, mówi: bądź

dla mnie dobry, nie krzywdź mnie, nie zabić, pomóż. Twarz Drugiego zobowiązuje nas – ludzi do etycznego zachowania.

Każda relacja z Drugim jest według Levinasa etyczna. Dlaczego? Drugi – zawsze ode mnie inny – z jednej strony domaga się respektu, ale z drugiej jest bezbronny, można go skrzywdzić, zabić. Jego tajemnica może drażnić, jego bezbronność prowokować. Jeszcze jedno, etyka Levinasa ma wymiar metafizyczny. Tajemnica Drugiego, według filozofa, otwiera nas na transcendencję. Twierdził, że w nigdy do końca niepoznawalnej twarzy Drugiego ukryty jest ślad jego Stwórcy. Ślad nadający człowiekowi godność.

Levinas ograniczał swoją koncepcję do człowieka. Pytany przez swoich uczniów,

czy zwierzęta też mają twarz, nie wykluczał, że można próbować odpowiedzieć na to pytanie na gruncie filozofii. Sam nie spróbował rozszerzyć koncepcji „twarzy”, „Drugiego” i „śladu Boga” na zwierzęta, ale w tym roku ukazał się interesujący zbiór esejów kontynuatorów filozofa: „Face to Face with Animals. Levinas and Animal Question” pod redakcją Petera Attertona i Tamary Wright (Sunny Press, New York 2019), którzy tę próbę podjęli.

Twierdzą oni, że zwierzęta spełniają wszystkie wymogi, aby być dla człowieka Levinasowym Drugim: są indywiduami, czują, odczuwają ból, niektóre z nich wchodzi z nami w relacje i podobnie jak człowiek, a może nawet bardziej przez swoją jeszcze większą odmienność, tajemniczość

kierują nasze myśli ku transcendencji, ku Stwórcy. Są Drugim – kimś, wobec kogo mamy moralne zobowiązanie bycia dobrym.

Czy uczniowie Levinasa mają rację? Czy zwierzę ma twarz, czy może być dla człowieka etycznym Drugim?

Nie jestem filozofem, ale mam doświadczenie bliskości ze zwierzętami i nie mam wątpliwości, że tak. Myślę, że każdy, kto bliżej poznał jakieś zwierzę wie, że to jedno, które lepiej poznaliśmy, ma swoją osobowość, indywidualny charakter, unikatowe cechy. Że każde jest inne. Jeżeli mamy dwa psy, trzy koty, konie, krowy, nie pomylimy ich ze sobą. W oczywisty sposób są indywidualnymi. Podobnie jak twarz człowieka, tak i „twarz” poznanego bliżej zwierzęcia staje się czymś dalece więcej niż tylko fizyczną formą. Staje się tym jedynym – pyskiem, ryjem, dziobem, wyrażającym istotę tylko tego jednego stworzenia. Ale doświadcza tego tylko ten, kto się do zwierzęcia zbliży.

Niestety, ta wiedza dotyczy współczesnie przeważnie tylko domowych pupili. Rzadko w podobny sposób znamy konia, krowę, świnie. Nawet ludzie na wsi coraz rzadziej mają okazję być ze zwierzętami tak blisko, aby zobaczyć ich twarze. Widok konia na łące przy gospodarstwie, krów na pastwisku, świń w chlewie staje się coraz rzadszy. Zwierzęta znikają z naszego otoczenia. Dzisiejsze dzieci mogą być ostatnie, które mogą zobaczyć krowę na łące, świnie w zagrodzie, kury grzebiące na trawniku przed domem. Nie poznają ich potrzeb, zachowań, nie dotkną. Nie doświadczą indywidualności.

Na to będzie się nakładał zawsze obecny psychologiczny fenomen wypierania związku między produktem a żywą istotą. Jedne zwierzęta – własne psy, koty, świnki morskie – ludzie kochają, płaczą, gdy chorują, umierają, a mięso kupują beznamytnie i jedzą bez poświęcenia jednej myśli temu, co jest na talerzu. Taka psychologiczna wybiórczość. Z jednej strony zachwyt nad przyrodą, przywiązanie do ulubionych pupilów, a z drugiej strony zupełna obojętność na cierpienie zwierząt w cyrkach, hodowlach, eksperymentach. Dlaczego tak się dzieje?

Oczywiście, możemy przywołać wiele innych powodów ludzkiej obojętności. Po pierwsze, wieki filozofowania, które, skupione na człowieku, budowało przepaść między nim a zwierzęciem. Po drugie, religia chrześcijańska, której popularna choć niezgodna z jej prawdą i duchem wykładania (powtarzane przez tysiące lat bez głębszej refleksji słowa: „czyńcie sobie ziemię poddaną”) usprawiedliwiała w oczach wiernych tak naprawdę każde wykorzystanie zwierzęcia dla dobra człowieka. Dodajmy jeszcze tradycję, która mięso zadekretowała jako symbol dostatku, świętowania, coś, wokół czego toczą się nasze społeczne rytuały. Dodajmy obrzędy myśliwskie, świąteczne uczty, weselne stoły uginające się od mięsa. To wszystko zamurowało, obezwładniło wyobraźnię. Dodajmy powszechny brak wiedzy o zachowaniach zwierząt i o ich najbardziej podstawowych potrzebach. Na przykład wiedzy o tym, że kura, by być kurą, musi grzebać w ziemi, że świnia musi tańczyć się w błocie, że papuga



dr hab. Barbara Niedźwiedzka jest informatologiem specjalizującym się w obszarze zdrowia publicznego i nauk medycznych, emerytowanym pracownikiem naukowym UJ, działaczką na rzecz praw i dobrostanu zwierząt oraz środowiska, redaktorką portalu www.opowiedzzwierze.pl

potrzebuje latać wiele kilometrów w ciągu dnia, aby być papugą, że krowa ma macierzyńskie instynkty i cierpi, gdy zabiera się jej za wcześniej cielaka, że samotny pies bez kontaktu z człowiekiem popada w depresję.

Czy jednak wystarczyłaby ta wiedza, abyśmy mogli przezwyciężyć tradycję, stereotypy i zaczęli o zwierzętach myśleć inaczej na co dzień? Wydaje się, że nie. Człowiek, jak wspomniałam, łatwo wypiera wiedzę, która mu nie pasuje, budzi lęk czy poczucie winy. Oprócz wiedzy potrzebna byłaby jeszcze empatia. A tej nie da się nauczyć bez spotkania z drugą żywą istotą, bez osobistego poznania, popatrzenia jej w oczy. Jak się ma takie doświadczenie, to już łatwiej jest przenosić wynikającą z niego wiedzę na inne, podobne istoty, nawet te osobiście nieznane. Zaczyna działać wyobraźnia.

O tym, o spotkaniu i o usłyszeniu drugiej żywej istoty mówią kontynuatorzy Levinasa i dlatego włączenie ich myśli w obszar rozważań nad zmianą naszych relacji ze zwierzętami wydaje mi się tak obiecujące. Ta filozoficzna koncepcja zwraca bowiem uwagę na to, jak bardzo ważne dla zaistnienia etycznego zobowiązania jest spotkanie twarzą w twarz. Kiedy przestaniemy spotykać zwierzęta, kiedy całkiem zaniknie postrzeganie związku między żywymi czującymi istotami a mlekiem, mięsem, futrem, jajkiem, jeszcze trudniej będzie mówić o empatii, o moralności? Mięso nie ma twarzy.

A przecież zwierzęta zamknięte w hodowlach ją mają. Dobitnie pokazują to rzadkie wypadki, kiedy wydobywają się z anonimowości, z masy. Świnia uciekająca z ciężarówki w drodze do rzeźni, krowy





z Deszczna, tygrysy uratowane z transportu, konkretny poparzony miś koala natychmiast pokazują swoją wyjątkowość. W istocie tych wyodrębnionych zwierząt nic się nie zmieniło, tylko to jedno, że dla ludzi przestały być tylko gatunkiem, dostały szansę pokazania, że są indywiduami. I natychmiast stały się podmiotem etycznych rozważań. Wdarły w obszar moralności. Spotkaliśmy je twarzą w twarz.

Niestety, to rzadkie przypadki. Inne krowy jadą cały czas do rzeźni, anonimowo stoją w boksach przypięte do dojkarek, nieznane nikomu tygrysy umierają w ciężarówkach. Karpie, które być może już niedługo nie będą zabijane na oczach kupujących czy w domu, tylko za murami ubojni bez okien, jeszcze rzadziej będą budziły litość niż teraz. Miliardy zwierząt zamkniętych w hodowlach nie mają szansy pokazać, że są cierpiącymi indywiduami, pojedynczymi krowami, cielakami, świniami, kurami, rybami. Bezlitośnie eksploatowa-

nymi Drugimi. Nie usłyszymy, że wołają o bycie dla nich dobrym. Żadne z nich nie stanie się Drugim, dopóki nie zaczniemy o nich myśleć jak o pojedynczych Drugich.

Autorzy esejów zawartych w „Face to Face with Animals” próbują takie myślenie zaszczepiać. W odróżnieniu od tych etyków, którzy w swojej argumentacji za objęciem zwierząt moralnością posługują się dowodami na samoświadomość niektórych, na ich altruistyczne czy nawet moralne zachowania, kontynuatorzy Levinasa zwracają uwagę na cechy podstawowe, które w zupełności wystarczają, abyśmy zrewidowali nasz stosunek do zwierząt. Te cechy to podobny do ludzkiego indywidualizm i niepoznawalność oraz zdolność do odczuwania bólu i śmiertelność. Przyjęcie, że każde zwierzę, podobnie jak człowiek, ma twarz daje filozoficzną podstawę dla człowieczych zobowiązań natury etycznej. Dla osób wierzących intuicja, że ta indywidualna twarz jest śladem Stwórcy, daje temu etycznemu zobowiązaniu dodatkowo fundament religijny.

Problem, co zrobić ze zwierzętami, z którymi trudno jest człowiekowi nawiązać relację? Wydaje się, mówią niektórzy etycy, że tam, gdzie mamy jakiegokolwiek wątpliwości, lepiej jest zrobić założenie, że jeszcze nie potrafimy odczytywać sygnałów Levinasowego wołania o bycie dobrym, niż dowiedzieć się za kilka lat, jak je krzywdziliśmy. W moim dzieciństwie obserwowane w wannie karpie okazywały swoją twarz. Każdy był inny i stawał się dla mnie niejadalny. Czy i jak cierpią deptane w trawniku owady, muszki owocówki? Czy mrówka ma twarz dla pasi-

konika? Nie piętrzymy problemów. Levinas też nie rozważał, o ile wiem, czy ludzie, z którymi mamy utrudnioną komunikację, ją mają. Zajmijmy się tym, co nauka mówi nam o uczuciu, zachowaniach i potrzebach, już teraz, względnie jasno. Tej wiedzy jest wystarczająco dużo.

Dla mnie po lekturze esejów ważne, bardziej niż kiedykolwiek, wydaje się przywracanie zwierząt naszej codzienności. Jak? Gdybym to miała gotowe recepty!

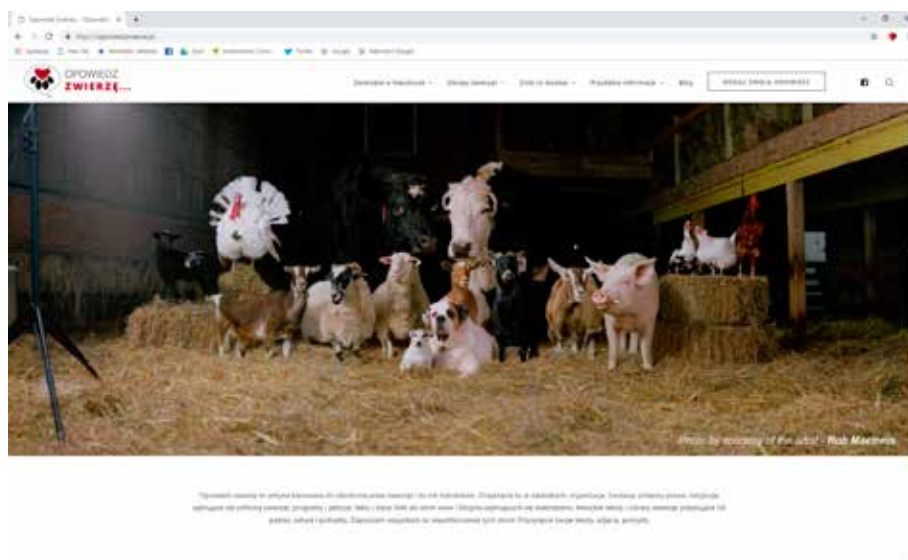
Może muszą powstawać ogrody ze zwierzętami gospodarskimi, może na większą skalę powinny być dostępne wczasy w gospodarstwach hodujących zwierzęta, a w szkołach – wycieczki w teren, lekcje osławiające ze zwierzętami? A równolegle, miejmy nadzieję, że rosnąca świadomość ekologiczna sprawi, iż będą powstawać ekologiczne humanitarne małe hodowle, w których zwierzęta nie będą kartezjańskimi maszynami, tylko będą traktowane z wrażliwością i z szacunkiem. Może stopniowo stanie się to wzorem i da do myślenia innym, a drogie mięso zwierząt, żyjących zgodnie ze swoimi potrzebami, stanie się obiektem pożądania, snobizmu?

Może papież Franciszek pójdzie jeszcze dalej w swoim domaganiu się poszanowania Stworzenia i ogłosi szczegółową listę grzechów przeciw dobrostanowi zwierząt?

Pobożne życzenia, mrzonki? Nie traćmy nadziei. Róbmy, co się da, by przywrócić twarz zwierzętom. Nie zapominajmy też słów Alberta Schweitzera: „Łosem każdej prawdy jest stanie się przedmiotem żartów, zanim stanie się czymś ogólnie przyjętym”.

**dr hab. Barbara Niedźwiedzka,
fot. Janusz Bończak**

www.opowiedzzwierze.pl





Projekt uchwały: „Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, przywołując wielowiekową obecność koni w budowaniu bezpieczeństwa i dobrobytu narodu polskiego, składa hołd Polkom i Polakom, którzy temu celowi poświęcili zdrowie i życie.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej składa podziękowanie wszystkim za wniesiony trud i zaangażowanie, ustanawiając pierwszy weekend maja weekendem „Aktywności Konnej”, wykazując tym samym naszą szczególną więź i oddanie koniowi, który obok godła narodowego powinien wejść do panteonu polskich symboli narodowych”.



Bezczynność

– zbrodnia wobec ludzkości i natury

Fot. n0braz skrepe z Pixabay

Refleksje wokół grudniowych szczytów klimatycznych

W Madrycie od 2 do 13 grudnia 2019 roku trwał cykliczny szczyt klimatyczny ONZ o nazwie Konferencja Stron Ramowej Konwencji ds. Zmian Klimatycznych COP25. W obradach brali udział przedstawiciele rządów (niemal 200 krajów) i reprezentanci ONZ, a także najwyższe kierownictwo światowego przemysłu i finansów. Do wszystkich uczestników swój apel wystosował papież Franciszek, prosząc o uczciwe zaangażowanie w łagodzenie zmian klimatycznych, a także o realną pomoc dla najbardziej zagrożonych katastrofą grup społecznych. Niezależnie od papieża podobny w treści apel wysłała grupa kardynałów, którzy brali udział w październikowym synodzie biskupów dla Amazonii. Piszą w nim m.in. o rozczarowaniu biernością polityków, konstatując smutno: „Mamy tylko jedną planetę do życia. Bezczynność jest zbrodnią wobec ludzkości i natury”. Niestety, wnioski wynikające z COP25 osłabiają nadzieję na poprawę sytuacji środowiskowo-klimatycznej.

Po prawie trzech dekadach widać, że sama idea konferencji COP okazuje się nieskutecznym działaniem w walce z globalnym ociepleniem i innymi konsekwencjami katastrofy. Od czasu pierwszego Szczytu Ziemi w Rio de Janeiro (1992 r.) temperatura atmosfery stale rośnie. I choć na przestrzeni następnych 28 lat odbywały się kolejne

szczyty klimatyczne, na których wygłaszano wniosły idee, składano ambitne deklaracje i uchwalano istotne porozumienia, to emisja gazów cieplarnianych... wciąż rośnie! Jeśli rośnie główne źródło globalnego ocieplenia, to oczywiście sam klimat też staje się coraz bardziej gorący. Z perspektywy antropocentrycznej w ciągu owych 28 lat rozwinęły się gospodarki np. Chin lub Indii, a miliony obywateli wyszły z nędzy. Równocześnie jednak płacimy za to klimatyczną cenę: gwałtownie zużyliśmy energię pochodzącą z paliw kopalnych, emitując zabójcze ilości gazów cieplarnianych.

Po drugie – mamy do czynienia z fatalnym impasem, o którym mówił sekretarz generalny ONZ Antonio Guterres podczas COP25: od dawna posiadamy wymaganą technologię, wiedzę i zasoby, aby wyhamować katastrofę klimatyczno-środowiskową, a mimo to... mamy do czynienia z całkowitym brakiem woli polityków do realizacji postulatów wypracowanych podczas szczytów. O ile w pierwszych dniach szczytu analizowano jeszcze raporty naukowe oraz możliwe do podjęcia działania ratujące biosferę i klimat, o tyle druga połowa COP25 ujawniła całą obojętność. Rozpoczęły się bowiem dyskusje polityczne, podczas których nie podjęto żadnych konkretnych decyzji z powodu sporów finansowych – szczyt klimatyczny w Madrycie zakończył się bez porozumienia. Jak donosi Catherine Abreu



z organizacji Climate Action Network, podsumowujące oświadczenie COP25 jedynie wzywa polityków (!) do pilnych działań, które powinny zostać omówione podczas... kolejnej konferencji klimatycznej za rok w Glasgow. Rozczarowanie madryckim COP25 wyraził także sekretarz generalny ONZ Antonio Guterres, który oświadczył, iż po raz kolejny straciliśmy ważną okazję, aby wykazać się wyższymi ambicjami w obliczu katastrofy. Problem w tym, że tych okazji może wkrótce zabraknąć.

Wypada przypomnieć, że gdyby rządy gospodarczych potęg posłuchały prognoz naukowców zaledwie dekadę temu (nieudany szczyt klimatyczny COP15 w Kopenhadze w 2009 r.), dzisiaj względnie łatwo byłoby uzyskać stabilny wzrost temperatury i powolną redukcję emisji gazów. Tymczasem lekceważąca obojętność polityków (oraz marazm samych konsumentów) spowodowała, że aktualne tempo redukcji musi być drastycznie dynamiczne, co wydaje się w praktyce nieosiągalne, gdy spojrzymy na nasz styl życia wraz z cyniczną postawą

największych emitentów zanieczyszczeń. Z tego powodu konferencja COP wydaje się dzisiaj raczej spektaklem nieudolnie maskującym katastrofę. Parafrazując Hamleta, można podsumować: „Jaki wniosek ze szczytu? Słowa, słowa, słowa...”.

Z kolei w Brukseli 12 i 13 grudnia 2019 r. odbył się dwudniowy szczyt klimatyczny poświęcony m.in. osiągnięciu przez Unię Europejską neutralności klimatycznej do 2050 roku (gospodarka ma pochłaniać tyle samo gazów cieplarnianych, co emitować). Wszystkie kraje UE – poza Polską – podpisały deklarację ekologicznej transformacji, zwaną Zielonym Ładem. Deklaracja ta jest co prawda jedynie harmonogramem prezentacji przyszłych przepisów (projekt poznamy w marcu 2020 r.), jednak określa pewne konkrety: redukcję emisji gazów cieplarnianych, nasadzenia lasów czy ograniczenia produkcji szkodliwych odpadów i substancji chemicznych. Jak mówiła szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen: „Zielony Ład w zamyśle ma być nowym modelem zrównoważonego rozwoju gospodarczego, który zastąpi aktualny i zarazem przestarzały model, oparty na eksploatacji paliw kopalnych”. Etycznym aspektem całej deklaracji jest wzięcie odpowiedzialności przez kraje unijne za to, aby uczynić energetyczną transformację międzynarodowo sprawiedliwą, „by nikogo nie porzucać w tyle w ramach realizacji Zielonego Ładu”, jak stwierdził Frans Timmermans (koordynator projektu Zielonego Ładu). Owa społeczna sprawiedliwość będzie oznaczała wsparcie finansowe dla uboższych członków UE, w tym Polski.

W szczycie brał również udział premier Mateusz Morawiecki, odnosząc się do argumentu „społecznie sprawiedliwej transformacji”. Zdaniem szefa polskiego rządu koszt transformacji energetycznej w Polsce jest o wiele wyższy niż w krajach zamożnych UE, stąd unijne warunki neutralności klimatycznej są w oczach premiera międzynarodową niesprawiedliwością – nawet mimo finansowego wsparcia pozostałych krajów. Sugerowanie Polsce podpisania porozumienia o neutralności energetycznej, prowadzącego do poprawy globalnego stanu klimatu, powinno wiązać się nie tylko z wyższym wsparciem finansowym, ale też dłuższym czasem niż... 2050 rok. Innymi słowy, Unia powinna zrobić wyjątek dla Polski (!) i nie narzucać nam konkretnych terminów wdrażania ekologicznie zrównoważonego rozwoju, a zarazem powinna sownie wspierać nas finansowo. Ostatecznie premier Morawiecki podjął decyzję o niepodpi-

saniu konkluzji Zielonego Ładu, czyli transformacji energetycznej całej Unii oraz osiągnięcia w 2050 roku klimatyczno-środowiskowej neutralności. „Będziemy w swoim tempie dochodzić do neutralności klimatycznej” – poinformował w mediach. W praktyce oznacza to przeciągnięcie negocjacji dot. wdrażania przepisów Zielonego Ładu o kolejne pół roku (do czerwca 2020 r.), ale z perspektywy unijnych dyplomatów zachowanie polskiego rządu jest interpretowane jako przerzucanie ciężaru ochrony klimatu na pozostałe kraje, a także jako ewidentny brak współpracy Polski w ratowaniu biosfery przy jednoczesnym korzystaniu z wszelkich finansowych przywilejów bycia członkiem UE. Zauważyli to m.in. holenderski premier Mark Rutte, prezydent Francji Emmanuel Macron i włoski premier Giuseppe Conte.

Smutny paradoks decyzji polskiego rządu polega na tym, że odmowa działań na rzecz poprawy klimatu jest czynieniem właśnie niesprawiedliwości w lokalnej skali naszego kraju, ale też na poziomie międzynarodowym. Wzmacniając interesy ekonomiczne najbogatszych podmiotów gospodarczych, premier jednocześnie osłabia najbardziej zagrożone grupy społeczne.

W tym samym czasie 13 grudnia 2019 r. na zaproszenie rzecznika praw obywatelskich Adama Bodnara oraz UN Glo-

bal ContactNetwork Poland przyjechał do Polski prof. Philip Alston, specjalny sprawozdawca ONZ ds. skrajnego ubóstwa i praw człowieka. Zaproszenie prof. Alstona dotyczyło wzięcia udziału w organizowanym przez Adama Bodnara III Kongresie Praw Obywatelskich. Philip Alston jest profesorem prawa międzynarodowego i praw człowieka na Uniwersytecie Nowojorskim. W czerwcu 2019 r. opublikował raport Climate Change and Poverty, którego główny wniosek brzmi: „Zmiany klimatu spowodują dramatyczne konsekwencje dla setek milionów ludzi do końca obecnej dekady”.

Alston pisze o tzw. apartheidzie klimatycznym, czyli sytuacji, gdy bogate kraje (konsumpcyjne źródło zmian klimatycznych) zabezpieczają się przed skutkami katastrofy dzięki posiadanemu bogactwu, a cierpią kraje ubogie, które miały znikomy wpływ na emisję zanieczyszczeń, w tym CO₂. Cierpienie najuboższych oznacza m.in. brak wody pitnej i elektryczności; złe warunki higieniczne (epidemie chorób) oraz mieszkalne (powodzie, susze, pożary, huragany); brak pomocy ze strony publicznych instytucji czy służb; wahania cen żywności prowadzące do realnego głodu. Jeżeli tylko nieliczni, najbogatsi konsumenci są w stanie skutecznie bronić się przed katastrofą, to zjawisko zmian klimatyczno-środowiskowych nie



Fot. <https://pixabay.com/pl/users/Pexels-2286921>

tylko pogłębia istniejące nierówności społeczne, ale narusza fundamentalne prawa człowieka. Ubocznym, lecz bolesnym efektem pogłębiania i wzmacniania nierówności społecznych jest aktualnie obserwowany wzrost popularności zachowań nacjonalistycznych, ksenofobicznych czy rasistowskich. Tymczasem do 2030 r. zmiany klimatyczne wepchną w biedę kolejne dziesiątki milionów ludzi, wywołując dalsze fale emigracji, zaś setki tysięcy ludzi rocznie będzie umierało na choroby spowodowane katastrofą ekologiczną.

Podczas swego wystąpienia na III Kongresie Praw Obywatelskich prof. Alston mówił o środowiskowych zagrożeniach dla świata i Polski. Wskazał na klimatycznie niesprawiedliwe i nieodpowiedzialne działania polskiego rządu. Zdaniem profesora, jeśli Polska będzie nadal kontynuowała przestawiając gospodarkę węglową, sama wykluczy się ekonomicznie względem reszty Europy. Co gorsza, negacja zmian klimatycznych przez nasz rząd jest wielce niebezpieczna społecznie, bowiem działa przeciwko własnym obywatelom.

Podsumowując, w bieżącej sytuacji katastrofy zobowiązanie do osiągnięcia neutralności klimatycznej jest absolutnym minimum uczciwości i odpowiedzialności społecznej oraz sprawiedliwości klimatycznej, jakie każdy kraj powinien oficjalnie ogłosić. Jeżeli z różnych powodów w 2020 roku dane państwo wciąż nie włącza się w realną transformację energetyczną, to mamy do czynienia z zachowaniem czysto destrukcyjnym zarówno wobec środowiska naturalnego, jak i wszystkich mieszkańców planety. Kolejnym niebywale szkodliwym działaniem jest podtrzymywanie w mediach narracji lekceważącej bądź negującej katastrofę, która już wydarza się na naszych oczach. Bagatelizacja problemów jest utrzymywaniem własnych obywateli w zabójczym fałszu o zasięgu globalnym.

Wedle statystyk, w ostatnim trzydziestoleciu do atmosfery zostało wyemitowanych więcej gazów cieplarnianych niż w całej wcześniejszej historii ludzkości. Jest zatem oczywiste, że w ciągu najbliższej dekady z łatwością osiągniemy taki etap dewastacji biosfery, w którym będzie już za późno na zatrzymanie globalnego ocieplenia na poziomie dwóch, trzech stopni Celsjusza. W tej chwili mamy w Polsce okresy susz i nieznosnych upałów, które powodują zagrożenie dla zdrowia i życia oraz drastyczne podwyżki cen wybranych artykułów spożywczych. Wody Morza Bałtyckiego

podnoszą się, zaś zalanie obszaru północnej Polski pozostaje kwestią czasu. W efekcie, w samej tylko Polsce dziesiątki tysięcy mieszkańców terenów zalanych staną się uchodźcami klimatycznymi, kierując się w głąb kraju. Trzeba mocno podkreślić, że odmawianie walki z kryzysem klimatycznym jest ciosem w najuboższych obywateli i w przyszłe pokolenia oraz – jak pisali kardynałowie w swoim apelu – zbrodnią przeciwko naturze. Zamożni obywatele mają finansową możliwość zmiany miejsca zamieszkania czy opłacania prywatnego ubezpieczenia. Uboższa klasa społeczna nie kupi sobie żadnej pomocy. Stąd, mówił prof. Alston, postawa premiera Morawieckiego w Brukseli wydaje się „ruchem samodestrukcyjnym i krzywdą wyrządzaną Polakom”. W reakcji na zachowania naszego premiera w Brukseli 17 grudnia ub.r. polscy naukowcy wystosowali apel w liście otwartym do rządu i parlamentu o ograniczenie nieracjonalnej wycinki lasów, weryfikację założeń „Polityki energetycznej państwa” oraz weryfikację „Krajowego planu na rzecz energii i klimatu”. Naukowcy przedstawili specjalistyczne rekomendacje, które efektywnie sprzyjają ochronie klimatu. List podpisali rodzimi naukowcy – eksperci zajmujący się środowiskiem i klimatem z najważniejszych ośrodków naukowych i badawczych Polski. Pozostał on bez odpowiedzi...

Ani środowiska akademickie, ani też ruchy obywatelskie nie wymuszają na władzach politycznych nagłego odejścia od paliw kopalnych bądź szybkich inwestycji w rozwój zeroemisyjnych technologii, choć tylko takie kroki byłyby skuteczne. Tylko drastyczne i błyskawiczne działania nam pozostały, jeśli nie chcemy pogodzić się z globalną porażką. Do polityków nie docierają racjonalne argumenty, które skłoniłyby państwo do redukcji emisji zanieczyszczeń – górnolotne oświadczenia szczytów klimatycznych od 1992 roku nie mają żadnego przełożenia na realia, z czego wszyscy ostatecznie powinniśmy zdać sobie sprawę. Czytając naukowe raporty IPCC czy IPBES trudno nie ulec wrażeniu, że czas na działania skutecznie ratujące Ziemię już się skończył. Jak gorzko podsumowała COP25 Greta Thunberg – młodzieżowy strajk klimatyczny nie przyniósł efektu, ponieważ „tak źle jeszcze nie było, a dorośli nie mają zamiaru wziąć się poważnie do roboty”.

Świat dosłownie płonie. Przyczyną są antropogeniczne zmiany środowiska i klimatu. W sierpniu i wrześniu 2019 r. paliły się na niewyobraźalną skalę lasy Amazonii,

a pożary „płuc Ziemi” objęły swoim zasięgiem 10 państw Ameryki Południowej. Kluczowym czynnikiem destrukcji milionów hektarów całych ekosystemów leśnych był... prezydent Brazylii Jair Bolsonaro, który całkowicie lekceważy ochronę lasów deszczowych. Korzystają z tego kłusownicy i farmezy, karczując oraz wypalając nielegalnie gigantyczne połacie lasów pod rolnictwo przemysłowe oraz plantacje. „Bezczynność jest zbrodnią”. Od września (!) 2019 r. do bieżącego miesiąca (styczeń 2020) nieprzerwanie płonie Australia. Dotychczas (pożary trawia dalsze rejony) spalił się obszar 12 mln akrów, czyli niespełna 5 milionów hektarów buszu – to powierzchnia całej Słowacji. Szacuje się, że zginęło na nim 480 milionów zwierząt kręgowych (ssaki, ptaki, gady), nie licząc płazów, bezkręgowców oraz roślin, z czego znaczna część to gatunki endemiczne. Endemiczność oznacza wyginiecie bezpowrotne, bowiem jest to bioróżnorodność typowo australijska, niewystępująca nigdzie indziej na świecie. Parki narodowe, ostatnie enklawy m.in. koali, kangurów czy kolczatek, zostały całkowicie zwęglone bądź wkrótce ogień zajmie całość terenów. Niemal pół miliarda istot spłonęło żywcem, a to nie jest koniec. Do najbardziej zniszczonych regionów należą rezerваты przyrody na obszarze światowego dziedzictwa Wielkich Gór Błękitnych oraz części Lasów Deszczowych Gondwany, które istniały nie naruszone od wielu setek tysięcy lat i były najbardziej rozległym obszarem subtropikalnych lasów deszczowych na świecie. Słynna na cały świat Wyspa Kangura – aży! zagrożonych gatunków – jest obecnie spalona w 30%. Jak donoszą w mediach współwłaściciele Parku Dzikich Zwierząt na wyspie, prawdopodobnie kataklizmu nie przetrwa żyjąca tam populacja drobnych torbaczy z gatunku grubogoników, która w całości liczyła mniej niż 500 osobników. Spłonęły również wszystkie znajdujące się na wyspie stacje monitorowania zwierząt. Kluczowym czynnikiem tych niewyobraźalnych zniszczeń jest całkowita bezczynność premiera Australii Scotta Morrisona, połączona z negowaniem przez niego... zmian klimatycznych. Dowodów zbrodni przeciwko naturze mamy tutaj aż zbyt wiele. Na domiar złego bardzo wysokie temperatury spowodowały na południu Australii powstanie obszarów z własnym mikroklimatem – suchymi burzami, piorunami bez opadów, ogniowymi tornadami. A to dopiero początek dziejącej się katastrofy.

Tekst dr hab. Marcin Urbaniak

ZAMÓW PRENUMERATĘ

Roczną w 2020 r. - 100 zł (z kosztami wysyłki)



Neo-Studio, redakcja ISTOTY,
31-587 Kraków, ul. Na Zaleczu 1D,
tel. (12) 281 00 08, +48 501 410 229,
e-mail: neo@neostudio.pl

Internet: kup na
www.sklep.istota.info

E-mail: napisz na adres redakcja@istota.info

ZAMÓW REKLAMĘ

PROMOCJA:

**Projekt i przygotowanie reklamy
do kolejnego wydania**

- w cenie emisji (ilość reklam ograniczona)

Numery w cenie 8 zł* wysyłamy po dokonaniu wcześniejszej wpłaty na nasze konto.

Nr konta: **25 1140 2004 0000 3302 7649 7005**,

*wysyłka 1 egz. pocztą - 7 zł, kurierem - 15 zł. W przypadku zakupu większej ilości egzemplarzy prosimy o kontakt z redakcją tel. (12) 281 00 08 lub e-mail: redakcja@istota.info,
Oferta ważna na terenie Polski.

Dlaczego Ola bardzo kocha swojego kota?

**Czuję się wyjątkowo,
gdy sama do mnie
przychodzi**

**Jej mruczenie
uspokaja**

**Nie ma
wielu potrzeb**

**Bardzo
mnie kocha**

**Zawsze jest
przy mnie**

**Mamy
do siebie
zaufanie**

**Pilnuje mnie na
biurku, czy odrabiam
wszystkie zadania**

Nazywam się Ola Ptaszyńska i mam 11 lat. Chodzę do Szkoły Muzycznej im. Mieczysława Karłowicza w Krakowie. Bardzo lubię zwierzęta, a w szczególności koty, bo mam je w domu. Często rysuję i maluję zwierzęta. Czytam książki o zwierzętach i o przyrodzie. Nie wyobrażam sobie domu, w którym nie byłoby zwierzątka. Koty są moimi ulubieńcami, znam ich język i maniery. W szkole muzycznej uczę się gry na fortepianie. Zauważyłam, że kot w moim domu bardzo lubi, kiedy ćwiczę, ale chyba najbardziej lubi się wylegiwać na moim pianinie.



To przyszłość motoryzacji. Również w Polsce.

Rewolucja w motoryzacji dzieje się na naszych oczach. Elektryfikacja transportu staje się jedyną przyszłością przemysłu samochodowego i determinuje zmiany które sprawią, że auta, jakie dziś znamy, wkrótce odejdą do lamusa. Z zjawiskiem tym z całą pewnością będziemy mieć do czynienia również w Polsce, mimo że nasz kraj jest obecnie w Europie drugiej prędkości pod względem rozwoju elektromobilności.

Każdy z nas przyczynia się do zmian

U źródeł rozwoju elektromobilności leżą zjawiska globalne i geopolityczne, takie jak rosnąca świadomość ekologiczna oraz znaczenie dywersyfikacji dostaw surowców energetycznych w strategii wielu państw. Jednak każdy z nas przyczynia się do rozwoju tego trendu, gdyż każdy kilometr pokonany przez nas samochodem o klasycznym napędzie powoduje uwalnianie się w procesie spalania od 120 do 250 gramów szkodliwych gazów, takich jak: dwutlenek węgla, tlenek azotu czy tlenek siarki. Pokonując samochodem o klasycznym napędzie dystans 30 kilometrów, emitujemy takie stężenie dwutlenku węgla, które średniej wielkości drzewo będzie usuwać przez rok. Podróżując samochodem spalinowym z Krakowa do Gdańska i z powrotem, wyemitujemy około 1/3 tony CO₂.

Liczba samochodów na świecie już kilka lat temu przekroczyła miliard. Ostrożne szacunki wskazują, że do roku 2040 ilość ta podwoi się. Największy wzrost liczby samochodów spodziewany jest w krajach rozwijających się, takich jak Indie czy Chiny. Jak wskazuje Światowa Organizacja Energii, proces gwałtownego rozwoju motoryzacji w Chinach ruszył kilkanaście lat temu i postępuje w bardzo szybkim tempie – w roku 2000 na 1000 Chińczyków przypadały zaledwie cztery pojazdy, w 2010 już 40, a 2035 będzie ich 310.

W samej Polsce zarejestrowanych jest około 20 milionów samochodów, w zdecydowanej większości o napędzie spalinowym. Na 1000 Polaków przypada 600 samochodów, co jest wyższym wskaźnikiem od średniej europejskiej, wynoszącej 564 pojazdy. Z tego punktu widzenia Polacy są silniej zmotoryzowani niż Francuzi, Hiszpanie czy Szwajcarzy. Niestety, jesteśmy również europejskim liderem statystyk dotyczących pojazdów 20-letnich i starszych w naszym parku maszynowym.

Brak podjęcia globalnych i strategicznych kroków w celu zmiany sposobu napędzania samochodów spowoduje, że emisja dwutlenku węgla przez transport drogowy zwiększy się co najmniej dwukrotnie, co przyczyni się do gwałtownego pogarszania się i tak już katastrofalnej sytuacji.

Świat postawił na elektromobilność

Rozwój transportu nisko- i zeroemisyjnego stał się jednym z priorytetów polityki środowiskowej w wielu krajach świata, w tym w Unii Europejskiej. Przemysł motoryzacyjny wszedł na drogę elektromobilności już na dobre, a proces ten widoczny jest na naszych oczach – w 2018 roku na światowych drogach poruszało się ponad 3 miliony elektrycznych pojazdów, z czego 30% wprowadzono do eksploatacji w ciągu ostatniego roku. Szacuje się, że w ciągu najbliższych lat roczna sprzedaż samochodów elektrycznych zwiększy się czterokrotnie i będzie stanowiła 5% całego rynku.

Elektryfikacja transportu stała się jednym z filarów polityki energetycznej Unii Europejskiej, której organy nakładają coraz surowsze normy emisji CO₂ dla samochodów osobowych i dostawczych – w przyjętym w kwietniu 2019 roku rozporządzeniu 2019/631 wskazuje się, że od 2030 r. nowe samochody osobowe mają emitować średnio 37,5% mniej CO₂ niż w 2021 roku, a redukcja ma być rozdzielona między producentów aut według średniej wielkości ich parku maszynowego. Rozporządzenie wpisuje się w ramy polityki „Czystej Mobilności”, projektu realizującego porozumienie paryskie oraz w szerszy kontekst klimatyczno-energetycznej stra-

tegi UE, która docelowo ma skutkować drastycznym spadkiem zapotrzebowania na paliwa kopalne.

Elektromobilność jest strategicznie wspierana przez rządy wielu państw, a koncerny motoryzacyjne wydają fortuny na przestawienie swojej produkcji na samochody ekologiczne.

Rząd Francji przeznacza 2 miliardy euro na budowę miliona stacji ładowania, a zmiany w prawie mają powodować, że ich montaż będzie obowiązkowy w każdym nowo zbudowanym domu. Brytyjski rząd zapowiedział, że w ramach dekarbonizacji od 2040 roku każde nowo sprzedawane auto na Wyspach będzie musiało przejechać bez użycia silnika spalinowego minimum 50 mil. Rząd Norwegii dąży do całkowitego wyeliminowania sprzedaży aut spalinowych od roku 2025.

Koncern Volkswagena tak mocno wierzy w elektryczną przyszłość motoryzacji, że do 2023 roku zainwestuje rekordowe 30 miliardów euro w elektromobilność. Koncern BMW do 2023 roku planuje wprowadzić na rynek 25 w pełni elektrycznych pojazdów. Jak wynika z badań agencji Reutersa z 2019 roku – w ciągu najbliższych 5-10 lat firmy motoryzacyjne planują przeznaczyć 300 miliardów dolarów na rozwój techniki związanej z samochodami elektrycznymi.

Blaski i cienie elektryfikacji transportu

Przyszłość motoryzacji należy więc do elektromobilności. Oczywiście korzyści napędu elektrycznego, takie jak większa wydajność silników, zerowa emisja cząstek stałych czy zmniejszenie hałasu nie mogą jednak przysłaniać pojawiających się wątpliwości co do ogólnego wpływu elektryfikacji transportu na środowisko naturalne. Wskazuje się przede wszystkim na sposób produkcji akumulatorów, konieczność zapewnienia większego zapotrzebowania na energię elektryczną oraz rozwiązania problemu z utylizacją baterii.

Stosowane w samochodach elektrycznych baterie litowo-jonowe wytwarzane są przede wszystkim z kobaltu, niklu i grafitu. Elektryfikacja transportu z całą pewnością przyczyni się do wzrostu popytu na te metale. Jedna bateria do samochodu osobowego wymaga wydobycia 10 kg kobaltu – tysiąc razy więcej niż jest to potrzebne do wytworzenia baterii do współczesnego smartfonu. Szacuje się, że po roku 2050

zapotrzebowanie na lit wzrośnie o blisko 3000%, na kobalt o blisko 2000% i ok. 500% na grafit.

Zwiększenie popytu na kobalt oznaczać będzie konieczność sięgania po niego z pokładów znajdujących się pod dnem morskim, co implikować może trudne do oszacowania szkody naturalne.

Pozyskiwanie niklu negatywnie oddziałuje na środowisko naturalne – podczas transportu jego rud uwalniają się pyły zawierające ładunki toksycznych metali, a emitowane podczas obróbki i wydobycia surowca zanieczyszczenia wpływają na zwiększone występowanie wad wrodzonych i chorób układu oddechowego. Dodać do tego należy ogromne zapotrzebowanie na wodę oraz zatrucie rzek.

Do największych producentów metali potrzebnych do produkcji baterii należą: Chile, Argentyna, Chiny, Kongo, Indie oraz Brazylia – kraje, w których normy dotyczące ochrony środowiska znacznie odbiegają od regulacji europejskich.

Wraz ze wzrostem liczby elektrycznych pojazdów zwiększy się zapotrzebowanie na energię elektryczną – szacuje się, że w roku 2040 baterie samochodowe będą gromadziły w sobie blisko 60% całej magazynowanej na świecie energii elektrycznej. Sposób pozyskiwania energii w danym kraju w znacznym stopniu determinuje sens transformacji w kierunku gospodarki niskoemisyjnej. W Norwegii, europejskim liderze elektromobilności i pierwszym państwie, w którym sprzedaż aut elektrycznych była wyższa niż spalinowych, 98% energii elektrycznej pochodzi ze źródeł odnawialnych, przede wszystkim z elektrowni wodnych.

Biorąc pod uwagę sposób pozyskiwania energii elektrycznej w krajach takich jak Polska, kluczowy staje się rozwój odnawialnych źródeł energii. Fakt, że elektrownie znajdują się z dala od obszarów gęsto zaludnionych i możliwe jest lepsze wdrażanie środków kontroli zanieczyszczeń niż w przypadku poszczególnych samochodów spowoduje poprawę powietrza w miastach, ale nie zrealizuje kluczowego postulatu, jakim jest ograniczenie emisji do atmosfery.

Szacuje się, że do roku 2025 pojawią się nawet 11 milionów ton zużytych baterii samochodowych. Utylizacja zużytej baterii to ok. 1 euro za kilogram, a odzyskanie litu z ogniw jest aż pięciokrotnie droższe niż jego wydobycie – 1 tona odzyskanego litu wymaga bowiem przetworzenia aż 28 ton zużytych baterii. Biorąc pod uwagę fakt, że rozwój branży spowoduje zwiększe-



Piotr Andrzej Zająć – radca prawny w Kancelarii Mikulski i Wspólnicy specjalizujący się w prawie gospodarczym i regulacjach unijnych, doktorant z zakresu prawa europejskiego, odbył staż w Parlamencie Europejskim w Brukseli oraz w Ministerstwie Sprawiedliwości.

nie popytu na surowce, kluczowa wydaje się podnoszona przez Europejską Agencję Środowiska konieczność prawnego uregulowania procesu recyklingu kluczowych elementów pojazdów elektrycznych. W tym kontekście nie można tracić jednak z pola widzenia, że samochody elektryczne mają ok. 50% mniej części mechanicznych niż pojazdy spalinowe, co znacząco wpływa na koszt ich serwisowania i konieczność utylizacji zużytych części, smary, oleje czy filtry.

Klamka zapadła

Biorąc pod uwagę skalę środowiskowych uciążliwości przy wytwarzaniu i użytkowaniu pojazdów o napędzie elektrycznym, trudno dziś realnie oszacować, na ile przebieg transportu drogowego na elektryczny finalnie wpłynie na środowisko naturalne in genere. Uwzględniając jednak ogólnoświatowe trendy ekologiczne, kurczenie się zapasów paliw kopalnych, inicjatywy legislacyjne podejmowane na szczeblu międzynarodowym, unijnym i krajowym, poczynienie przez koncerny samochodowe olbrzymich inwestycji w rozwój nowej technologii, koniec ery samochodów spalinowych i nastanie epoki mobilności elektrycznej jest już przesądzone.

**Tekst Piotr Andrzej Zająć,
fot. Janusz Bończak, archiwum**



5 zł



Pracownia cukiernicza Marka Blecharza zaprasza nie tylko na słodkie wypieki do pracowni przy ulicy Janickiego 3 w Krakowie oraz swoich sklepów: na ul. Fiołkową 4, ul. Lea 36a oraz ul. Okulickiego 51 w Krakowie.
www.cukierniablecharzy.pl

Kapuśniaczki

Smak wymaga czasu.

Cena zestawu: Barszcz i kapuśniaczek wynosi 5 zł.

Zanim będziemy mogli raczyć się chrupiącymi kapuśniaczkami, nadzianymi bogatym farszem z kapusty i grzybów, popijając je gorącym czerwonym barszczykiem, posypanym aromatycznym rozmarynem, musi minąć minimum doba. Dlaczego? Ponieważ proces produkcyjny wymaga cierpliwości. Przede wszystkim trzeba przygotować ciasto. I choć wymieszanie kilku składników, z których jest zrobione nie sprawia trudności, to jego przygotowanie do rozwałkowania już tak. Woda, mąka pszenna 450-500, ocet, przyprawy oraz tłuszcze roślinne to cały skład. Jednak, jak mówi pracownik cukierni Blecharzy, który zazwyczaj przygotowuje to ciasto – musi ono dojrzewać w spokoju i odpowiedniej temperaturze. Po zmieszaniu składników w specjalnej maszynie ciasto nabiera konsystencji pozwalającej na dalszą obróbkę. To znaczy, zostaje rozwałkowane na „grubo”, a później przeniesione na specjalny regał znajdujący się w chłodnym miejscu. Tam ma swój czas na dojrzewanie. Jako że kapuśniaczki są najsmaczniejsze, gdy są świeże, ich produkcja po „leżakowaniu” rozpoczyna się kolejnego dnia rannem. Wówczas, odwiedzający cukiernię klienci otrzymują doskonały produkt. I tak, ciasto trafia w wałki kolejnej maszyny, gdzie znów zostaje rozwałkowane i skła-



Proces tworzenia kapuśniaczków.

dane powtórnie, aby następnie znów zostać rozwałkowane i złożone. Proces ten powtarzany jest trzykrotnie. Następnie ciasto trafia na stolnicę, gdzie fachowym ruchem zostaje znów rozwałkowane 4-kilogramowym drewnianym wałkiem. Pewnie już wiecie, że ciasto to nazywane jest ciastem francuskim! Teraz jest już gotowe i zostaje nałożony, przez odpowiedni rękaw, farsz z grzybów i kapusty, a ciasto jest zwinięte wokół farszu,

przycięte na odpowiednią długość i umieszczone na około 20 minut w wielkim piecu. Tam, w wysokiej temperaturze, kapuśniaczek nabiera rumieńców, chrupkości oraz wspaniałego aromatu i smaku.

Cukiernia Blecharzy w zimowe chłodne dni zaprasza klientów, by mogli się ogrzać, pijąc gorący barszczyk i posilając się rumianym kapuśniaczką. Smacznego!

Tekst, fot. Janusz Bończak

Vegan|Fair|Environment friendly



Fairma
ethical design

ul. Dajwór 20/LU1, Kraków 31-052
info@fairma.pl
+48 660 947 421
www.fairma.pl

peeling kawowy

Nº1
W POLSCE

Body Boom



Jak pozbyć się cellulitu i mieć jędrną, nieskazitelnie gładką skórę?

Cellulit to uparty przeciwnik, z którym zmagają się prawie każda z nas. Ale spokojnie! Mamy na to sposób. Ten **peeling ujędrni skórę i sprawi, że po użyciu będzie ona wyglądać lepiej niż kiedykolwiek wcześniej!**

Dlaczego peelings BodyBoom są wyjątkowe?

1. Zwalczają cellulit i rozstępy!

Ciesz się pięknym ciałem i zapomnij na zawsze o szorstkiej skórze, cellulicie i rozstępach - efekty już po 4 tygodniach!

2. Pomagają w odchudzaniu!

Zawarta w nich kofeina **wspomaga spalanie tkanki tłuszczowej** i pomaga w walce ze zbędnymi fałdkami. Twoje ciało będzie BOOMbowe.

3. Efekt już po pierwszym użyciu!

Peelingi sprawiają, że Twoja skóra będzie gładka, nawilżona i **seksowna jak nigdy wcześniej!** Już po pierwszym użyciu osiągniesz wyraźny efekt nawilżenia bez konieczności stosowania balsamu!

4. Szalenie wydajne!

Dzięki unikalnej, sypkiej konsystencji będą z Tobą do **5 razy dłużej niż każdy inny peeling!**

5. Piękny zapach i promienny kolor skóry!

Po kąpieli Twoja skóra zachowa fantastyczny, **kawowy zapach i atrakcyjny kolor** jeszcze przez długie godziny.

6. Nietestowane na zwierzętach!

Sprawdzone **jedynie** na wielu pięknych, kobiecych ciałach.

7. Wyprodukowane w Polsce!

Stworzone i **wyprodukowane w całości w Polsce.**

8. Kosmetyki gwiazd!

Peelingi BodyBoom pokochały miliony kobiet na całym świecie! Chętnie fotografowane na Instagramie - **są ulubieńcem gwiazd!** Rekomendowane przez **Wizażanki!**



„Czy wiesz, że kawa robusta zawiera 2 razy więcej kofeiny niż arabica? To sprawia, że działa o wiele skuteczniej na cellulit!”

Naturalny, wegański skład

8 naturalnych składników zadba o idealną gładkość, zwiększenie elastyczności i jędrności skóry. Zawarta w **kawie robuście kofeina** świetnie wpływa na redukcję cellulitu. **Cukier brązowy** rozjaśnia i wyrównuje kolor, a **różowa sól himalajska** złuszcza martwe komórki naskórka i dodatkowo pomaga utrzymać właściwe nawodnienie tkanek. Efekt miękkiej, jedwabistej gładkiej i jędrnej skóry zapewnią także zawarte w peelingu **kakao**, a oleje: **arganowy, makadamia, ze słodkich migdałów** oraz **witamina E** skutecznie zapobiegają utracie jędrności i elastyczności.



PROMOCJA



przyjazny dla zwierząt



naturalny



antycellulitowy i ujędrniający



www.bodyboom.pl



[/bodyboom.official](https://www.facebook.com/bodyboom.official)



[@bodyboom_official](https://www.instagram.com/bodyboom_official)